

Sandra Field

Noc w Paryżu

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Slade Carruthers nie miał w zwyczaju pojawiać się na przyjęciach ogrodowych. Jednak dzisiaj stało się inaczej. Znalazł sobie zaciszne miejsce w kącie ogrodu. Wysoko nad jego głową baldachim tworzyły palmowe liście, a za jego plecami rozpościerały się gęste krzewy. Na niebie oczywiście świeciło słońce. Jakżeby śmiało robić cokolwiek innego podczas corocznego przyjęcia u Henry'ego Haywarda III?

Był całkiem sam, tak jak lubił. Przyszło mu do głowy, że chyba wyrósł z odwiecznej zabawy w kotka i myszkę. Poza tym od dawna nie spotkał żadnej kobiety, która zainteresowałaby go na tyle, żeby porzucić swoją samotnię.

Slade rozglądał się dookoła. Goście Belle Hayward zawsze stanowili ekscentryczną mieszankę niesamowicie bogatych, dobrze urodzonych bywalców i nietuzinkowych artystów. Jednak każdy z nich znał zasady: garnitury i krawaty dla panów, a suknie i kapelusze dla pań. Podobno dwaj postawni mężczyźni stróżujący przy żelaznej bramie zawrócili już znanego malarza w dżinsach pochłapanych farbą akrylową i dziedziczkę w wysadzanych diamentami rurkach.

Ascot w San Francisco, pomyślał Slade z rozbawieniem. Jego własny letni garnitur został wykonany

ręcznie, buty były zrobione z włoskiej skóry, a koszula i krawat z jedwabiu. Przyczesał nawet niesforne ciemne włosy, żeby je trochę ujarzmić.

Nagle w jego polu widzenia pojawiła się młoda kobieta. Pochylała głowę, słuchając starszej towarzyski w fioletoworóżowej sukni, która sprawiała wrażenie, jak gdyby niedawno wyciągnięto ją z kufra z naftaliną. Starsza dama wyglądała znajomo. Slade próbował przywołać jej imię z zakamarków pamięci. Maggie Yarrow, ależ oczywiście. Ostatnia z rodu bezwzględnych stalowych potentatów. Słyszała ze swojego ostrego niczym brzytwa języka.

Młoda kobieta złamała obie zasady Belle. Nie założyła kapelusza, a do tego była ubrana w tunikę opadającą na rozszerzane ku dołowi spodnie. Burza jej czerwonych loków lśniła w słońcu, przywodząc na myśl języki ognia.

Slade opuścił swój posterunek pod palmowymi liśćmi i ruszył w jej stronę, uśmiechając się po drodze do znajomych. Serce biło mu szybciej, niż by sobie tego życzył. Kiedy podszedł bliżej, dostrzegł elegancko zakrzywione brwi, szeroko osadzone turkusowe oczy, ponętne miękkie usta i szpiczasty podbródek nadający charakter twarzy, z której emanowały pasja oraz inteligencja.

A także dobroć, pomyślał. Nie każdy zdecydowałby się na spędzenie popołudnia w towarzystwie niesfornej i zbikowanej dziewięćdziesięciolatki. Rzeczywiście poczuł naftalinę. I właśnie wtedy młoda kobieta odrzuciła głowę do tyłu i roześmiała się, wydając z siebie cudowną kaskadę dźwięków, która

przeniknęła Slade'a do szpiku kości. Stanął jak wryty. Miał wilgotne dłonie, brakowało mu tchu. Jak to możliwe, żeby ktoś, kogo nawet nie znał, wywarł na nim takie wrażenie?

Najwyraźniej długie miesiące abstynencji dobiegły końca. Skąd, u diabła, przychodzą mu do głowy takie myśli? Niech to szlag. Musi się opanować, upomniął się w duchu. To tylko pożądanie. Nic więcej.

Jak gdyby wyczuła intensywność jego spojrzenia, młoda kobieta odwróciła się. Jej uśmiech zbladł, a jego miejsce zajęła konsternacja.

- Czy coś się stało? - zapytała. - Czy my się znamy?

Jej głos działał na niego kojąco. Pobrzmiwał w nim obcy akcent.

- Nie przypominam sobie, żebyśmy się spotkali. Slade Carruthers, miło mi. Dzień dobry, pani Yarrow. Doskonale pani wygląda.

Starsza dama zarechotała bez skrępowania.

- Uważaj na niego, dziewczyno. Pieniądze i samcza siła we własnej osobie. Należy do ulubieńców Belle.

- Może mnie pani przedstawi? - zasugerował Slade.

- Sami się sobie przedstawcie. - Maggie Yarrow zakasała suknię. - Tylko na siebie popatrzcie. Jaka piękna para. Kalifornijski szyk. Potrzebuję więcej szampana.

Slade pochylił głowę, kiedy przecięła powietrze swoją hebanową laską, żeby zwrócić na siebie uwagę najbliższego stojącego kelnera. Jak tylko pochwyciła

kieliszek z jego tacy, opróżniła go do dna, po czym chwyciła kolejny i oddaliła się w kierunku gospodyni przyjęcia. Próbując opanować śmiech, Slade odszukał wzrokiem niezwykle turkusowe oczy.

- Nie pochodzę z Kalifornii. A pani?

- Również nie. - Podała mu rękę. - Clea Chardin.

Miała smukłe palce, a mimo to jej uścisk był mocny i pewny. Jej dotyk podziałał na niego elektryzująco, jak gdyby poraził go prąd. Otworzył usta, żeby powiedzieć coś grzecznego, dowcipnego, mądrego, ale zaskoczył sam siebie, kiedy usłyszał zamiast tego:

- Jest pani najpiękniejszą kobietą, jaką kiedykolwiek spotkałem.

Clea wyswobodziła dłoń z jego uścisku, przerażona ogarniającą ją falą pożądania. Każdy nerw jej ciała był napięty do granic. Uważaj, niebezpieczeństwo, pomyślała. Nieczęsto spotykała takich mężczyzn. Właściwie to jeszcze nigdy nie poznała nikogo takiego jak on. Wzięła głęboki wdech i odparła lekko:

- Czytałam ostatnio artykuł o tym, że piękno polega na symetrii. A zatem prawi mi pan komplementy, dlatego że nie mam krzywego nosa ani zęza.

Nie cofnę się przed niczym, żeby zdobyć tę dziewczynę, pomyślał Slade.

- Powiedziałbym raczej, że pani oczy mają kolor morskich fal obmywających brzeg, a włosy żarzą się niczym węgle w ognisku na plaży.

Zakłopotana Clea zamrugała.

- Zaskakuje mnie pan, panie Carruthers.

- Mów mi Slade. Nie mogę uwierzyć, że jestem

pierwszym mężczyzną, który powiedział ci, jak zadziwiająca jest twoja uroda. - Uśmiechnął się. - A mówiąc szczerze, twój nos jest trochę zakrzywiony. Dodaje ci charakteru.

- Chcesz powiedzieć, że nie jestem doskonała? No cóż, ty masz zbyt wyraziste rysy, żeby nazwać cię przystojnym. Niemniej twoja uroda jest niepokojąca. - Uśmiechnęła się do niego drwiąco. - Twoje włosy mają kolor wypolerowanego mahoni, a kolor twoich oczu przywodzi na myśl Morze Śródziemne późnym letnim wieczorem.

- Zawstydzasz mnie.

- Nie mogę uwierzyć, że jestem pierwszą kobietą, która mówi ci, jak bardzo jesteś atrakcyjny.

- Wiesz co? Twoja skóra błyszczy niczym perła w muszli. - Tak bardzo pragnął dotknąć jej policzków, poczuć ich ciepło. Z trudem trzymał ręce przy sobie. - Chyba zostaliśmy towarzystwem wzajemnej adoracji. Zgodzisz się?

- Jedynie od szyi w górę - skomentowała, uznając, że nadszedł czas na prawdę. - Nie zamierzam zejść niżej.

Stracił nad sobą kontrolę, lustrując ją od czubka głowy po koniuszki palców. Przesuwał spojrzenie po jej ponętnej talii, kuszących biodrach i uwodzicielskich udach. Z uwagą przyjrzał się jej nagim stopom obutym w połyskujące sandałki na nieprawdopodobnie wysokich obcasach. Przepadłem, pomyślał.

- To bardzo mądrze z twojej strony - mruknął, rozglądając się po zatłoczonym ogrodzie. - Biorąc pod uwagę okoliczności...

- Chodziło mi o to, że nie zamierzam się do ciebie zbliżać.

- Boisz się mnie?

- Tak.

Mimowolnie wybuchnął śmiechem.

- Muszę przyznać, że jesteś szczerą.

Posłała mu tajemniczy uśmiech.

- Gdzie mieszkasz, Slade?

Postanowił zaakceptować jej decyzję o zmianie tematu.

- Na Manhattanie. A ty?

- W Mediolanie.

- A zatem twój akcent zdradza włoskie pochodzenie?

- Niezupełnie. Dorastałam we Francji i w Hiszpanii.

- Co cię tu sprowadza?

- Zostałam zaproszona.

Z jej odpowiedzi nic nie wynikało. Spojrzał na jej jedwabne spodnie.

- Jak udało ci się minąć smoki przy bramie? Kodeks Belle nie przewiduje odstępstw od reguły.

- Przyjechałam wcześniej i zdążyłam przebrać się w domu.

- A zatem dobrze znasz Belle?

- Poznałam ją dopiero wczoraj. Jak bardzo jesteś bogaty?

- Mógłbym zapytać cię o to samo?

- Carruthers... - Otworzyła szeroko oczy. - Z Carruthers Consolidated?

- Tak.

- To ty prowadzisz nowatorskie badania nad naturalnymi źródłami energii - wyrzuciła z siebie z niekłamany zachwytem, zapominając na chwilę o ewentualnych zagrożeniach.

Zaczęła zadawać nurtujące ją pytania, a Slade odpowiadał. Przez dziesięć minut prowadzili ożywioną rozmowę o systemach napędzanych wiatrem i energią słoneczną. Ale Slade nie zamierzał dać za wygraną i w końcu powrócił do bardziej osobistych tematów.

- Na długo przyjechałaś? Mógłbym przedstawić ci kilka projektów, nad którymi pracujemy poza Los Angeles.

- Przykro mi.

- Mam dom we Florencji - spróbował z innej strony.

Uśmiechnęła się do niego. Jej usta wygięły się zmysłowo.

- Niewiele czasu spędzam we Włoszech.

Nie mógł zaprosić jej na kolację tego wieczoru. Coroczna kolacja z Belle po przyjęciu w ogrodzie już dawno stała się ich rytuałem.

- Może zjesz ze mną jutro kolację?

- Mam inne plany.

- Jesteś mężatką? Zaręczona? - dociekał Slade, próbując zatuszować zniecierpliwienie w głosie.

- Nie i nie.

- Rozwódka? - zaryzykował.

- Nie!

- Nienawidzisz mężczyzn?

Clea uśmiechnęła się do niego.

- Bardzo lubię towarzystwo mężczyzn.

- Kilku naraz?

Roześmiała się.

- Wszystkich, o każdej porze dnia i nocy.

Sam traktował kobiety w ten sposób. Dlaczego zatem tak bardzo nie spodobała mu się jej odpowiedź?

- Nie mogę zaprosić cię na dzisiejszy wieczór, bo Belle i ja od lat pielęgnujemy naszą małą tradycję.

Clea zatrzepotała rzęsami. Nie spodobało się jej, że Slade Carruthers i Belle byli starymi przyjaciółmi. Miała swoje powody.

- W takim razie może nie jest nam przeznaczona dłuższa rozmowa o wiatrakach.

- Spotkamy się jutro rano w Fisherman's Wharf - powiedział Slade.

- Dlaczego miałabym się zgodzić?

- Bo chcę kupić ci popsicle.

- A co to takiego?

- Owocowe lody na patyku. Taka tania randka.

Uniosła brwi.

- Nie lubisz trwonić pieniędzy?

- Chyba nie zrobiłbym na tobie wrażenia, gdybym zaczął je teraz rozrzucać dookoła.

- Jesteś spostrzegawczy.

- W takim razie dziesiąta rano. Nabrzeże 39, obok weneckiej karuzeli. Możesz ubrać się, jak tylko zechcesz.

- Pod tą czarującą powłoką kryje się bezwzględny facet. Mam rację?

- No cóż...

- Slade, jak się masz?

- Witaj, Keith - odparł Slade bez entuzjazmu.

- Keith Rowe z Manhattanu, mój wspólnik w interesach. A to jest Clea Chardin. Z Mediolanu. Gdzie jest Sophie?

Keith machnął ręką, w której trzymał kieliszek z szampanem. Najwyraźniej zdążył już trochę wypić.

- Nie słyszałeś? Duże R.

Clea zmarszczyła czoło.

- Nie rozumiem.

- Rozwód - wyjaśnił Keith. - Prawnicy. Podział majątku. Alimenty. Przez ostatnie cztery miesiące nieźle mi się oberwało. Małżeństwo zawsze na koniec uszczupla twoje konto.

- No nie wiem - rzuciła Clea oschle.

Slade spojrział na nią. Zbladła, a w jej oczach pojawiła się czujność. Ale przecież powiedziała mu, że nie jest rozwódką.

- Szczerze ci współczuję, Keith.

- Ty jesteś mądry. Wiesz, Chloe, on nigdy się nie ożenił. Nigdy się nawet nie zaręczył. - Dopił resztki szampana. - To tylko świadczy o jego wysokim IQ, Chloe.

- Clea - poprawiła go lodowatym głosem.

Keith zachwiał się.

- Bardzo ładne imię. Ładna buzia. Już wcześniej zauważyłem, że Slade wrywa wszystkie seksowne kobitki.

- Nikt mnie nie wrywa, panie Rowe - obruszyła się. - Slade, na mnie już czas. Miło się z tobą rozmawiało.

Slade chwycił ją za rękaw, po czym zwrócił się do pijanego mężczyzny głosem nieznoszącym sprzeciwu:

- Spadaj, Keith.

Keith czknał.

- Zrozumiałem - odparł, po czym oddalił się w kierunku najbliższej tacy z szampanem.

- Straszny z niego kretyn, zwłaszcza kiedy się upije - wyjaśnił Slade, puszcżając rękaw Clei. - Nie można winić Sophie, że go zostawiła.

Clea przez rękaw czuła żar jego dotyku. W jej głowie rozległ się alarm.

- Czyli nie masz nic przeciwko rozwodom? - rzuciła zjadliwie.

- Ludzie popełniają błędy. Ale w moich planach nie ma miejsca na rozwód. Jeśli się ożenię, to na całe życie.

- W takim razie mam nadzieję, że tego nie zrobisz.

- Czyżbyś była cyniczką?

- Raczej realistką.

- Możesz wyjaśnić?

Posłała mu leniwy uśmiech, który nie znalazł potwierdzenia w jej oczach.

- To zbyt poważny temat jak na garden party. Nabrałam ochoty na jedno z tych pysznych małych ciasteczek, które mijałam po drodze, i earl greya w filiżance z prawdziwej angielskiej porcelany.

Slade rozpływał się w jej cudownych niebieskozielonych oczach. Nie mógł sobie przypomnieć, kiedy ostatni raz tak bardzo pożądał kobiety.

- Zdobędę wszystko, czego pragniesz - odezwał się w końcu.

Jej serce zatrzepotało w piersi.

- Pragnienia także nie są dobrym tematem. Skupmy się raczej na tym, czego chcę.

- Herbata i ciastko?
- A może dwa ciastka?
- Tuzin, jeśli tego chcesz.
- Dwa to i tak o jedno za dużo. Ale muszę przyznać, że mam słabość do słodyczy.

- . - A ja do kalmarów i frytek.
- I do seksownych kobitek.
- Po pierwsze, nie cierpię słowa „kobitki” - wyjaśnił bezbarwnym głosem. - A po drugie, to prawda: umawiam się na randki, ale nie jestem playboyem. Nie toleruję zbytnej swobody seksualnej u żadnej płci.

A zatem moja taktyka zadziała niemal na pewno, pomyślała Clea z ulgą.

- Czarujący ogród, nie uważasz?

Pierwszy raz, od kiedy ją ujrzał, Slade rozejrzał się wokół. Pachnące róże w pełnym rozkwicie otaczały zewsząd namiot, pod którym orkiestra grała Vivaldiego. Baldachim utworzony z koron dębów kalifornijskich i palm rzucał cienie na zieloną trawę, przydeptywaną teraz przez mnóstwo par stóp. Ponieważ ogród Belle rozciągał się na jednym ze wzgórz tego miasta, owiewała go delikatna bryza, która w tej chwili unosiła loki Clei. Slade spojrział na nią i wsunął jej za ucho jeden z niesfornych kosmyków.

- Niezwykłe czarujący - powiedział przy tym.

Jej oczy pociemniały. Celowo odsunęła się o kilka centymetrów.

- Często spotykasz się z Belle? - zapytała.

- Niezbyt. Często podróżuję w interesach, a moją bazą wypadową jest Wschodnie Wybrzeże... A tak w ogóle to jak się poznałyście?

- Przez naszą wspólną znajomą - wyjaśniła mgliście, bo tak naprawdę nikt poza Belle nie wiedział, dlaczego się tutaj znalazła. - Spójrz, miniaturowe eklery! Myślisz, że uda mi się zjeść całego naraz, nie brudząc się przy tym kremem?

Slade nigdy w życiu nie widział nikogo bardziej seksownego od Clei Chardin zlizującej bitą śmietaną z ust. Chociaż może określenie „seksowny” nie było trafione. Ogarniały go emocje, których nigdy wcześniej nic doświadczył. Każdy nerw w jego ciele był napięty do granic możliwości. Wydawało mu się nawet, że odczuwa lęk. Ale jak to w ogóle było możliwe, żeby on, Slade Carrthers, lękał się kobiet?

Nic zamierzasz jeść, Slade?

Co takiego? Przepraszam. Oczywiście, że zamierzam. - Wziął małe ciastko z grawerowanego srebrnego półmiska i zatopił w nim zęby. Miało daktyłowy smak, którego nienawidził. Po chwili dodał: - Tego lata, kiedy moja mama nauczyła się robić czekoladowe eklery, oboje z tatą przytyliśmy po trzy kilogramy.

- Gdzie dorastałeś?

- Na Manhattanie. Moi rodzice nadal tam mieszkają. Niestety mama oszalała na punkcie zdrowego odżywiania. Kotlety sojowe i sałatki stanowią podstawę jej diety.

A co na to twój ojciec?

Je to samo co ona, bo ją uwielbia. Ale na szczęście raz w tygodniu zabiera ją na kolację do SoHo albo Greenwich Village, gdzie raczy ją winem i dekadencjami deserami. - Twarz Slade'a złagodniała. - A następnego dnia znów liczy się tylko tofu i cykorja.

- Brzmi jak prawdziwa sielanka.

Ostry ton w jej głosie nie dawał się zlekceważyć.

- Co cię gryzie?

- Po prostu nie wierzę w szczęście małżeńskie, bez względu na to czy ma smak tofu, czy czekolady - wyjaśniła chłodno. - O, jest i Belle. Muszę cię przeprosić. Do zobaczenia jutro.

Odstawiła filiżankę z takim impetem, że niedopita herbata wylała się na spodek, i czym prędzej ruszyła w stronę gospodyni przyjęcia. Slade patrzył za nią. Chociaż twierdziła, że nigdy nie wyszła za mąż, on był pewien, że jakiś facet zalał jej za skórę. Miał ochotę zabić drania. Może Belle wyjawi mu szczegóły podczas dzisiejszej kolacji, zwłaszcza po kilku kieliszkach jej ulubionego pinot noir. Był zdeterminowany, żeby dowiedzieć się o Clei Chardin jak najwięcej.

ROZDZIAŁ DRUGI

Tego wieczoru Slade zabrał Belle do modnej francuskiej restauracji w Nob Hill. Kiedy rozkoszowała się smakiem grillowanego młodego gołębia, zaryzykował pierwsze pytanie:

- Poznałem dziś na twoim przyjęciu Cleę Chardin.

Widelec Belle zawisł w powietrzu. Chociaż jej włosy nieubłaganie przyprószała siwizna, jej wieczorowy kostium z szantungu był w kolorze dyni, a dopasowane do niego żółte diamenty lśniły w świetle świec. Z jej oczu, podkreślonych limonkowym tuszem do rzęs, wyzierała przenikliwość. Belle nie miała żadnych złudzeń co do ludzkiej natury.

- Wspaniała z niej dziewczyna - odezwała się w końcu.

- Opowiedz mi o niej.

- Po co, Slade?

- Interesuje mnie - wyjaśnił bez owijania w bawełnę.

- W takim razie porozmawiaj z nią sam. Sos jest przepyszny. Nie uważasz?

- A więc to twoje ostatnie słowo?

- Nie pogrywaj z Cleą. To moje ostatnie słowo.

- Z zasady nigdy w nic nie gram.

- Czyżby? Masz trzydzieści pięć lat, jesteś kawale-

rem, obrzydliwie bogatym i bardzo seksownym... Dlaczego nie usidliła cię jeszcze żadna kobieta? - Belle nie czekała na jego odpowiedź. - Bo znasz wszystkie ruchy i jesteś mistrzem w zachowywaniu bezpiecznej odległości. Dlatego ostrzegam cię, nie baw się kosztem Clei.

- Wywarła na mnie wrażenie osoby, która potrafi o siebie zadbać.

- Jest dobrą aktorką.

Belle wyglądała na zbitą z tropu. Slade postanowił więc nie pytać, czemu Clea była taka bezbronna. Zamiast tego włożył do ust duży kęs mięsa i zaczął go przeżuwać.

- Maggie Yarrow była w dobrej formie - zmienił temat.

Belle wyrzuciła z siebie potok słów.

- Sama nie wiem, czemu ją zaprosiłam. Z każdym kolejnym rokiem staję się coraz gorsza. Omal nie skróciła o głowę jednego z moich kelnerów tą swoją laską... co przypomina mi, co miała na sobie żona senatora. Widziałeś? Przypominała splądrowany sklep z artykułami używanymi.

Slade dobrze wiedział, że nie powinien pytać, dlaczego zmieniła swój osławiony kodeks dla Clei.

- Czy twój trawnik dojdzie do siebie po konfrontacji z takim tłumem szpilek?

- Całe pokolenie kobiet będzie miało problemy z nogami. Czym jest przy tym zniszczona trawa?

Slade uniósł kieliszek.

- Za kolejne przyjęcie.

Posiała mu słodki uśmiech, który tak rzadko gościł na jej twarzy i który on tak bardzo lubił.

- Na pewno się na nim pojawisz, prawda, Slade? Liczę na to.

- Obiecuję.

Jego podróże w interesach nigdy nie trwały dłużej niż sześć miesięcy. A zatem do tego czasu nie spotka się z Cleą. Musiał przyznać się do porażki. Zdziwił się tylko, że na samą myśl o tym żal ścisnął go za serce.

Następnego dnia rano Slade szedł wzdłuż nabrzeża 39, mijając kolorowe, przycumowane do brzegu kutry rybackie. Był październik, najbardziej słoneczny miesiąc w mieście, więc turyści tłoczyli się razem z ulicznymi artystami, którzy próbowali przekrzyczeć tłum. Ale Slade kierował się w stronę strzelistej iglicy karuzeli. Liczne pytania nie dawały mu spokoju. Czy Clea się pojawi? Czy może uzna, że lepiej zostać w hotelu?

Nie miał pojęcia, gdzie się zatrzymała. Wiedział, że dzień później miała lecieć do Europy. Jeśli zechce się przed nim ukrywać, z pewnością jej nie znajdzie. Z tą myślą podszedł do ogrodzenia otaczającego karuzelę. Nigdzie nie było śladu Clei. Na pewno się rozmyśliła. Pomyślał wściekły, że z niego zadrwiła. Ale potężniejsze od złości okazało się rozczarowanie.

Nagły ruch przyciągnął jego uwagę. Jakaś kobieta machała w jego stronę. To była Clea. Siedziała na złotym siodle konia z długą szyją, który poruszał się w górę i w dół w takt muzyki. Pomachał jej. Poczł, jak opada z niego napięcie. Przyszła. Dostał swoją szansę.

Rondo jej ogromnego, ozdobionego kwiatami kapelusza opadało w dół i unosiło się w górę zgodnie

z ruchem konia. Jej gołe nogi wydawały się bardzo blade na tle ciemnych boków plastikowego rumaka.

Kiedy karuzela się zatrzymała, Clea zsunęła się na ziemię. Była ubrana w kwiecistą spódnicę, która falowała dookoła jej bioder, dopasowany zielony top tak jaskrawy, że raził w oczy, i dopasowane zielone sandały na płaskiej podeszwie. Slade pomyślał sobie, że noszenie takich spódnic powinno być zabronione.

Kiedy Clea szła w stronę Slade'a, jej serce wyrwało się z piersi. Był taki męski, wysoki, potężnie zbudowany. Emanowała z niego prawie namacalna siła.

- *Buon giorno.*

- *Come sta?*

- *Molto bene, grazie.* - Uśmiechnęła się do niego olśniewająco, zamieniając jego mózg w papkę. - To bardzo fajne miejsce, Slade. Cieszę się, że je wybrałeś.

- Popsicle - powiedział stanowczo i poprowadził ją w kierunku budki udekorowanej pękami balonów w kolorach tęczy.

Clea wybrała lody o smaku winogronowym, a on o smaku malinowym. Liżąc łakocie na patyku, wałęsali się po butikach i straganach. Slade nie poruszał żadnych poważnych tematów. Belle nie była głupia i na swój sposób tylko potwierdziła jego podejrzenia. Clea mocno się sparzyła i dlatego musiał działać bardzo ostrożnie. Przystanęli, żeby popatrzeć na utalentowanego mima i mniej utalentowanego muzyka. Wrzucili kilka monet do ich kapeluszy. Nagle Clea zapytała niespodziewanie:

- Jak upłynęła kolacja z Belle?

- Bardzo przyjemnie. Przyjaźnimy się od lat. Zna moich rodziców.

- Twoich wspaniałych rodziców - dodała uszczyp-
liwie.

- Lubię swoich rodziców i nie zamierzam za to
przepraszać - obruszył się.

- To nie moja sprawa.

Wyciągnął rękę i starł palcem purpurową kroplę
z jej ust.

- Dlaczego nie wierzysz w harmonię małżeńską?

Kiedy przygryzła wargę, jedyne, co mógł zrobić, to
trzymać ręce przy sobie.

- Powiedziałam ci. Jestem realistką. Och spójrz,
jakie piękne kolczyki.

Pociągnęła go w stronę kiosku, w którym sprzeda-
wano kolczyki z uchowców, połyskujące odcieniami
turkuszu i różu. Clea przyłożyła jeden z nich do ucha.

- I jak?

- Tobie we wszystkim jest ładnie.

Roześmiała się.

- Ach, wy, Amerykanie, jesteście tacy bezpośred-
ni. Kolczyki, Slade, patrz na kolczyki.

- Pasują do twoich oczu. Kupię je dla ciebie.

- Żebym została twoją dłużniczką?

- Żebyś czasem o mnie pomyślała.

- Obiecuję, że może czasem pomyślę - odparła,
zdejmując złote koła, które miała w uszach.

Coraz trudniej przychodziło jej nieuleganie uroko-
wi Slade'a. Czy to nie czyniło z niego tym większego
zagrożenia?

- Pozwól mi - poprosił, zakładając jej ostrożnie
jeden z kolczyków.

Jej skóra była taka gładka, jak to sobie wyobrażał.

Poczuł, jak narasta w nim pożądanie. Jej oczy pociemniały niczym pochmurne niebo. Cofnął się, sięgając po portfel. Zapłacił i ponownie na nią spojrzął.

- Bardzo ci w nich do twarzy.

Z trudem wydobyła z siebie głos.

- Dziękuję.

- Cała przyjemność po mojej stronie - odparł oficjalnie.

Narastało między nimi seksualne napięcie, chociaż żadne nie chciało się głośno do tego przyznać.

- Wiesz, że cię pragnę - odezwał się nagle Slade.

- Pewnie wiedziałaś o tym od pierwszej chwili.

- Tak, oczywiście wiedziałam, co nie oznacza, że coś z tym zrobimy. Możliwość często jest o wiele bardziej interesująca od rzeczywistości. Zgadzasz się?

- Nie, kiedy chodzi o ciebie.

- Potrafisz prawić komplementy.

Wbił w nią wzrok.

- Możliwość pozwala fantazjować. Zeszłej nocy fantazjowałem na twój temat. Ale rzeczywistość to coś całkiem innego. Jest namacalna i ryzykowna.

- Nie sypiam z nieznanymi - wycodziła przez zaciśnięte zęby.

- Łatwo temu zaradzić. Możemy się poznać.

- Slade, wciąż słyszę, że jestem piękna, a do tego bogata. Dlatego musiałam nauczyć się uważnie dobrać partnerów. Ciebie się boję i jesteś ostatnim mężczyzną, z którym mogłabym mieć romans.

Nie powinien być taki bezpośredni, ale miał świadomość każdej upływającej minuty. Tak mało czasu... A do tego cokolwiek powie, nie wyrze na niej

wrażenia. To było dla niego coś nowego. Nigdy wcześniej nie musiał starać się o kobietę, której wpadł w oko. Tak naprawdę zawsze musiał się od nich opędzać.

- Kilka przecznic dalej znajduje się piekarnia, w której sprzedają chrupiący chleb na zakwasie - poinformował ją beztrasko.

Nie uszło jego uwagi, że odetchnęła z ulgą.

- No to chodźmy - zgodziła się. - Lubisz gotować?

- Lubię. W ten sposób bronię się przed światem.

Na co dzień często jadam poza domem, dlatego kiedy już uda mi się znaleźć w swojej kuchni, gotuję z przyjemnością. To mnie odpręża. Do moich specjalności należą *bouillabaisse* i placek dyniowy. Mogę je kiedyś dla ciebie przygotować.

- Może kiedyś - odparła, choć jej twarz miała drwiący wyraz.

- Może chociaż raz.

- Nie znosisz sprzeciwu.

- Podobnie jak ty.

Roześmiała się.

- Opowiedz mi coś o tym chlebie na zakwasie.

Ale Slade nie chciał tracić czasu na nic nieznaczące rozmowy. Chciał ją poznać.

- Ile masz lat, Cleo?

- Wystarczająco dużo, żeby miło spędzać czas, flirtując z tobą.

Zeszła z nadmorskiego deptaka na chodnik. Nagle zza rogu najbliższego budynku wyłoniła się grupa nastolatków, którzy wrzeszczeli i przeklinali. Trzech z nich zderzyło się ze Slade'em, który natychmiast otoczył Cleę ramionami w opiekuńczym geście.

- Sorki! - krzyknął jeden z dzieciaków.

Slade stał bez ruchu. Clea przylgnęła do niego. Jej piersi przywarły do jego klatki. Kapelusz zsunął się jej do tyłu. Kiedy pochylił się, odnalazł jej usta i złożył na nich pocałunek. Pragnął trwać tak całą wieczność.

Clea mu uległa, chociaż wcale się tego nie spodziewał. Zanurzył jedną dłoń w jej włosach, jedwabistych i słodko pachnących, jednocześnie rozchylając językiem jej usta. Zacisnęła palce na jego karku. Odwzajemniła pocałunek.

Kiedy obezwładnił go zwierzęcy głód, zapomniał, że znajdowali się na chodniku w środku miasta, zapomniał o ostrzeżeniu Belle i o własnych spostrzeżeniach. Przekraczając granicę rozwagi, wymamrotał:

- Czuję się tak, jakbym czekał na ciebie całe życie... Boże, tak bardzo cię pragnę!

Jego słowa przywołały Cleę do rzeczywistości. Natychmiast zeszytniała i odepchnęła go od siebie.

- Przestań! Co my wyprawiamy?

- Robimy to, co należy - odparł, unosząc jej głowę i pochylając się z myślą o kolejnym pocałunku.

- Slade, przestań. Nie możesz. Nie chcę...

Spojrzał jej głęboko w oczy.

- Ależ chcesz.

Zatonęła w jego uścisku, opierając głowę na jego piersi. Miał rację. Chciała tego. Świadczył o tym każdy zdradziecki centymetr jej ciała.

- Wszystko przez to, że działasz z zaskoczenia - wyszeptwała.

Trzymając jedną rękę wokół jej talii, spojrzał na nią uważnie.

- Wejdziemy do restauracji na nabrzeżu. Zjemy razem lunch i wszystko omówimy. I nie chcę słyszeć żadnego sprzeciwu.

Opuściła ją cała wola wałki. Wyglądała na przestraszona i bezbronna. Slade opanował emocje i ruszył w stronę nabrzeża, kierując się do restauracji serwującej owoce morza. Ponieważ było dość wcześnie jak na lunch, znaleźli stolik w rogu z widokiem na zatokę.

Clea chwyciła menu. Ku jego konsternacji musiała oprzeć je na stole, żeby ukryć drżenie rąk. Ale kiedy ponownie na niego spojrzała, zrozumiał, że zdołała się opanować.

- Wezmę solę - oświadczyła bez cienia uśmiechu.

Slade szybko złożył zamówienie. W ciągu dziesięciu minut na stole pojawiła się butelka schłodzonego chardonnay z doliny Napa.

- Za międzynarodowe stosunki - wzniósł toast Slade z szerokim uśmiechem na ustach.

Jej twarz pozostała bez wyrazu.

- Za międzynarodowe granice - odparła i wypłała duży łyk wina. Odstawiając kieliszek, dodała: - Slade, przejdźmy do rzeczy. W ten sposób być może znów będziemy mogli dobrze poczuć się w swoim towarzystwie. To, co wydarzyło się na chodniku, przeraziło mnie. Nie chcę powtórki ani nie mam zamiaru wyjaśniać przyczyn mojego postępowania. Po prostu zapamiętaj sobie, że nie jestem do wzięcia. Żadnego seksu. Żadnego romansu. Czy wyrażam się jasno?

Dając upust złości, Slade rzucił szorstko:

- Nic nie jest jasne. Nawet nie wiem, czemu cię przerażam. Z pewnością nie mam takiego zamiaru.

- Nie powiedziałam, że masz. - Wypiła kolejny łyk wina. - Jesteśmy sobie obcy. I niech tak zostanie.

- Ale ja chcę czegoś więcej.

- Nie zawsze dostajemy to, czego chcemy. Żyjesz wystarczająco długo, żeby to wiedzieć.

- Pocałowałaś mnie, Cleo. I nie powstrzymasz mnie przed zdobyciem tego, czego chcę.

Jej policzki poczerwieniały ze złości.

- Nie uda ci się.

Szybko sięgnęła po torebkę. Nadszedł czas, żeby przyjąć linię obrony, do której uciekała się zawsze przy mężczyznach nieuznających słowa „nie”. Dzisiaj rano, kiedy opuszczała hotel, dobrze wiedziała, że tak samo skończy się z Carrutherssem. Wyjęła kopertę i położyła ją na stole.

- Powinieneś rzucić na to okiem.

- Zamierzasz zepsuć mi apetyt?

- Po prostu na to spójrz, Slade.

Koperta była pełna wycinków z różnych brukowców i gazet wydawanych w całej Europie. Na zdjęciach dołączonych do artykułów widniała Clea w różnych strojach, fryzurach i z różnymi dodatkami. Zawsze w towarzystwie mężczyzn. Arystokratów, artystów, biznesmenów...

- Co próbujesz mi powiedzieć? - zapytał ostrożnie.

- A jak ci się wydaje?

- Chodzi ci o to, że spotykałaś się z wieloma mężczyznami?

- Spotykałam się? - powtórzyła, unosząc jedną brew.

- Chcesz mi powiedzieć, że spałaś z nimi wszystkimi?

- Oczywiście, że nie ze wszystkimi.

I to była prawda, chociaż nie do końca. Bo powinna była raczej odpowiedzieć, że nie spała z żadnym z nich. Jednak reputacja kobiety zmieniającej mężczyzn jak rękawiczki czasami okazywała się niezmiernie użyteczna. Nadszedł odpowiedni moment, żeby kolejny raz posłużyć się nią jak bronią.

Kelner postawił przed nimi talerze.

- Życzę smacznego.

Jak tylko się oddalił, Clea podjęła temat.

- Jeśli chcesz iść ze mną do łóżka, powinieneś wiedzieć, w co się pakujesz. Spotykam się z wieloma mężczyznami i lubię to.

Jej włosy połyskiwały w świetle. Slade chwycił w palce kilka kosmyków.

- Więc będę tylko kolejnym facetem na twojej liście.

- Nie musisz się ze mną spotykać, jeśli ci to nie odpowiada - dodała łagodnie.

Oczywiście, że mu się to nie podobało, ale nie miał zamiaru rezygnować.

- To znaczy, że gdybyśmy mieli romans, nie byłabyś mi wierna?

- Właśnie - przytaknęła, zastanawiając się, czemu wstydziła się swojej dwulicowości teraz, kiedy zmierzała do celu, zniechęcając do siebie Slade'a Carruthersa.

Slade spojrział w dół na swoje *cioppino*. Nie był głodny, ale mimo to wziął do ręki łyżkę.

- Tak się składa, że mam swoje zasady. Nie wiąże

się z kobietami na długo, ale kiedy z którąś jestem, oczekuję od niej wierności i odpłacam się tym samym.

Wzruszyła ramionami.

- W takim razie zjedzmy lunch i pożegnajmy się.
- Może mógłbym sprawić, że zmienisz podejście
- zasugerował łagodnie.

- Nie będziesz miał szansy.

- Często latam do Europy. Moglibyśmy wymienić się adresami e-mail, zachować kontakt i spotykać się od czasu do czasu.

Zaatakowała solę z taką zapalczywością, jak gdyby nie mogła doczekać się chwili, kiedy się go pozbędzie.

- Nie.

Nigdy o nic nie błagał żadnej kobiety i nie zamierzał zrobić wyjątku nawet dla Clei Chardin.

- Unikasz zobowiązań?

Clea odłożyła sztucce i spojrzała na niego. Jej niesamowite oczy lśniły.

- Nie chcę cię skrzywdzić, Slade. A na pewno tak by się to skończyło, bo nasz stosunek do partnerów nieco się różni. Dlatego chcę zakończyć to teraz, zanim się zacznie.

- Nigdy nie pozwalałam kobietom zbliżyć się na tyle, żeby mnie skrzywdzić - wyjaśnił ostrym tonem.

- Dlaczego mnie to nie dziwi?

- Jeden z tych mężczyzn musiał cię bardzo skrzywdzić.

- Wszyscy znali swoje miejsce.

Daj sobie spokój, pomyślał Slade. Zachowaj resztki godności. Przecież nie będziesz przed nią pełzał. To nie w twoim stylu.

- A więc zamierzasz zignorować tamten pocałunek i zachowywać się jak gdyby nigdy nic.

Clea z trudem wytrzymała siłę jego spojrzenia.

- Zgadza się.

- W takim razie nie mam ci nic więcej do powiedzenia. - Po tych słowach chwycił łyżeczkę i zabrał się do jedzenia gęstej zupy pomidorowej.

Tymczasem Clea szybko pochłaniała zamówioną rybę. Nie zdziwiło go, że nie straciła apetytu. W końcu musiała przywyknąć do takich sytuacji. Kiedy osuszyła kieliszek, spojrzała na niego uważnie.

- Przestań stroić fochy.

Z przesadną ostrożnością odłożył łyżkę.

- Jeśli nie potrafisz odróżnić fochów od prawdziwej furii, jesteś gorsza, niż mi się wydawało.

Zbladła. Sięgnęła do torebki, wyciągnęła pieniądze i rzuciła je na stół.

- To za mój lunch - powiedziała lodowatym głosem. - Zegnaj, Slade.

Odsunęła krzesło i odeszła od stolika. Slade zmusił się, żeby zostać na miejscu, chociaż kosztowało go to wiele wysiłku. Podniósł kieliszek, napił się wina i zjadł owoce morza pływające w zupie.

Nigdy nie prześpił się z Cleą Chardin. Mógł zapomnieć o swoich erotycznych fantazjach na jej temat. Puste krzesło naprzeciwko dosadnie mu o tym przypominało, podobnie jak pieniądze pozostawione na stole. Spojrzał przez okno na tafłę wody połyskującą w słońcu. Czuł się tak, jak gdyby pokazano mu olśniewające klejnoty, których nie mógł dotknąć.

ROZDZIAŁ TRZECI

O trzeciej po południu tego samego dnia Slade siedział w swoim pokoju hotelowym. Sięgnął po telefon i wybrał numer Sarah Hutchinson, kucharki Belle. Znał ją od lat, a jej trufle uwielbiał tak samo jak ją samą.

- Sarah, mówi Slade Carruthers.

- Jaka miła niespodzianka. Jak się pan miewa?

Zanim Slade przeszedł do sedna, przez kilka minut gawędzili o przyjęciu.

- Zawieruszyłem swój wizytownik - powiedział beztrąsko. - Pani Hayward spotyka się dziś wieczorem na kolacji z Cleą Chardin. Mam rację? - Kiedy czekał na odpowiedź, bał się, że jego walące serce zagłuszy jego rozmówczynię.

- Zgadza się. O siódmej.

- Będą tylko one?

- Pani Hayward powiedziała, że to prywatne spotkanie.

- Świetnie. W takim razie zadzwonię do Belle jutro rano. Nie musisz wspominać jej o naszej rozmowie, Sarah. Jeszcze pomyśli, że mam problemy z pamięcią. Co słysząc u twoich wnuków?

Cierpliwie wysłuchał wyводу o ich rozlicznych talentach, po czym pożegnał się. Teraz musiał zdecy-

dować, jakie podjąć działania. Przedostać się niepostrzeżenie do domu Belle? A może pójść do baru, strzelić sobie kilka drinków i w porę się wycofać?

Slade zaczął krążyć po pokoju. Przypominał tygrysa szamotającego się w klatce. Dlaczego zadzwonił do Sarah Hutchinson? Czy choć raz w życiu nie mógł przyjąć do wiadomości, że jakaś kobieta go nie chce?

Nie. Bo nigdy wcześniej do żadnej kobiety nie czuł tego, co do Clei. Nie mógł pozwolić jej zniknąć ze swojego życia. A zatem musiał opracować plan działania i to jeszcze przed dziewięcią trzydzieści.

Jednak kiedy o dziewiętej trzydzieści stał przed drzwiami domu Haywardów, wcale nie czuł się gotowy na spotkanie. Kamerdyner imieniem Carter zaprowadził go do głównego salonu. Każdy wolny centymetr powierzchni w tym pokoju zajmowały oprawione w ramki z czystego srebra zdjęcia. Meble emanowały wiktoriańskim przepychem. Nad wymyślnym kominkiem z kutego żelaza wisiał wypchany łeb jelenia.

Przy kominku wisiał mały, ciemny obraz olejny. Zaciekawiony Slade przyjrzał mu się z bliska. Mężczyzna zakuty w łańcuchy pochylał się w poddańczym geście. Trzech uzbrojonych ludzi prowadziło go w czarną otchłań jaskini. Nagle Slade zrozumiał, że więzień już nigdy nie ujrzy światła dnia. To wszystko przypominało koszmar, który dręczył go, od kiedy skończył jedenaście lat. Instynktownie odwrócił się od ściany.

- Slade! - wykrzyknęła Belle. - Czy coś się stało? Coś nie tak z rodzicami? Wyglądasz okropnie!

- Nie chciałem cię niepokoić - odparł, dręczony wyrzutami sumienia. - Rodzice mają się świetnie. Przyszedłem, bo muszę zobaczyć się z Cleą.

Uśmiech zniknął z jej ust.

- Skąd wiedziałaś, że tu jest?

- Sarah mi powiedziała. Ale nie wini jej za to. Wybraliśmy się dzisiaj z Cleą na lunch. Nie dograliśmy naszego kolejnego spotkania. Jutro lecę do Japonii, a ona wraca do Europy, dlatego uznałem, że najprościej będzie wpaść do ciebie i zaproponować jej transport do hotelu.

Belle była ubrana w rdzawobrazową lnianą sukienkę, a w jej uszach połyskiwały rubiny. Przypomina wyjątkowo podejrzliwego koguta, pomyślał Slade z rozbawieniem.

- Nie chcę, żeby Clea zniknęła z mojego życia - wyznał szczerze. - Ona ma w sobie coś takiego, co nie daje mi spokoju.

- Jeśli nie będzie chciała wrócić z tobą do hotelu, nie będę jej namawiać - powiedziała Belle bezbarwnym głosem.

Slade zawahał się.

- Powiedziała mi, że umawia się z wieloma mężczyznami, ale kiedy ją pocałowałem, zachowywała się jak spłoszony królik. Wiesz może, czemu?

- Nawet gdybym wiedziała, uważasz, że podzieliłabym się z tobą tą wiedzą?

- Nie chcę jej skrzywdzić, Belle.

- To może lepiej wróć do hotelu.

- Znasz mnie od dziecka. Czy kiedykolwiek widziałas, żebym uganiał się za kobietą?

- Traktujesz kobiety jak ozdoby, które stawia się na półce. Są wystarczająco atrakcyjne, ale nie pochłaniają całkowicie twojej uwagi.

Slade skrzywił się.

- Clea jest inna.

- Wszyscy faceci tak mówią.

- Jesteś moją przyjaciółką, dlatego proszę cię, żebyś mi zaufała. Clea to wyjątkowa kobieta. Żadna inna nie dorasta jej nawet do pięt. A poza tym ja tylko chcę odwieźć ją do hotelu. Nie zamierzam rzucić się na nią, jak tylko -wsiądzie do mojego samochodu.

- A jeśli odmówi?

- Nie odmówi.

- Zapytam, czy chce wrócić z tobą do hotelu. Ale jeśli skrzywdzisz tę dziewczynę, nie zaproszę cię w przyszłym roku na garden party - warknęła Belle.

Potężne dębowe drzwi zamknęły się za nią. Slade wsunął ręce do kieszeni i spojrzał na bezcenny dywan haftowany w róże. Czuł się tak, jak gdyby jego dalsze życie zawisło na włosku. A przecież zależało mu tylko na seksie. Nie pragnął niczego ponadto.

Pięć minut później drzwi znów się otworzyły i do środka wmaszerowała Clea. Tuż za nią podążała Belle. Sukienka Clei z miękkiej dzianiny miała blady odcień turkusa i sięgała jej do połowy łydki. Włosy ściągnęła do tyłu. Slade zauważył lśniące w uszach kolczyki, które jej kupił.

- Pożegnałam się z tobą dzisiaj rano - stwierdziła lakonicznie.

- To nie było pożegnanie. Raczej *au revoir*.

- Mój hotel znajduje się cztery przecznice stąd. Mogę się przejść.

- Jeśli nie jedziesz ze mną, zamówię ci taksówkę.

Clea spojrzała na niego, po czym przeniosła spojrzenie na Belle.

- Ten mężczyzna jest twoim przyjacielem?

- Gdyby nie był, nie dotarłby do frontowych drzwi - odparła Belle spokojnie.

Clea wypuściła powietrze przez zaciśnięte zęby. Czy kiedykolwiek wcześniej była tak wściekła jak teraz? Wściekła, osaczona i... absurdalnie szczęśliwa z powodu wizyty Slade'a.

- W porządku, Slade, odwieź mnie do hotelu - skapitulowała. - Ale zgadzam się tylko dlatego, że nie chcę tracić czasu na kłótnię z tobą.

- W porządku - powiedział, z trudem tłumiąc uśmiech.

- Powinno ci się zabronić uśmiechać do każdej kobiety powyżej dwunastego roku życia, i to pod karą śmierci.

Belle zaśmiała się pod nosem.

- Musisz przyznać, że jest uroczy.

- Uroczy? - powtórzył Slade, marszcząc czoło.

- Uroczy niczym kabel pod wysokim napięciem - warknęła Clea.

- Nie mam wątpliwości, że między wami jest wysokie napięcie - zauważyła Belle, idąc do drzwi.

Chwyciła koronkowy szal z kredensu i podała go Slade'owi, który pośpieszył, żeby zarzucić go na ramię Clei. Belle pochyliła się, żeby pocałować Cleę w policzek.

- Porozmawiamy w przyszłym tygodniu.
- Poniedziałek albo wtorek. - Głos Clei złagodniał. - Dziękuję ci, Belle.

- Slade to dobry człowiek - dodała Belle.

Clea uśmiechnęła się ironicznie.

- Dobry, zły czy przeciętny? - odezwał się Slade głosem twardym niczym stal. - Nie lubię, kiedy się o mnie mówi, jak gdybym nie istniał.

- Przeciętność nie pasuje do żadnego z was - skomentowała Belle beztrząsco. - Dobranoc.

Slade i Clea wyszli na zewnątrz, gdzie przywitały ich mrok oraz chłód. W powietrzu unosił się zapach róż. Slade zerwał jeden bladożółty kwiat i wsunął jej we włosy.

- Bardzo ci z nim do twarzy - stwierdził, ciągnąc za łodygę.

- Jesteś niepoprawnym romantykiem.

- A ty nadal masz w uszach kolczyki z uchowców.

- Pasują mi do sukienki.

- Nie chcę znów się z tobą kłócić.

- To byłoby takie nieromantyczne - zauważyła kąśliwie.

Kiedy pomagał jej wsiąść do srebrnego porsche, przez rozcięcie w sukience dostrzegł gołe nogi. Nie śpiesząc się, Clea poprawiła sukienkę i uśmiechnęła się do niego.

- Dziękuję - powiedziała z opanowaniem.

Slade wziął głęboki wdech, zamknął drzwi i obszedł samochód, żeby zająć miejsce za kierownicą. Teraz musiał tylko ją przekonać, żeby została jego kochanką. Po prostu musiało mu się udać.

- Postawię ci drinka w hotelu - poinformował ją, wyjeżdżając na ulicę.

Clei udało się zebrać myśli. Nadszedł czas na przyjęcie odpowiedniej linii obrony. To musiało być coś nowego, co podziała na Slade'a Carruthersa, który przywykł do dzierżenia władzy i wydawania poleceń. Po cichu nazwała to testem.

- Drink to dobry pomysł - zgodziła się.
- Łatwo poszło.
- Nie lubię być przewidywalna.
- O to nie musisz się martwić.

Wysiedli z samochodu i już po chwili znaleźli się w holu kipiącym od przepychu. Marmury, mahoń, orientalne dywany i mnóstwo tropikalnych roślin jasno dawały do zrozumienia, że nie oszczędzano na wystroju.

- Pomyślałbym, że wolisz prostszy wystrój
- zwrócił się do niej.
- Belle zrobiła rezerwację.

Bez wątplenia to było miejsce w stylu Belle. W barze solistka jazzowa nuciła półgłosem przy akompaniamencie pianisty. Slade i Clea podeszli do stolika znajdującego się blisko czerwonych, aksamitnych zasłon. Sufit był zdobiony złotem, a ściany udrapowane adamaszkiem w tym samym głębokim odcieniu czerwieni co zasłony. Czekając, aż kelner przyniesie im drinki, Slade postanowił ruszyć do ataku.

- Nie podobało mi się to, co pokazałaś mi dziś po południu i nie podobają mi się twoje warunki, ale pragnę cię. I wiem, że ty też tego chcesz. Dlatego chcę umówić się z tobą na randkę.

- Zachowujesz się bardzo dziecinnie.
- Czyżby? A ty jesteś seksistką i w dodatku tchórzem - odciął się.

Uniosła butnie głowę.

- Kto dał ci prawo, żeby mnie osądzać?
- W takim razie powiedz, że nie mam racji.
- Nie jestem tchórzem!
- Udowodnij to mnie i sobie.

Bawiąc się oliwką w kieliszku, Clea odezwała się:

- Mówisz, że chcesz mnie poznać, a nigdy nie pozwoliłeś żadnej kobiecie zbliżyć się do siebie na tyle, żeby mogła cię zranić.

- Możesz być wyjątkiem, który potwierdza regułę - powiedział z determinacją.

- Lubię swoje życie. Niby czemu miałabym je zmieniać?

- Gdybyś nie miała ochoty na zmiany, nie siedziałabyś tutaj ze mną.

Tak bardzo się mylił.

- Postępujesz tak z każdą kobietą, z którą się spotykasz?

- Nie zdarzyło mi się to nigdy przedtem.

- Dlaczego zatem teraz zadajesz sobie trud?

- Dlatego, że cię pragnę. I dlatego że nie wierzę, że jesteś tchórzem.

- Tylko seksistką? - rzuciła wyzywająco.

- Daj spokój. Dam ci numer mojego osobistego asystenta w Nowym Jorku. Ma na imię Bill i zawsze wie, gdzie mnie znaleźć.

Clea spojrzała na kawałek papieru, jak gdyby w każdej chwili mógł ją ugryźć. Na szczęście udało jej się

przywołać do porządku. Test, Clea, upomniała się w duchu. Nadszedł odpowiedni moment. Zrób to.

- W porządku, Slade... ja także cię wyzywam.

- Śmiało.

- Spotkajmy się za trzy tygodnie w Genoese Bar w Monte Carlo. Wieczorem o dowolnej porze po siódmej trzydzieści. W środę, czwartek albo piątek.

- Podaj konkretny dzień - zażądała.

- No cóż - odparła gładko - to część mojego wyzwania. Nie powiem ci, który to dokładnie będzie wieczór. Albo jestem warta tego, żeby na mnie czekać, albo nie. Czy to jasne?

- Ale pojawisz się?

Jej spojrzenia miały błyskawice.

- Masz moje słowo.

- W takim razie będę na ciebie czekał.

- Bar zamykają o drugiej w nocy, a muzyka jest naprawdę ogłuszająca - poinformowała go, uśmiechając się przebiegle. - Nie będziesz czekał. Żaden mężczyzna by nie czekał. Na świecie żyje tyle pięknych kobiet.

- Zaczekam. - Poglądził jej policzek, po czym wstał. - Chodźmy już.

Ujął jej dłoń i pomógł wstać. Nagle znalazła się bardzo blisko niego. Jego oczy ją hipnotyzowały. Czowała się tak, jak gdyby stała się bezwolna. Wspięła się na place i musnęła jego usta, po czym odsunęła się na bezpieczną odległość. Serce wrywało się jej z piersi. Co się z nią działo?

Slade'owi odjęło mowę. Kierując się impulsem, uniósł jej dłoń do ust i pocałował, rozkoszując się dotykiem gładkiej skóry.

- Genoese Bar. Za trzy tygodnie. Gdybyś czegoś potrzebowała do tego czasu, zadzwoń do mnie.

- Nie zadzwonię - zapewniła, obracając się na pięcie.

I nie zadzwoniła.

ROZDZIAŁ CZWARTY

W wilgotny, chłodny listopadowy wieczór Genoese Bar powinien być raczej miłym miejscem przeznaczenia. Slade wyszedł ze swojego hotelu ze wspaniałym widokiem na port w Monako i lekko wzburzone Morze Śródziemne, minął przesadnie wypielegnowane ogrody kasyna, skręcając w boczną uliczkę blisko tafli wody, gdzie dyskretnie oświetlony szyld zapraszał do Genoese Bar. Było dokładnie wpół do ósmej.

Serce zamarło mu na widok wąskich krętych schodów prowadzących w dół do baru. Kolejny raz przypomniał mu się prześladowający go koszmar. Ale przecież miał trzydzieści cztery lata, a nie jedenaście. Powinien bez problemu zejść na dół i spędzić sześć godzin w pomieszczeniu bez okien, nie ryzykując, że padnie ofiarą hiperwentylacji.

Ale to nie było takie proste. Slade zaczął sobie tłumaczyć, że przecież Clea i tak pojawi się dopiero w piątek. A jeśli nie? Jeśli domyśli się, że przejrzał jej plan i przyjdzie właśnie dzisiaj? Nie mógł ryzykować.

Wciągnął w płuca słonawe powietrze i powoli zszedł po schodach. Kiedy popchnął ciężkie, czarne drzwi, muzyka prawie zwała go z nóg. Płynący

z odbiorników rap dudnił mu w uszach. Było to tym gorsze, że nigdy nie przepadał za rapem.

Jak tylko drzwi zatrzasnęły się za nim z hukiem, serce omal nie stanęło mu w piersi. Pomieszczenie było przestronne. Wszędzie dookoła stały stoliki, a na środku znajdował się mały parkiet. Nagle migoczące światła stroboskopowe sprawiły, że stracił orientację. Ale w końcu tu było tyle miejsca. Nie tak jak w pokoiku wielkości schowka, którego nigdy nie zapomni. Dasz radę, dodał sobie otuchy w duchu.

Nigdzie nie zauważył Clei. Wybrał stolik przy drzwiach, skąd mógł obserwować wszystkich wchodzących i wychodzących. Zamówił butelkę merlota oraz orzeszki. Automatycznie zlokalizował znaki z napisem „wyjście”. Miał wrażenie, że sufit wisi mu tuż nad głową.

Przyszło mu na myśl, że hormony miały ogromny wpływ na jego życie. Inaczej nigdy nie znalazłby się w takim miejscu. Przez ostatnie trzy tygodnie obsesyjnie myślał tylko o niej, chociaż wolałby zapomnieć. Wtedy nie musiałyby siedzieć pod ziemią.

Chociaż minęło tyle lat, Slade nie zdołał wymazać z pamięci porwania, które wstrząsnęło jego życiem. W wieku jedenastu lat przeżył prawdziwy koszmar. Kiedy wracał ze szkoły, został wciągnięty do samochodu, odurzony narkotykami i zamknięty w ciemnym, małym pomieszczeniu pod ziemią. Przetrzymano go tam przez piętnaście dni i czternaście nocy.

Później dowiedział się, że porywaczom chodziło o okup. Na szczęście agenci FBI wysłedzili ich kry-

jówkę, schwytali złoczyńców i uwolnili go. Nigdy nie zapomniał łez matki ani głębokich bruzd na twarzy ojca, kiedy przyjechali po niego na komisariat.

Od tamtego czasu panicznie bał się ciemnych podziemnych pomieszczeń. I nawet teraz miał wilgotne dłonie i ściśnięte gardło, a serce waliło mu tak mocno, jak gdyby chciało wyrwać się z piersi. Tak samo jak wtedy, kiedy miał jedenaście lat.

Jakaś kobieta w czarnej skórzanej kamizelce i minispódniczce przysiadła się do jego stolika. Wydymając pomalowane czerwoną szminką usta, zwróciła się do niego, przekrzykując głośne basy:

- Chcesz zatańczyć?

A więc domyśliła się, że jest Amerykaninem.

- Nie, dzięki - odparł.

Pochyliła się w jego stronę, odsłaniając imponujący dekolt.

- Nie przyszedłeś tutaj, żeby być sam.

- Czekam na kogoś - wyjaśnił zwięźle. - Wolałbym robić to w samotności. Przykro mi.

Wyglądając skórzane wdzianko na biodrach, wzruszyła ramionami.

- Gdybyś się rozmyślił, siedzę przy barze.

Do zamknięcia baru Slade otrzymał jeszcze sześć innych propozycji. Znużony i wyczerpany z powodu klaustrofobii wspiął się po schodach i już po chwili znalazł się na ulicy. Wsunął ręce w kieszenie i ruszył wzdłuż nabrzeża.

Powinien wyjechać z Monako i zapomnieć o tej całej błazenadzie. Czy jakkolwiek kobieta była warta tego, żeby spędzić jeszcze dwie noce w Genoese Bar?

A poza tym, co on tak naprawdę wiedział o Clei? Właściwie nic.

Chyba zrobił z siebie durnia. W końcu od początku próbowała go do siebie zniechęcić. Propozycja spotkania w Genoese Bar miała ostatecznie dać mu w kość. Gdyby po tym zrezygnował, dopięłaby swego.

O 3:30 Slade położył się do łóżka, ale już o 5:42 zerwał się ze snu, w którym ktoś przybił go igłą do brudnego materaca. A mimo to o 20:00 kolejnego wieczoru znów schodził po schodach do Genoese Bar. Ale Clea nie pokazała się także tej nocy.

Dopiero w piątek o 1:40 z tłumy głów wyłowił wzrokiem burzę radych loków. To była ona. Ubrana w zielonkawy kostium rozglądała się dookoła. Widok krótkiej góry przywierającej do jej piersi wywołał w nim falę pożądania. Bez względu na wszystko nie miał zamiaru paść jej do stóp.

Obserwował ją ze swojego miejsca pod ścianą. Na jej twarzy dostrzegł satysfakcję, ale także prawdziwy, niekłamany żal. Czyżby jednak chciała się z nim spotkać?

Clea rozglądała się uważnie, zmierzając w stronę parkietu. Nigdzie nie było Slade'a. A zatem nie dotrzymał słowa. Poddał się. Może nigdy się tutaj nie pojawił. Obiecał, że zaczeka, ale najwyraźniej kłamał.

Poczuła ucisk w żołądku. Żałowała, że dała się nabrać. Po raz kolejny dostała nauczkę i tylko utwierdziła się w przekonaniu, że wszyscy mężczyźni są tacy sami. Wyprostowała ramiona i ruszyła do baru, gdzie zamówiła kieliszek białego wina.

Już po chwili podeszli do niej dwaj znajomi z Cannes. Uściskała ich, odstawiła kieliszek i ruszyła na parkiet z wyższym z mężczyzn.

Tymczasem Slade obserwował, jak mężczyzna obejmował ją w talii, jak jego palce rozczapierzały się na jej biodrze. Ogarniała go coraz większa wściekłość. Musiał przypomnieć sobie, że ona tak spędzała czas. Odstawił kieliszek na stół i ruszył w jej stronę. Klepiąc mężczyznę po ramieniu, powiedział głośno.

- Ta pani jest ze mną. Znikaj.

Clea wydała stłumiony okrzyk.

- Slade!

- Myślałaś, że nie przyjdę? - odparł z pogardą.

- Powiedz swojemu przyjacielowi, żeby się stąd zabierał.

- Porozmawiamy później, Stefan - zwróciła się do znajomego, czując, jak jej serce przyśpiesza rytm.

- Możesz mnie zostawić. Znam Slade'a.

- Tylko tak ci się wydaje - wtrącił się Slade, stając tak blisko niej, że mógł dostrzec cienką warstwę tuszu na jej rzęsach. - Gdybyś mnie znała, nie musielibyśmy uczestniczyć w tej farsie.

- Przecież się zgodziłeś.

- Wiesz, co chciałbym teraz zrobić? Przerzucić cię przez ramię, wynieść z tego okropnego baru i zanieść do najbliższego łóżka.

- Bramkarzom by się to nie spodobało. Może pójdziemy na drinka?

- Czy ty się mnie boisz?

- Niby dlaczego?

- Lubię cię - rzucił zniechęcony.

- Pięć minut temu wyglądałeś, jak gdybyś chciał mnie udusić.

- Pięć minut temu wyglądałaś, jakby było ci bardzo przykro, że nie przyszedłem.

- Przesadzasz!

- Nie wydaje mi się. Zatańczysz?

- Z tobą? Nie ma mowy.

- Spędziłem w tym barze trzy długie noce - warknął. - Składano mi liczne propozycje. Piłem kiepskie wino i nudziłem się jak mops. Chyba możesz przynajmniej ze mną zatańczyć.

Czekał na nią. Zdał test. Co jej pozostało?

- Sam się o to prosiłeś - stwierdziła lekkomyślnie.

Na parkiecie było tłoczno, a muzyka przypominała jazgot. W oczach Clei Slade dostrzegł emocje, których nie potrafił nazwać. W pewnej chwili uniosła ręce i odrzuciła burzę włosów do tyłu, gdy tymczasem jej ciało zaczęło poruszać się w takt muzyki. Na ten widok zawładnęło nim pożądanie. Nie odrywając od niej oczu, przysunął się. Dopasował się do jej ruchów, choć prawie jej nie dotykał.

Nie musiał. Niczym pogańska bogini, wyginając się i wijąc, Clea tańczyła tylko dla niego. Tańczyła tak, jak gdyby byli sami. Tańczyła tak, że omal nie eksplodował, ogarnięty żądzą. Nagle muzyka zamilkła. W dźwięczącej ciszy rozległ się głos barmana.

- Zamykamy, panie i panowie.

Clea przygryzła wargę.

- Znów to zrobiłeś - wyszeptła. - Sprawieś, że zapomniałam, kim jestem.

Slade oparł rękę na jej ramieniu i pocałował ją.

- To dobrze.

Ale on także musiał przyznać, że kiedy tak tańczyła, zapomniał na pięć minut, że znajdował się pod ziemią w ciemnym pomieszczeniu.

- Chodźmy stąd - zaproponowała. - Muszę się przewietrzyć.

Slade chwycił ją za rękę i wyprowadził na dwór. Dopiero tam pod gwiazdzistym niebem Clea wzięła głęboki wdech, próbując zapomnieć o swoim ulubionym tańcu.

- Zgłodniałam - oświadczyła. - Zapomniałam zjeść kolację.

Tymczasem Slade desperacko próbował zaczerpnąć powietrza.

- Co się stało? Nic ci nie jest?

- Zbyt wiele godzin spędziłem w tym barze - odpowiedział zgodnie z prawdą. - Chyba popękały mi bębenki. - Wsuwając jej rękę pod swoje ramię, dodał: - Jedzenie nam pomoże.

Ruszył pędem wyłożonym kostką chodnikiem. Z oddali dobiegał go szum fal rozbijających się o brzeg. Lekka bryza kołysała wysokimi cyprysami i liśćmi palm. Nagle Clea spojrzała na niego.

- Nie powiedziałam, że umieram z głodu. Możesz zwolnić.

- Przepraszam - odparł, zwalnając. - Jak poznałeś Stefana?

- Spotkaliśmy się w zeszłym roku w Nicei. Projektuje jachty dla bardzo, bardzo bogatych.

- Spałaś z nim?

- Nie.

- Masz jacht?

Uśmiechnęła się.

- Cierpię na chorobę morską nawet w osłoniętej lagunie.

- Ale w innym razie byłoby cię stać na jeden z jachtów Stefana?

- Mój dziadek zostawił mi w spadku swoją fortunę. Payton Steel. Być może o nim słyszałeś.

- Bardzo, bardzo bogaty człowiek - powiedział Slade, przywołując to nazwisko z pamięci. A zatem jej rodzice musieli nie żyć. Co tylko potwierdzało jego teorię o jej samotności. - Masz braci albo siostry?

- Nie.

- Co robisz w życiu? Poza tym że łamiesz facetom serca?

- Nic szczególnego. Nie widzę potrzeby.

- Nie wciskaj mi bredni. Jesteś zbyt inteligentna, żeby spędzać życie na imprezach.

Dotarli do oświetlonej fasady kasyna. Ogrody prezentowały się dumnie w blasku latarni. Tryskająca z fontanny woda przypominała złotą wstęgę.

- Dokąd idziemy? - zapytała Clea bez troski.

- Mój hotel znajduje się pięć minut stąd. Jedna z restauracji jest otwarta przez całą noc.

- Nie pójdę z tobą do łóżka, Slade!

- Nie zachowujesz się jak ktoś, kto sypia, z kim popadnie.

- Ty jesteś inny!

Slade zatrzymał się pod jedną z lamp ulicznych, naprzeciwko różowego domu z uroczymi żelaznymi balkonikami i wysokimi białymi okiennicami.

- Wyjaśnij.

- Zbyt natarczywy, zbyt zaciekły, zbyt... - zawa-
hała się - ...niepokojący.

- Może być jak na początek.

Czerwone ferrari minęło ich z takim rykiem, że zagłuszyło jej odpowiedź. Pociągnęła go za ramię, ruszając tak energicznie, jak gdyby goniły ją wszystkie demony, które dopadły go w barze. Był pewien, że ona też miała swoje. Mógł je poznać. Wystarczyło zatrudnić prywatnego detektywa, żeby w ciągu dwudziestu czterech godzin zdobyć wszelkie potrzebne mu informacje. Ale on tak nie chciał. Wolał, żeby Clea sama wyznała mu, przed czym chciała się uchronić, stroniąc od związków. To dziwne, zwłaszcza że nigdy nie interesowały go motywy kierujące kobietami, z którymi się umawiał.

W końcu dotarli do hotelowej restauracji. Jej okna wychodziły na klify porośnięte roślinnością i ciemną taflą wody. Kiedyś Clea porównała jego oczy do tego enigmatycznego błękitu o północy.

- Nigdy nie lubiłem Monako - wyznał Slade, jak tylko usiedli. - Rzędy budynków ciągnące się wzdłuż stoków do samej linii wody. Nigdzie nie można złapać oddechu.

Clea wpatrywała się w kartę. Kiedy poczuła na sobie jego spojrzenie, podniosła wzrok, żeby natychmiast spłonąć rumieńcem.

- Poproszę sałatkę nicejską z tapenadą - powiedziała, zamykając kartę.

Niemal natychmiast zmaterializował się przy nich kelner.

- *Madame? Monsieur?*

Slade zamówił *daube*, mięso z dzika duszone w czerwonym winie z ziołami i czosnkiem, a na koniec wybrał wino. Kiedy kelner wrócił z butelką burgunda, Clea zerknęła na etykietę. Krew odpłynęła z jej twarzy, ledwo tłumiąc spazm.

- Powiniennem być zapytać cię o zdanie - pośpieszył z wyjaśnieniami zdziwiony Slade. - Nie lubisz burgunda? To doskonałe wino.

Wyglądała tak, jak gdyby w każdej chwili mogła wybuchnąć płaczem. Czy mężczyzna, który ją skrzywdził, był kupcem winnym? Kolejna tajemnica, pomyślał Slade, kiedy wachał korek i próbował trunku. Jak tylko chrupiące bagietki stanęły przed nimi na stole, Slade chwycił kieliszek.

- Za miejsca, w których można złapać oddech.

Clea uniosła kieliszek, jak gdyby za chwilę miała skosztować truciznę.

- Za wolność - wzniosła własny toast.

Pośpiesznie wypła połowę zawartości kieliszka. Kelner natychmiast pośpieszył z dolewką.

- Moi rodzice mają dom na wybrzeżu Maine. To pełna zakamarków posiadłość z rozległą werandą wychodzącą na morze, prywatną plażą i hektarami lasu. Zawsze uwielbiałem to miejsce. Powietrze jest tam tak czyste, że można napełnić płuca solą i mgłą.

- Szczęściarz - stwierdziła chłodno, po czym wypła łyk wina.

Slade prawie nie tknął alkoholu. Chciał zachować przytomność umysłu. Nie miał pojęcia, co się działo.

Za każdym razem, kiedy się spotykali, coraz bardziej wsiąkał w zagadkowe życie Clei.

- Miałem niewiarygodnie wiele szczęścia, że wychowałem się w Maine.

Opowiedział jej o wycieczkach, które jako chłopiec odbywał wzdłuż skalistej linii brzegowej. Miał nadzieję, że to ją odpręży. Ale kiedy kelner przyniósł zamówione przez nich potrawy, Clea spojrzała bez entuzjazmu na sałatkę i tosty posmarowane oliwkami, kaparami oraz anchois. Straciła apetyt. Kiedy wzięła widelce do ręki, Slade zagadnął ją.

- Przez kolejne dwa tygodnie będę niedostępny. Muszę skontrolować kilka fabryk w Rosji. Ale potem możemy się spotkać.

Przełknęła trochę wina.

- Na moich warunkach - powiedziała stanowczo.

- Na razie - odparł łagodnie.

- Tydzień później będę w Danii. Możemy umówić się w Tivoli w Kopenhadze. Wybierzemy się na bożonarodzeniowy rynek.

- Co masz do załatwienia w Danii?

To był jej sekret, którym nie miała zamiaru się z nim dzielić.

- Wolność polega na tym, że nie trzeba się nikomu tłumaczyć.

- Albo, jak mówią słowa piosenki, że nie masz nic do stracenia.

- Nie możesz stracić czegoś, czego nigdy nie miałeś, Slade. Nalej mi jeszcze trochę wina, proszę.

Kiedy spełnił jej prośbę, odezwał się, zmieniając temat:

- Powiedziałaś, że dziadek zostawił ci pieniądze. Kiedy zmarli twoi rodzice?

Z widelca spadł *jej* kawałek anchois.

- Jeśli spotkamy się w Tivoli, nadal będziesz chciał zaciągnąć mnie do łóżka?

- Taki mam plan.

- A jak już będzie po wszystkim, przestaniesz się mną interesować. Mam rację?

Niestety nie za bardzo minęła się z prawdą.

- Kim był właściciel winnicy, Cleo? I co ci zrobił?

Odstawiła kieliszek tak szybko, że wino chlusnęło jej na dłoń. Było czerwone jak krew. Slade zauważył, że delikatnie drżały jej ręce.

- Oboje wiemy, że możesz łatwo się tego dowiedzieć - odparła.

- Mógłbym. Ale nie zamierzam. Masz prawo do prywatności. Poza tym wolałbym, żebyś sama mi powiedziała.

- Śnij dalej.

- Zgryźliwość do ciebie nie pasuje.

- Nie każdy może pochwalić się takim uroczym życiem jak twoje.

Slade pomyślał o ciemnym, zimnym pokoju, w którym panowała śmiertelna cisza.

- Chyba miałem trochę więcej szczęścia niż inni - powiedział obojętnie.

Podniosła głowę.

- Czyżbym poruszyła czułą strunę? Przepraszam.

Wziął serwetkę, żeby zetrzeć wino z jej dłoni, po czym nakrył ją palcami. Słowa, które popłynęły z jego ust, nawet dla niego były całkiem niespodziewane.

- Dlaczego odnoszę wrażenie, że jesteś najbardziej samotną kobietą na świecie?

- Przestań - wyszeptała, zaciskając dłoń w pięść.

- Albo całkiem się rozkleję.

- Mam dwa ramiona, w których możesz się wypłakać - zaproponował, chociaż nigdy wcześniej nie miał ochoty, żeby jakkolwiek kobieta płakała w jego obecności.

- Wszystko tak łatwo ci przychodzi...

- Clea, ja naprawdę chcę, żebyś powiedziała mi, co jest nie tak.

- Nie mogę. Nigdy tego nie zrobię.

Wolną ręką otarła łzy. Przynajmniej nie twierdziła, że nic się nie stało. Ale co ten właściciel winiarni mógł jej zrobić? I czemu miałyby go to obchodzić? - zastanawiał się Slade.

- Tivoli. Za trzy tygodnie. Gdzie i o której?

- Pierwsza sobota grudnia o piątej po południu. Każdy sezon ma swojego patrona. Znajdź go, a znajdziesz mnie.

- Znajdę - zapewnił ją.

Później rozmawiali o kuchni, wiejskich zajazdach i zwycięzcach festiwalu filmowego w Cannes. Slade zamówił taksówkę, która miała odwieźć ją do hotelu w Fontvieille. Kiedy szli przez dziedziniec, zauważyli pod ścianą dwie duże klatki na ptaki przykryte lnianym płótnem.

- To pewnie ptaki śpiewające - powiedział Slade.

- To barbarzyństwo, żeby trzymać je w klatkach.

- Może je uwolnimy?

- Doskonały pomysł.

Szybko podeszli do klatek, ale kiedy Clea uniosła pierwszy pokrowiec, zobaczyła papugę o niebieskich piórach. W drugiej klatce znajdowała się papuga barwy limonki. Obie spały z głowami wsuniętymi pod skrzydła.

- Nie możemy ich uwolnić, Cleo. Jest listopad. Zginą.

- Masz rację - wyszeptała - zginą.

Wyglądała na bezdennie smutną. Slade zapragnął ją pocieszyć. Otoczył ją ramieniem, ale odsunęła się od niego. Jej twarz pozostawała bez wyrazu.

- Taksówka czeka - powiedziała.

- Niech czeka. Co się stało?

- Jestem zmęczona, wypiałam za dużo wina i chcę zostać sama.

- Bez względu na to z iloma mężczyznami się spotykałaś, jesteś samotna. Sama więzisz się w klatce.

- Nie masz pojęcia, jak wygląda moje życie!

- Widziałem wystarczająco dużo, żeby się domyślać.

Kipiąc ze złości, odwróciła się i czym prędzej ruszyła do taksówki.

- Nie uciekniesz przede mną... i wiesz to tak samo dobrze jak ja.

Zatrzymała się w pół drogi. Taksówka wciąż czekała. Odwróciła się, rzucając mu wściekłe spojrzenie.

- Ucieknę tak daleko i tak szybko, jak tylko zechcę.

- Bylebyś dotarła do Tivoli za trzy tygodnie. Do zobaczenia, Cleo.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Na początku grudnia w Kopenhadze było nadspodziewanie zimno. Wszystko pokrywała gruba warstwa śniegu. Slade właśnie przyleciał z Łotwy, dlatego też był ubrany w płaszcz z owczej skóry i kozaki na futrze. Kiedy przechodził pod jasno oświetlonym łukiem głównego wejścia do Ogrodów Tivoli, czuł się tak samo zmęczony jak wtedy, kiedy miał siedem lat i siedział pod choinką w bożonarodzeniowy poranek.

Tuż przed nim znajdowała się ogromna restauracja z mauretańską fasadą ociekającą złotem, czerwienią i zielenią. Wszędzie, gdzie spojrzał, połyskiwały ekstrawaganckie lampki. Z odbiorników płynęła muzyka. Jezioro połyskiwało cienką warstwą lodu. Z domków niczym z baśniowej opowieści unosiły się zapachy ciast i gorącej kawy. Elegancka linia dachu pagody dominowała nad długimi torami kolejki górskiej i wysoką iglicą Złotej Wieży.

Pojawił się na umówionym miejscu czterdzieści pięć minut wcześniej, a zatem miał dużo czasu, żeby znaleźć Świętego Mikołaja i Cleę. Chociaż Slade nie znał ani słowa po duńsku, osoby, które pytał o drogę, odpowiadały mu nienaganną angielszczyzną. Dzięki temu w ciągu dziesięciu minut udało mu się dotrzeć do arkady osłaniającej stado wypchanych reniferów, wor-

ki z zabawkami i ubranego na czerwono Świętego Mikołaja z białą brodą i okularami w złotych ramkach. Towarzyszyło mu kilka skrzatów w czerwono-zielonych strojach z dzwoneczkami, które pobrzękiwały przy każdym ruchu. Żaden z nich nie był na tyle wysoki, żeby móc być Cleą. Tłum dzieci kłębił się wokół kolan Świętego Mikołaja, a ich rodzice przyglądali się wszystkiemu z boku.

Nagle z dużych czerwonych sań wyłoniła się kobieta obładowana paczuszkami. Podała kilka z nich skrzatom, po czym przyklękła, żeby porozmawiać z małą dziewczynką. Inna dziewczynka chwyciła ją za rękaw, a już po chwili spora grupka dzieci śmiała się i trajkotała dookoła niej.

Slade stał bez ruchu w cieniu budynku. Nie znał Clei z tej strony i, szczerze mówiąc, nawet by jej o to nie podejrzewał. Sprawiała wrażenie całkiem rozluźnionej. Najwyraźniej lubiła dzieci. Czyżby to była jej kolejna tajemnica?

W pewnej chwili spojrzała na zegarek i wstała. Podeszła do małego chłopca, który siedział na kolanach Mikołaja, wzięła go na ręce i podała matce. Święty Mikołaj powiedział coś do niej. Roześmiała się, pociągając go delikatnie za brodę, po czym wróciła do sań, żeby zająć się prezentami.

Slade także spojrzał na zegarek. Zostało pięć minut do ich spotkania. Wszedł pod arkadę. Kiedy Clea ponownie wysiadła z sań i zaczęła podawać pacuszki skrzatom, odezwał się do niej:

- *Goddag*, Clea. I to by było na tyle mojego duńskiego.

Chociaż Clea się go spodziewała, podskoczyła na dźwięk jego głosu. Musiała przyznać, że jego obecność za każdym razem ją niepokoiła. Przywołała na usta wyuczony uśmiech.

- Cześć, Slade. Przyszedłeś.
- Myślałaś, że będzie inaczej?
- Nie zastanawiałam się nad tym - powiedziała wyniośle.

- Nie umiesz kłamać - odparł, po czym zlustrował ją wzrokiem.

Była ubrana w zielony kaszmirowy płaszcz, na tle którego jej włosy płonęły niczym pochodnia. Kaptur płaszcza był wyściełany aksamitem i wykończony białym sztucznym futrem. Przebrania dopełniały białe moherowe rękawiczki z jednym palcem i lśniące czarne, skórzane kozaki. Slade zdjął jedną z rękawiczek i dotknął jej policzka. Był zaróżowiony od zimna.

- Nawet nie myśl o tym, żeby pocałować mnie przy wszystkich tych dzieciach - uprzedziła go stanowczym głosem.

- Nie taki pocałunek miałem na myśli.
- Tobie tylko jedno w głowie.
- Co słyszeć? - zapytał nagle.
- Przygotowuję się do świąt Bożego Narodzenia.

A zatem tak zamierzała rozegrać tę partię. Przywdziewając maskę beztroski. Slade zamierzał przyjąć także to wyzwanie.

- Wyglądasz bosko, seksownie i absolutnie pięknie - oświadczył. - Czy jestem pierwszym mężczyzną, który ci to dziś powiedział?

- Właściwie to tak.

- W takim razie Święty Mikołaj musi być ślepy.
Od dawna go znasz?

Clea zatrzepotała rzęsami.

- Od trzech lat.
- Spałaś z nim? - zapytał, zanim zdążył pomyśleć.
- Skrzaty i dzieci mają gumowe uszy - warknęła.
- Przejdźmy się. Uwielbiam oglądać te wszystkie światła.

- Proszę bardzo - zgodził się.

Ale jak tylko znaleźli się na zewnątrz, pociągnął ją w cień drzewa zimozielonego i złożył na jej ustach płomienny pocałunek. Wbrew sobie Clea chwyciła za kołnierz jego marynarki i też go pocałowała.

Ciepło rozlało się po całym ciele Slade'a. Pragnął jej tak bardzo, że równie dobrze mógłby kochać się z nią pod tym drzewem. Jego serce biło jak oszalałe. Z trudem udało mu się odsunąć od niej.

- Jeśli zaraz nie przestaniemy - wysapał - skończymy na ziemi pod tym drzewem.

- Zniszczylibyśmy mój płaszcz - odparła drżącym głosem.

- Nasza pierwsza wspólna noc powinna odbyć się w znacznie wygodniejszym miejscu.

- Nigdy w życiu nie będę się z tobą kochać!

Jego serce powoli zwalniało rytm.

- Nie odpowiedziałaś na moje pytanie.

- A o co pytałeś?

- Czy stary Święty Mikołaj był jednym z twoich kochanków?

- Ja nie wypytuję cię o twoje przygody erotyczne.

- Pokazałaś mi wycinki z gazet, więc domyślał

się, że nie jesteś dziewczcą. Poza tym masz dwadzieścia sześć lat, a zatem dźwigasz na plecach jakiś bagaż doświadczeń. Ale nie chcę na każdym kroku potykać się o twoich kochanków.

Clea chyba nigdy w życiu nie była taka wściekła jak teraz.

- Słyszę cię, Slade. Jeśli podniesiesz głos jeszcze o ton, usłyszysz cię również całe Tivoli.

- Wystarczysz mi ty. - Chwycił ją za rękę i odciągnął od drzewa. - Właśnie wracam z Łotwy. Było tam tak przeraźliwie zimno, że z pewnością niedługo można spodziewać się masowej emigracji Łotyszki na Karaiby.

- Co robiłeś na Łotwie?

Slade opowiedział jej o wydarzeniach minionych trzech tygodni i został nagrodzony cudowną kaskadą śmiechu. Wałęsali się po straganach na rynku, kiedy Clea nagle zatrzymała się przed długim stołem. Podniosła małą emaliowaną broszkę w kształcie misia i z czarującym uśmiechem zwróciła się do Slade'a:

- Kupię ci go. Chociaż to wcale nie znaczy, że przypominasz misia.

- Ja myślę - odparł, zachwycony z tak prostego prezentu.

Wyjęła kartę kredytową.

- Będzie przypominał ci o świętach Bożego Narodzenia w Tivoli.

- Naprawdę myślisz, że mógłbym o nich zapomnieć?

- Oczywiście. Mężczyźni mają krótką pamięć.

Marszcząc czoło w skupieniu, przypięła misia do

kołnierza jego koszuli. Palcami musnęła jego gardło. Stała tak blisko, że jej perfumy drażniły mu nozdrza. Niemniej Slade'owi nie spodobało się, że potraktowała go tak jak innych.

- Ja też coś dla ciebie mam. Znalazłem je na Piątej Alei.

Wyjął z kieszeni małe pudełeczko i podał jej. Clea dostrzegła nazwę jubilera na srebrnej wstążce, zamrugała, po czym otworzyła pudełko. W środku znajdowały się złote kolczyki w kształcie ptaków z rozpostartymi skrzydłami.

- Są wolne - powiedziała w osłupieniu.

- Dlatego je kupiłem.

Przez moment Clea obawiała się, że wybuchnie płaczem. Na szczęście udało jej się przywdziać maskę, którą udoskonaliała przez lata. Wsunęła pudełko do czarnej skórzanej torebki.

- Są cudowne. Dziękuję.

Jej mur ochronny był bardzo wysoki, tak jak Slade się spodziewał. Za wszelką cenę musiał dowiedzieć się, jak go pokonać.

- Przejdźmy się - zaproponował.

Ruszyli brzegiem jeziora. Na odległym brzegu pojawiła się grupka niezbyt schludnych nastolatków. Clea zamarła bez ruchu. Musiała uciekać, zanim zostanie rozpoznana.

- Chodźmy tędy, Slade - zaproponowała pośpiesznie, wskazując inną ścieżkę i ciągnąc go za rękaw.
- Stamtąd lepiej widać kolejkę górską.

- Za chwilę wrócimy do kolejki - odparł instynktownie. - Chciałbym obejrzeć ten budynek przed nami.

- Ale...

Dziewczyna z kolczykami w uszach, nosie i dolnej wardze wykrzyczała imię Clei, podbiegła do niej i zaczęła trąkotać po duńsku. Pozostałe dzieciaki zaczęły gromadzić się wokół niej, najwyraźniej zadowolone ze spotkania. Slade zastanawiał się, kim byli. Pierwszy raz w życiu żałował, że nie mówi po duńsku. Kiedy w końcu się pożegnali, nastolatki odeszły.

- O co chodziło?

- Nie zrozumiałeś? - zdziwiła się, z trudem opanowując drżenie głosu. - Naprawdę nie znasz duńskiego?

- Naprawdę.

- Prosimi o kasę. Kiedyś dałam im pieniądze i zaczęłam z nimi rozmawiać.

- Nie wydaje mi się - rzekł twardym głosem.

- Nazywasz mnie kłamczucha?

- Myślę, że nie mówisz wszystkiego.

- Lubię ich - wyjaśniła. - Załatwiłam im miejsce w schronisku młodzieżowym na mój koszt. - Ale to była tylko część prawdy. - A teraz chciałabym zmienić temat.

- Postąpiłaś bardzo życzliwie.

- Przy takiej ilości pieniędzy, które mam? Szczerze wątpię.

- Zaangażowałaś się i to nazywam życzliwością. Pieniądze może dać każdy.

Nagle Slade przypomniał sobie o działalności charytatywnej Belle. Może to właśnie je połączyło? Tajemnica goniła tajemnicę.

- Chodźmy coś zjeść - zaproponował.

- W moim hotelu jest bardzo luksusowa restauracja.

Nie sprawiała wrażenie osoby, która miałaby ochotę zostać uwiedziona, a poza tym jej strój nie był elegancki.

Widziałem przytulne miejsce niedaleko sali koncertowej.

Pięć minut później siedzieli w chacie stylizowanej na ludową. Na szczęście menu było zarówno po duńsku, jak i po angielsku. Kiedy złożyli zamówienie u kelnera, Slade odezwał się po chwili ciszy:

- Nadal nie odpowiedziałś na moje pytanie. Ale założę się, że nie spałaś ze Świętym Mikołajem.

Clea spojrzała na niego ostrożnie. Oczywiście miał rację.

- Skąd ci to przyszło do głowy?

- Pamiętasz te wycinki z gazet? Im częściej się z tobą spotykam, tym mniej wierzę, że dowodzą... jak by to nazwać... dużej swobody seksualnej? Aktywnej seksualnie kobiety? - Zamilkł na chwilę, jak zwykle poruszony inteligencją bijącą z jej oczu i bezbronnym wyrazem jej twarzy. - Jest w tobie coś... jakaś nie-
tknięta jakość...

Clea próbowała zachowywać się, jak gdyby nigdy nic.

- Nie wierz w to, co widzisz.

- Zasłony dymne to twoja specjalność.

- Wiesz, co mówią - odparła. - Nie ma dymu bez ognia.

- Nie wiedziałś, czym jest ogień, dopóki nie poznałaś mnie.

- Skąd ten wniosek?

- Kiedy pocałowałem cię pierwszy raz, śmiertelnie

cię przeraziłem, bo obudziłem w tobie namiętą kobietę, która na głowę biję tę na zdjęciach w kolorowych pisemkach.

- Powinieneś pisać książki - skomentowała sarkastycznie. - Fikcja to z całą pewnością twoja specjalność.

- Nic, co zrobisz, nie przekona mnie, że jesteś płytką i niestała w uczuciach. Taki obraz nie pasuje do Clei, którą znam. Która chce uwalniać ptaki z klatek, która przyjaźni się z bandą zabiedzonych nastolatków, która z uwagą wysłuchuje małych dzieci. Taka naprawdę jesteś.

- Za bardzo wszystko komplikujesz!

Nagle Slade zdał sobie sprawę, że ktoś mówi do niego po duńsku. Spojrzał w górę i zobaczył kelnera, trzymającego w rękach dwa talerze duszonych mały w wywarze z cydru jabłkowego. Kiedy zostawił ich samych, Clea położyła rękę na dłoni Slade'a.

- Tego się obawiałam. Chciałam oszczędzić ci bólu. Dlatego od pierwszego spotkania staram się ciebie zniechęcić. Powtórzę jeszcze raz. Nie chcę się wiązać, Slade. Ani z tobą. Ani z nikim innym.

- Spędź święta ze mną i moją rodziną. - Slade nie miał zamiaru dać za wygraną. - Poznaj mnie i zmień zdanie.

Clea podniosła widelec i nabiła mały.

- Co roku spędzam święta z przyjaciółmi w Trynidadzie - odparła stanowczo. - Bez Świętego Mikołaja, świątecznego indyka, dzieci i śniegu.

- Bez rodziny?

- Absolutnie.

Pamiętał, jak wzięła na ręce małego chłopca i jak dzieci śmiały się do niej.

- Nie chcesz mieć własnych dzieci?

Wzdrygnęła się.

- Może. Kiedyś.

- W takim razie będziesz musiała się z kimś związać. Mam rację?

Slade wiedział, że nie znajdzie żadnej wymówki na taki argument. Zaczął jeść. Zwrócił uwagę, że dziś wieczorem prawie nie tknęła wina. Z kolei on czuł się jak pijany. Nigdy w życiu nie spotkał tak upartej kobiety jak Clea. Zwykle te, z którymi się spotykał, słyszały w uszach dzwony kościelne. Ale nie ona. Jego ojciec nazwałby to dziejową sprawiedliwością.

Po kolacji zamówili taksówkę. Przez całą drogę Clea siedziała tak daleko od niego, jak to tylko było możliwe. Kiedy zatrzymali się przed kamiennym budynkiem hotelu o nazwie Mała Syrenka, Clea spojrzała na Slade'a.

- Była córką króla mórz i oceanów. Przekreśliła swój los, kiedy zakochała się w człowieku - powiedziała cicho. Na widok Slade'a sięgającego po portfel ogarnęła ją panika. - Nie musisz wysiadać - dodała nerwowo.

Ale jej nie posłuchał, tylko bez słowa zapłacił taksówkarzowi za kurs.

- Wybrałam ten hotel właśnie ze względu na nazwę - paplała bez opamiętania. - A do tego jest bardzo komfortowy i na tyle mały, żeby nie zakłócać prywatności. Uwielbiam spacerować wokół Frederiksstadén. Strażnicy wyglądają tak uroczyście w niebieskich spodniach i futrzanych czapkach.

Clea nie należała do kobiet, które gadają jak najęte.

Dlatego Slade domyślił się, że była zdenerwowana i próbowała ukryć ten fakt słowotokiem. Portier przy drzwiach, ubrany w śliwkowy płaszcz, wprowadził ich do holu, gdzie pozłacane kolumny otaczały antyczny stół tonący w bukietach lilii. Nagle Clea zatrzymała się i odwróciła w stronę Slade'a.

- Dobranoc.

- Nie umówiliśmy się na następną randkę. I chyba nie będziemy tego robić tutaj. Na którym piętrze znajduje się twój pokój?

Mogła dostać napadu złości albo zacząć krzyczeć po pomoc. Jedno i drugie zrujnowałoby jej reputację.

- Na ostatnim - odparła w końcu.

Winda zawiozła ich na piąte piętro. Wyszli na korytarzu wyściełanym grubym, kwiecistym dywanem. Naprzeciwko nich widniały cztery wysokie drzwi zdobione złotymi elementami. Clea wybrała te po lewej i wsunęła kartę do zamka. Weszła do środka, zrzucając kaptur. Położyła płaszcz na aksamitnym szezlongu. Tymczasem Slade rozglądał się po apartamencie, gdy nagle jego wzrok spoczął na dużym łóżku z baldachimem.

Jego serce zabiło mocniej. Spojrzał na Cleę. Jej czarna sukienka była dość skromna, a mimo to prowokująco obcisłała biodra i podkreślała linię piersi. Z zakłopotaniem zrzuciła kozaki, odsłaniając stopy z wysokim podbiciem i szczupłe nogi w czarnych pończochach. Wyglądała na przestraszoną. Na ten widok żal ścisnął Slade'a za serce.

- Cleo, nie będę cię do niczego zmuszał. Nie jestem taki. Nie musisz się mnie bać.

- Ale ja boję się siebie -jęknęła żałośnie.

Kierowany nagłym przypływem współczucia Slade wziął ją w ramiona. Na początku jej ciało było sztywne, ale stopniowo zaczęła się rozluźniać. Pogłaskał ją po włosach i pocałował delikatnie, po czym resztkami sił odsunął się od niej.

- Florencja - powiedział. - Za dziesięć dni. Mam tam mały domek z centralnym ogrzewaniem.

Clea słabła. Czuła się bezpieczna w jego ramionach, a mimo to nieszczęśliwa. Chociaż dawał jej poczucie bezpieczeństwa, nie potrafiła mu zaufać.

- Zamykasz mnie w klatce, Slade. Tak jak tamte papugi.

- Jeśli naprawdę tak sądzisz, to masz kłopot.

- Jeśli nadal będziemy się spotykać, zaczniemy się coraz bardziej angażować.

- Zgadza się. Podam ci mój florencki adres i spotkamy się na lotnisku.

- Wyciskasz mnie jak cytrynę, Slade - wymamrotała pod nosem.

Czuła się pokonana. Jednak po chwili wzięła się w garść i pomyślała, że potrafi poradzić sobie ze Slade'em Carruthersem.

- Uwielbiam Florencję - powiedziała ze spokojem. - Odkąd pamiętam.

- Poza Nowym Jorkiem to moje ulubione miasto na świecie.

- Niedaleko Ponte Vecchio znajduje się Galeria Kostiumów. Spotkajmy się tam. O trzeciej po południu szesnastego.

- Obiecujesz, że do tego czasu w twoim życiu nie pojawi się nikt inny?

- Jeśli chodzi ci o seks, to istnieje małe prawdopodobieństwo. Ale mam w planach dwie kolacje, których nie mogę odwołać. Poza tym nikt nie będzie mi mówił, co mam robić.

Zapominając o swoich intencjach, Slade podszedł do niej i pocałował ją namiętnie. Natychmiast odpowiedziała mu tym samym. Kiedy oparł dłoń na jej piersi, jęknęła, wyginając biodra. Wiedział, że jeśli nie przestanie, będzie zgubiony. Dlatego odepchnął ją.

- No to dobranoc - powiedział opanowanym głosem.

Całe jej ciało płonęło żądzą, której nigdy wcześniej nie doświadczyła.

- Nie zostaniesz? Dlaczego mnie pocałowałeś? Dlaczego w ogóle wysiadłeś z taksówki? - zdenerwowała się.

- Mam nadzieję, że do czasu, gdy w końcu trafimy do łóżka, przestaniesz spotykać się z innymi mężczyznami - warknął ze złością. - Chyba nie proszę o wiele.

- Tu nie chodzi o innych mężczyzn, tylko o zasadę!

- A moim zdaniem to całkowity brak zasad.

- W takim razie odwołuję Florencję.

- Nie ma mowy.

- Cały ty!

- A ty jesteś uparta jak osioł.

- No to mamy problem. Bo żadne z nas nie ustąpi. Slade chwycił kosmyk jej włosów.

- Do zobaczenia za dziesięć dni w muzeum. Śpij dobrze.

Jej oczy miały błyskawice. Dostrzegł w nich furję i frustrację. Nie chciał jej zostawiać, ale musiał. Inaczej na pewno skończyliby w tym dużym łóżku z baldachimem. Czym prędzej ruszył do drzwi, zamknął je za sobą i zbiegł po schodach. Był pewien, że pierwszy mężczyzna, który miał szansę spędzić noc w rozkosznych ramionach Clei Chardin, porzucił ją. Głupiec, to jedyne słowo, które przychodziło Slade'owi do głowy.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Slade szedł wzdłuż via De'Benci w stronę Arno. Światło miało złoty odcień, a błękitu nieba nie kalała ani jedna chmura. Nie znał miejsc, w których wolałby się znaleźć bardziej niż we Florencji w to słoneczne grudniowe popołudnie, zwłaszcza że za kilka minut miał się spotkać z Cleą.

Zanurkował w plątaninę uliczek, które doprowadziły go jeszcze bliżej rzeki, słynnego Ponte Vecchio i zdecydowanie mniej znanej Gallerii Kostiumów. Będzie musiał spytać Cleę, dlaczego spośród tylu muzeów i galerii w mieście wybrała właśnie tę.

Już wcześniej zdecydował, że właśnie dziś spędzą pierwszą wspólną noc. Męczyły go samotne noce i niekończące się sny o jej wspaniałym ciele. W końcu zaczęła ogarniać go frustracja. Wszystko miało swoje granice. Poza tym był przekonany, że jeśli skonsumują tę znajomość, niektóre bariery znikną i może nawet Clea zmieni zdanie co do wierności.

Galeria mogła pochwalić się romańskimi łukami z korynckimi kapitelami. Po obu stronach kamiennego frontonu znajdowały się fontanny. Ogromne dębowe drzwi zaskrzypiały, kiedy Slade je otworzył. W chłodnym holu tłoczyły się do złudzenia przypominające żywych ludzi manekiny ubrane w przeróżne

stroje, od lśniących zbroi po przeźrocyste suknie, które uwiecznił Botticelli.

Recepcjonistka miała klasyczne tokańskie rysy i ciepły uśmiech. Slade zapłacił kartą VISA. Kiedy zauważyła jego nazwisko na karcie, jej rzęsy zadrżały w taki sposób, który później miał sobie przypomnieć. Rozglądając się w poszukiwaniu Clei, błąkał się po kolejnych salach, ignorując bogatą historię Florencji.

Wszędzie pełno było turystów z przewodnikami i studentów sztuki ze sztalugami. Ale nigdzie nie dostrzegł kobiety, której szukał. W ostatniej sali zlustrował wzrokiem wszystkie manekiny i poczuł mrowienie w żołądku. Nie przyszła. Poddała się swoim lękom i postanowiła trzymać się od niego z dala. A może utknęła w jednym z częstych florenckich korków?

Wróci do holu i zaczeka na nią. Na pewno się pojawi. Kiedy już miał się odwrócić do wyjścia, jego wzrok spoczął na postaci kobiety stojącej na podwyższeniu. Jej oczy lśniły tak, że wyglądała jak prawdziwa. Odwrócił się na pięcie i ruszył przed siebie. Nagle stanął jak wryty. Ta twarz. Ta kobieta miała twarz Clei.

Poruszyła się nieznacznie. Dlatego ją zauważył. Czyniąc nadludzki wysiłek, zmusił się, żeby wyjść z sali. Dopiero kiedy schował się za grubą ścianą, zaśmiał się pod nosem. No i znalazł odpowiedź. Już wiedział, czemu wybrała tę galerię. Znow go sprawdziła. Musiał przyznać, że miała do tego talent.

Skoro chciała grać w tę grę, nie pozostawało mu nic innego, jak tylko się przyłączyć. Podszedł do jednego ze studentów sztuk pięknych i, zwracając się do niego

po włosku, poprosił, żeby razem z kolegami przez kilka minut szkicowali jeden z kostiumów w sąsiedniej sali. Wskazał na kobietę w zielonej sukni. Obiecał, że im to wynagrodzi.

Studenci, którzy wyglądali tak, jak gdyby byli gotowi na wiele za suty posiłek, rozmawiali z ożywieniem przez kilka minut, po czym młody mężczyzna z brodą, który najwyraźniej był ich przywódca, wsunął do kieszeni plik banknotów od Slade'a.

Zebraли swoje rzeczy i udali się do następnej sali. Clea nadal stała na podwyższeniu. Miała spuszczone powieki. Suknia obejmowała jej piersi i spływała w dół, tworząc falbany. Nakrochmalony biały czepek całkiem zakrywał jej włosy.

- Jak bardzo moda się zmienia - powiedział trochę za głośno do najbliższego studenta. - W dzisiejszych czasach nie nazwano by tej kobiety piękną. Ale dawniej była pewnie uważana za niezłą partię.

Usta Clei wykrzywiły się w grymasie.

- Świątoszko wata i posłuszna żona... W głowie pełno nieba i pochlebstw ostatniego kochanka. A w ustach pełno popsutych zębów.

- I w dodatku niemytych - dodał brodaty młodzieniec w niezbyt czystej koszuli.

- Wszy we włosach? - zasugerował Slade. - Niezbyt podniecająca... Wrócę za kilka minut. Miałem z kimś się tu spotkać, ale ona się spóźnia.

Odszedł. Pojawił się z powrotem po dziesięciu minutach, uznawszy, że tyle wystarczy, żeby Clea pocierpiała. Przez chwilę stał w drzwiach, przyglądając się całej scenie z nieskrywaną satysfakcją.

Promienie zachodzącego słońca wpadały przez jedno z wysokich okien, ukazując pyłki kurzu unoszące się wśród milczącej kolekcji rycerzy i ich dam. Kostiumy kobiet lśniły niczym klejnoty.

Nagle Slade'a ogarnął niepokój na widok popielatej twarzy Clei. Kiedy wyszedł z cienia, zachwiała się, a jej oczy zaszyły mgłą. Przedarł się przez grupę studentów i wskoczył na podwyższenie. Na szczęście zdążył ją złapać, zanim osunęła się na ziemię. Jej głowa opadła na jego ramię. Przeklinając się za to, że zmusił ją, żeby tak długo stała bez ruchu, wsunął jej głowę między kolana. Ukłęknał obok niej i zaczął przemasować łagodnie:

- Zemdlałaś...

- Slade? - wyszeptała. - To ty?

- Tak, jestem tutaj.

- Pokój zaczął się nagle kołysać i nie mogłam tego powstrzymać.

- To moja wina. Nie powinienem był zostawiać cię na tak długo.

Odepchnęła go.

- Muszę się położyć.

Wziął ją na ręce.

- Zaraz wezwę limuzynę. - Spojrzał na brodatego studenta. - *Grazie*.

- Slade, postaw mnie na ziemi!

- Nie. Czuję się jak ostatni drań.

Przeniósł ją przez kolejne sale, ignorując ciekawskie spojrzenia zwiedzających. W holu poprosił recepcjonistkę, żeby zadzwoniła po kierowcę limuzyny, którego zawsze wynajmował we Florencji.

- Powiedz mu, żeby się pośpieszył - dodał Slade. Kobieta czym prędzej wykonała jego polecenie.

- *Signora* źle się czuje?

- Zemdlała. To przez ten zaduch. Znacie się?

- Jest jednym z naszych największych ofiarodawców.

- Maddalena, lepiej nic nie mów - syknęła Clea. Ale dziewczyna nie posłuchała.

- Dlatego wolno jej było włożyć jedną z naszych sukni.

- Zwrócimy ją jutro z samego rana - obiecał Slade.

- Zadbam o twoją suknię, Maddalena - dodała Clea. - Czy mogłabyś przynieść moją walizkę?

- Oczywiście. - Recepcjonistka wyjęła zza lady małą, czarną skórzaną walizkę.

Pięć minut później Slade ułożył Cleę na tylnym siedzeniu czarnej limuzyny.

- *Buon giorno*, Lorenzo - przywitał się. - Dzięki, że zjawiałeś się tak szybko. Zawieź nas do domu.

Clea podniosła się do pozycji siedzącej, próbując odzyskać kontrolę nad sytuacją, która śmiertelnie ją przeraziła.

- Slade, chcę wrócić do hotelu.

- Choć raz zdaj się na mnie.

- Proszę, potrzebuję chwili samotności.

- Odpręż się.

- Nie mam siły z tobą walczyć.

- Więc tego nie rób.

Dwadzieścia minut później limuzyna zatrzymała się przed starym kamiennym domem w rzemieślniczej dzielnicy. Wybrukowana ulica była wąska, a domy

sprawiwały wrażenie, jakby się na sobie opierały. Ich mury rozświetlało czerwonozłote słońce chylące się ku zachodowi. Kierowca wysiadł, wziął klucz od Slade'a i otworzył stare dębowe drzwi przycupnięte pod kamiennym łukiem.

Slade podziękował z uśmiechem, ostrożnie wziął na ręce Cleę i zaniósł ją do środka. Nadal była blada i miała podkrążone oczy. Kiedy zamknęły się za nimi drzwi, zamknął podwójną zasuwkę i wyłączył system alarmowy. Schody były szerokie, wyłożone dywanem w kolorze burgunda, a na gipsowanych ścianach widniały freski w brązach i czerwieniach.

- Na dwóch pierwszych piętrach prowadzę interesy, a na ostatnich trzech trzymam rzeczy osobiste - wyjaśnił.

Jego sypialnia znajdowała się na samej górze. Miała mały balkonik z widokiem na wspaniałą iglicę Duomo ze złotym końcem i majaczący w oddali mglisty zarys wzgórz Toskanii, który nigdy mu się nie nudził. Jego skarby stały we wnękach w ścianie: mały Donatello, inkrustowane pudełko, które należało do jednego z Medyceuszy, posążek z brązu autorstwa Verrocchia przedstawiający młodego myśliwego. Duże łóżko wykonano z patynowanego drewna. Nic w pokoju do siebie nie pasowało, chociaż wszystko razem tworzyło harmonijną całość.

Slade położył Cleę na łóżku, ale ona natychmiast spróbowała się podnieść.

- Wolałabym, żebyś odwiózł mnie do hotelu - powiedziała.

- Choć raz pozwól mi się tobą zaopiekować - odparł, stając obok niej.

- Nigdy nikomu nie pozwalałam się mną opiekować - upierała się, odzyskując ducha walki.

- Musimy być otwarci na nowe doświadczenia - stwierdził oschle. Podszedł do szafy z drewna orzechowego, wyciągnął z niej koszulę i podał jej. - Możesz ją włożyć. Koniecznie musisz pozbyć się tej sukni. Ma tak obcisłą górę, że każdy by w niej zemdłał.

- Dam sobie radę.

- Pozwól, że ci pomogę.

Znalazł zatrzaski na karku i powoli zaczął je rozpinąć. Clea dobrze wiedziała, że jej protesty na nic się nie zdadzą.

- Będziesz musiał iść do apteki - powiedziała słabym głosem.

- Mam w domu apteczkę. Co ci przynieść?

- Jakiś lek rozluźniający mięśnie.

Kiedy chwilę później wrócił z jasnożółtymi tabletkami, Clea zapadała w sen.

- Jakie śliczne - wymamrotała. - Mój ulubiony kolor. Skąd wiedziałeś?

- Nie wiedziałem. Tak się składa, że to także mój ulubiony kolor.

- A więc jesteśmy sobie przeznaczeni? - zadrwiła, uśmiechając się słabo.

- Kto wie. - Zapisał na kartce swój numer telefonu.

- Muszę wyjść. Jeśli tylko będziesz czegoś potrzebowała, dzwoń.

- Dzięki - mruknęła, zamykając oczy.

Na ulicy, przeciskając się między ludźmi wracają-

cymi z pracy, nadal myślał o Clei. Dobrze wiedział, że w każdej chwili może uciec do hotelu. Mimo to postanowił jej zaufać. Kiedy leżała w jego łóżku, wyglądała tak krucho i bezbrinnie, że poczuł nagłą potrzebę, żeby otoczyć ją opieką.

W sklepie był tłok. Slade stanął przed niepokojąco długim rzędem równo ułożonych pudełek. Chwycił trzy różne rodzaje, podszedł do lady i zapłacił, a dwadzieścia minut później znów wchodził po schodach do swojej sypialni. Clea wciąż spała. Uznał, że to dobry moment, żeby zająć się kolacją.

Ribollita, pomyślał, z chrupiącymi *crostini* z oliwą z oliwek, grzybami i posiekanymi pomidorami. Poza tym miał dwie porcje oburzająco drogiego tiramisu ze swoich ulubionych delikatesów i paczkę wysmienitej kawy.

Jak tylko otworzył butelkę czerwonego wina produkowanego z winogron Sangiovese uprawianych na wzgórzach Toskanii, zakasał rękawy i zabrał się do gotowania zupy warzywnej.

Trochę później, kiedy w kuchni unosiły się zapachy ziół i czosnku, Slade nagle poczuł na sobie czyjś wzrok. Clea, w pończochach i jego koszuli, opierała się o framugę drzwi. Jej twarz odzyskała żywe kolory.

- Do twarzy ci w tym fartuszk - powiedziała.

Uśmiechnął się.

- Kiedy gotuję, wszystko na siebie wylewam. Jak się czujesz?

- Lepiej. Powinnam wracać do hotelu.

- Kolacja jest prawie gotowa. Podać ci ją do łóżka?

- Nie! Ja...

- Poszukam spodni dresowych i topu dla ciebie, a potem zjemy.

Clea rozejrzała się dookoła, omiatając wzrokiem obierki na desce do krojenia, starte warzywa i butelkę gęstego sosu pomidorowego.

- Gotujesz dla mnie - stwierdziła w osłupieniu.

- Tak. - Nabrał trochę zupy na łyżkę i podszedł do niej. - Uważaj, jest gorąca. Myślisz, że nie trzeba dodać więcej soli?

- Smakuje bosko.

- Świetnie. Zjemy w kuchni.

Ściany w kuchni były zaciągnięte pastelowym błękitem. Widniały na nich akcenty w kolorze terakoty. Z sufitu zwisały pęczki ziół, a na parapetach stały doniczki z czerwonymi pelargoniami. Stół i krzesła pochodziły ze starego tokańskiego domu. Slade wypolerował je bez niczyjej pomocy.

- Jak tu przytulnie - zachwyciła się Clea, zastanawiając się w duchu, czy Slade przestanie ją kiedykolwiek zaskakiwać.

Odsunął dla niej krzesło.

- Usiądź, Cleo. Przyniosę ci coś do ubrania.

- To miejsce przypomina prawdziwy dom.

Sprawiła wrażenie spiętej i nieszczęśliwej. Slade nawet nie próbował ukryć współczucia w głosie.

- A gdzie jest twój prawdziwy dom?

- Nie mam domu.

- Wszyscy potrzebujemy miejsca, które moglibyśmy nazywać domem.

Nigdy nie powinna była ujawniać, że nie ma domu, człowiekowi tak bystremu jak Slade.

- Jestem głodna. Nakarm mnie.
- Już się robi. Ale wrócimy do tej rozmowy.

Najpierw pobiegł na górę. Wyjął z szafy kilka rzeczy i wrócił do kuchni. Clea musiała zawiązać spodnie w pasie kilka razy, żeby jakoś się na niej trzymały. Pasek od Gucciego niewiele pomógł. Z kolei rękawy swetra zakrywały jej palce.

- Armani nie zatrudniłby cię do pokazu na wybiegu - rzucił kaśliwie.

Clea wybuchła śmiechem, zacieśniając pasek.

- Za nic w świecie nie pokazałabym się tak na via de'Tornabuoni.

Slade postawił na stole talerze z zupą, półmisek z *crostini* i butelkę wina. Następnie zapalił świece w srebrnym kandelabrze pochodzącym z piętnastowiecznego opactwa benedyktynów. Usiadł naprzeciwko niej i uniósł kieliszek.

- Żebyś pewnego dnia znalazła prawdziwy dom, Cleo.

Zaczęła nerwowo rozglądać się po kuchni, po czym chwyciła *crostini* z grzybami i wgrzyła się w chrapiące pieczywo.

- To jest pyszne. *Zawsze* tak gotujesz?
- Przeważnie, kiedy tutaj jestem. Męczą mnie wykwintne restauracje. A ciebie nie?

Zamknęła oczy, rozkoszując się smakiem zupy.

- Nigdy o tym nie myślałam.
- To pomyśl.

Nie miała na to ochoty.

- Kto zmywa? - zapytała.
- Ja. Z pomocą najnowocześniejszych zmywa-

rek, które trzymam w spiżarni, żeby nie psuły wystroju.

- Obywasz się bez służących?

- Dozorcy mieszkają na tyłach domu. Co tydzień przychodzi ekipa sprzątająca. Ale kiedy jestem na miejscu, lubię zaszyć się w samotności. - Odkroił dla niej plaster sera. - Wiele czasu spędzam z ludźmi. Prawie każdy czegoś ode mnie chce. Dlatego tutaj lubię mieć za towarzystwo tylko siebie.

- I jakąś kobietę.

- Nie tutaj.

- Musiałeś przyprowadzić tutaj chociaż jedną ze swoich kochanek.

- Nie ma takiej możliwości. To jest moje schronienie.

- Nie wierzę ci.

- Lepiej uwierz, bo to prawda.

- W takim razie dlaczego mnie tutaj przywiozłeś?

- Hotel wydawał mi się kiepską alternatywą.

- Ale ja jestem zwierzęciem hotelowym. Nie przywiązuję się do miejsc. Nic mnie nie trzyma.

- W takim razie jest mi ciebie szkoda. Tak wiele tracisz. W tym domu wszystko jest prawdziwe, trwale i pełne miłości.

- Nic z tego nie rozumiem. Niby chcesz zaciągnąć mnie do łóżka, ale opiekujesz się mną, przynosisz leki, gotujesz dla mnie. O co ci chodzi, Slade? Czemu wtedy w Kopenhadze nie wykorzystałeś sytuacji?

- Już ci mówiłem. Nie jestem taki jak inni mężczyźni. Nie zechcę się z tobą kochać, dopóki nie skreślisz ze swojego życia wszystkich innych. Oboje

zasługujemy na więcej. Obiecasz mi wierność na czas trwania naszego związku albo nic z tego.

Clea zerwała się na równe nogi.

- A niby które z nas zdecyduje, kiedy ten związek dobiegnie końca?

Nie znał odpowiedzi na to pytanie.

- Możemy porozmawiać o tym później - zaproponował, łapiąc się ostatniej deski ratunku.

Odepchnęła krzesło.

- Nie podoba mi się taka rozmowa.

- Bo nie skaczę, jak mi zagrasz? Tak jak inni?

- Bo prędzej czy później rzucisz mnie tak jak inne kobiety. Dlatego ja rzucę cię pierwsza. Teraz.

- Jasne, uciekaj. Jesteś w tym dobra.

- Zgadza się - warknęła. - To się nazywa umiejętność przetrwania.

Wstała. Slade także podniósł się z krzesła.

- Będę dla ciebie tak dobry, jak potrafię, dam ci tyle rozkoszy, ile tylko mogę. Ale nie proponuję ci małżeństwa ani nie podzielę się tobą z nikim innym - wyznał szczerze.

Na jej twarzy pojawiła się furia.

- Idę na górę się przebrać - wycodziła przez zęby.
- Potem zamówię taksówkę i wracam do hotelu.

Minęła go, podciągając spodnie. Slade stał bez ruchu. Postanowił dać jej pięć minut. Tymczasem spokojnie przelał zupę do plastikowego pojemnika i włożył brudne naczynia do zmywarki. Dopiero potem ruszył na górę.

Zatrzymał się przed drzwiami sypialni, żeby zebrać myśli. Nagle dostrzegł odbicie Clei w lustrze. Stała

przy łożku ubrana w czekoladowy kostium. W rękach trzymała jego sweter. Podniosła go do twarzy, wsunęła w niego nos i zamknęła oczy. Nagle rzuciła sweter na łożko i w pośpiechu zaczęła szukać butów, gdy tymczasem Slade wszedł do środka.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

- Jestem gotowa. Możesz wzywać taksówkę
- oświadczyła Clea chłodno. - I nawet się nie waży
zwalać winy za ten bałagan na hormony.

- Nie miałem takiego zamiaru. - Chwyił ją za
ramiona i przemówił do niej łagodnie: - Nadal jesteś
biała jak ściana. Zostań na noc. Ja będę spał w pokoju
gościnnym.

- Przestań obchodzić się ze mną jak z jajkiem
- zirytowała się.

Wyswobodziła się z jego uścisku, podeszła do
biurka i podniosła zdjęcie w srebrnej ramce.

- To twoi rodzice?

- Zgadza się.

Sam zrobił im to zdjęcie na werandzie ich domu
w Maine. Oboje wyglądali na szczęśliwych i zrelak-
sowanych, a w tle lśniło morze.

- Skoro są takim szczęśliwym małżeństwem, dla-
czego ty hołubisz kawalerski stan? Jesteś porządnym
facetem. To do społu z górą pieniędzy i tym se-
ksownym dołączkiem w brodzie przyciąga wiele ko-
biet. A mimo to ostrożnie planujesz jeden romans
za drugim.

- Nigdy nie poznałem kobiety, dla której chciał-
bym zmienić swoje przyzwyczajenia.

- Więc spodziewasz się, że je zaakceptuję.

- Wiesz co? Założę się, że jeszcze żaden mężczyzna nie doprowadził cię do takiego stanu, żebyś nie mogła spać ani jeść, myśląc tylko o tej chwili, kiedy znajdziesz się w jego ramionach.

Nie mogła się z nim kłócić, bo musiałyby kłamać.

- I żaden z nich nigdy mnie nie przerażał - odparła.

- Nie możesz do końca życia bać się własnego cienia - powiedział Slade stanowczo.

Pod wpływem impulsu chwycił ją w ramiona i zaczął całować, ogarnięty żarem. Położył ją na łóżku. Zanurzył spragnione palce w burzy jej loków, pieścił jej piersi, nie przestając całować.

Clea dobrze wiedziała, że nie jest w stanie się powstrzymać, więc tylko odwzajemniała jego pocałunki. Rozpięła guziki jego koszuli, żeby wsunąć pod spód rękę.

- Zostań ze mną, Cleo. Nie musimy się kochać. Chcę, żebyś była blisko mnie, bym mógł cię przytulać.

- Przez ciebie cała się rozpląwam - wyszeptwała.

- Masz rację. Pragnę cię tak jak żadnego innego mężczyzny.

Pochylił głowę, muskając ustami jej szyję.

- Nie będziemy się kochać - obiecał. - Będziesz przy mnie bezpieczna.

- A co później?

- Chciałbym, żebyśmy przestali ganiać się po całej Europie i żebyś przestała spotykać się z innymi mężczyznami. Obiecuję, że nie rzucę cię po pierwszej wspólnej nocy, jak gdybyś nie miała żadnych uczuć. Przecież widzę, jaka jesteś krucha.

- Gdybyśmy mieli romans, wywróciłbyś moje życie do góry nogami, a potem zostawiłbyś mnie z niczym. Nie mogę się na to zgodzić. Nie możemy się więcej spotykać.

Wyswobadzając się, Clea sięgnęła po telefon. Wybrała numer i zamówiła taksówkę.

- Będzie za pięć minut - poinformowała.

Chwyciła zieloną suknię, czepek, złote pantofelki i czarną walizkę. Uniosła wysoko głowę i Wymaszerowała z sypialni. Slade nie poruszył się. Po chwili przeczesał włosy ręką i ruszył schodami na dół. Clea stała przy dużych dębowych drzwiach, opierając się o ścianę.

- Popełniasz błąd - powiedział do niej.

- Błędem byłoby zostać.

- Nie mam pojęcia, kto cię zranił, ale nie możesz ukrywać się przed nim do końca życia. W ten sposób wciąż ma nad tobą przewagę.

- Nic nie rozumiesz!

- Więc mi wytłumacz.

Potrząsnęła głową. Włosy opadły jej na twarz. W Siadzie gniew walczył ze współczuciem. Przyszło mu do głowy, że urodził się w złej epoce. Gdyby był Medyceuszem, nie stałby tu teraz jak słup soli, pozwalając odejść kobiecie, której pragnął.

- Nieważne, dokąd uciekniesz, znajdę cię - odezwał się głosem, który wydał mu się obcy.

- Jeśli coś do mnie czujesz, nie rób tego. Żegnaj, Slade. Uważaj na siebie.

Po tych słowach wyszła na zewnątrz, wsiadła do taksówki i odjechała.

O 7:30 następnego dnia rano Slade śnił koszmarny sen. Miał ręce i nogi zakute w łańcuchy. Pod ręce prowadzili go dwaj uzbrojeni strażnicy. Wiedli go na szafot ustawiony na dziedzińcu pałacu Bargello. Gdzieś nad jego głową rozległo się głucho bicie dzwo-
nu. Spocony, z walącym sercem usiadł na łożku. To tylko telefon. Odebrał.

- Carruthers - powiedział zachrypniętym głosem.
- Slade?

Odchrząknął.

- Clea? - zapytał głupio.
- Nic ci nie jest?
- Spałem. Gdzie jesteś?
- Na lotnisku. Chciałam...

Jego złość przekroczyła granice rozsądku.

- Oczywiście, że jesteś na lotnisku. Tam czujesz się najlepiej. Jednego dnia tu, drugiego tam. Możesz mi uwierzyć, że...

- Czy możesz się zamknąć i choć przez chwilę mnie posłuchać?! Chciałabym, żebyś spotkał się ze mną w Paryżu. We wtorek. Na obiedzie w La Marguerite. Wiesz, gdzie to jest?

- Jak każdy. To najlepsza restauracja w mieście. Odpowiedź brzmi: nie.

- Posłuchaj, ja naprawdę w nic nie gram. Chciałabym, żebyś kogoś poznał - wyjaśniła. - Zwykle we wtorki jada w La Marguerite. Dzięki niemu lepiej mnie zrozumiesz.

Slade przetarł oczy, próbując zapomnieć o koszmarze.

- W porządku - odezwał się w końcu. - O której?

- Wpół do dziewiątej. Zajmę się rezerwacją. Dziękuję, Slade. - Po drugiej stronie zapanowała krótka chwila ciszy. Slade usłyszał strzępki informacji o kolejnym locie. - Muszę lecieć. Do zobaczenia we wtorek.

Paryż był zimny, mokry i pełny rozwścieczonych klientów poszukujących prezentów świątecznych i równie rozwścieczonych kierowców. Deszcz zalewał rozległe bulwary, tworząc kałuże i zatapiając drogi.

Na metalowych dźwigarach wieży Eiffla migotała choinka z lampek. Na jej czubku umieszczono lśniąca gwiazdę.

Ponieważ Slade nie mógł doczekać się spotkania, pojawił się w La Marguerite przed czasem. Restaurację otaczała sielankowa sceneria z krzewów i drzew ozdobionych maleńkimi białymi światełkami. W środku złote żyrandole dodawały blasku boazerii z drewna wiśniowego i malowidłom ściennym w stylu Fragonarda. Gruba wykładzina dywanowa tłumiła odgłosy rozmów.

Slade dobrze znalazł Gerarda, szefa sali, który zaprowadził go do stolika. Restauracja zaczęła się zapełniać, ale Clei nie było. Czyżby się rozmyśliła? O 20:45 siedział jak na szpilkach. Nagle zobaczył ją. Portier wziął od niej długi płaszcz, a Gerard przywitał ją z uśmiechem. Nie każdego, kto ośmieli się spóźnić do La Marguerite, wita się tak miło.

Kiedy podeszła do stolika, Slade wstał. Był ubrany w swój najlepszy włoski garnitur w ciemne prążki, niebieską koszulę i jedwabny krawat, który miał na

przyjęciu u Belle. Ale Clea nawet na niego nie spoj-
rzała. Zamiast tego rozglądała się po restauracji w na-
pięciu. Gerard odsunął dla niej krzesło. Slade pochylił
się i pocałował ją w oba policzki.

Clea wyglądała przepięknie w zielonej sukni z dłu-
gimi rękawami i głębokim dekoltem, misternie wy-
szywanej srebrną nicią. Cienki srebrny łańcuszek
umościł się między jej piersiami. Włosy miała upięte
wysoko na czubku głowy, a kilka kosmyków opadało
jej na policzki.

- Na twój widok zapiera mi dech - mruknął.

Splonęła rumieńcem.

- Na pewno wyglądam lepiej niż ostatnio.

- Domyślam się, że człowiek, z którym mamy się
spotkać, jeszcze się nie pojawił.

- Jeszcze nie. Mogłam zapytać, czy zarezerwował
stolik na dziś wieczór, ale Gerard to ucieleśnienie
dyskrecji i pewnie i tak by mi nie powiedział. Prze-
praszam za spóźnienie. Samolot wylądował po czasie
i jeszcze te korki. Na pewno sam zauważyłeś.

Mówiła bardzo szybko, bawiąc się wytłaczanym
menu.

- To się nazywa Gwiazdka - skomentował Slade
oschle. - Może najpierw zamówimy?

Szybko wybrała *feuilleté* z truflami oraz pieczeń
z kaczki marynowanej w pomarańczach i kolendrę,
a Slade zdecydował się na zieloną sałatkę podawaną
z kozim serem, *croustillant* z jagnięciny i dla obojga
czerwone wytrawne wino z tego samego *chateau*,
którego właściciela rzekomo znała Clea.

Ponownie rozejrzała się gorączkowo po sali. Kim-

kolwiek był ten mężczyzna, musiał zajmować ważne miejsce w jej życiu. Żeby rozładować napięcie, Slade opowiedział jej o kontrakcie, który podpisał w Hamburgu. Niestety w miarę upływu czasu napięcie przeniosło się i na niego. Clea prawie nie tknęła przystawki.

- Jeśli nie zjesz kolacji - uprzedził ją - urazisz Gerarda.

- Przepraszam, Slade. Ostatnio nie robię nic innego. - Uśmiechnęła się do kelnera, który postawił przed nią talerz. - Wygląda wspaniale.

Wzięła widelec do ręki, po czym nagle go wypuściła. Do ich stolika zbliżał się brunet z blondynką uczeponą jego ramienia. Clea podniosła się na chwiejnych nogach, zrzucając serwetkę na podłogę.

- Tata?

Slade nie mógł ukryć zdziwienia. Ten tajemniczy mężczyzna miałby być jej ojcem? A zatem pomylił się, kiedy zakładał, że jej rodzice nie żyją. Pośpiesznie podniósł się z krzesła. Ale równie dobrze mógłby nie istnieć, bo całą uwagę Clei pochłaniał w tej chwili ojciec.

- Clea... co za niespodzianka-powiedział oziębło.

- Wiem, że często jadasz tutaj we wtorki... Pomyślałam, że może cię spotkam.

- A zatem to nie jest zbieg okoliczności.

Slade z trudem tłumił złość. Jak ten człowiek mógł odzywać się do własnej córki tak zimnym tonem?

- *Bonsoir, Monsieur* Chardin. Nazywam się Slade Carruthers.

- Raoul Chardin - przedstawił się starszy mężczyzna, nie siląc się na uprzejmości.

Najwyraźniej nie miał zamiaru przedstawiać swojej towarzyszki, która świdrowała wzrokiem każdy szczegół wyglądu Clei.

- Tato, może spotkalibyśmy się we czworo na drinka po kolacji? - zaproponowała Clea. - Minęło wiele czasu, odkąd ostatni raz mieliśmy okazję porozmawiać.

- To nie jest najlepszy moment. - Pociągnął za palce blondynki, na których połyskiwały krzykliwe pierścionki. - Nasz stolik jest gotowy, *cherie*. Chodźmy.

- Nazywam się Sylvie Tournier - przedstawiła się entuzjastycznie blondynka. - Nie zdawałam sobie sprawy, że Raoul ma córkę. Musisz być młodsza, niż się wydaje.

Clea posiała jej beznamiętne spojrzenie.

- Mam dwadzieścia sześć lat - odparła, po czym zwróciła się do ojca: - Więc może jutro? Do wieczora będę w Paryżu. Może wypijemy razem poranną kawę?

Clea skamlała o zainteresowanie ze strony tego człowieka, chociaż Slade dobrze wiedział, że nie była osobą, która miała w zwyczaju błagać o cokolwiek.

- Jutro z samego rana wracam do *chateau* - rzucił Raoul szorstko. - Winnica nie prowadzi się sama. Powinnaś dobrze o tym wiedzieć. Zbyt długo czerpałaś z niej korzyści finansowe.

- Od lat nie wzięłam od ciebie nawet pensa.

- To zupełnie inaczej niż twoja matka.

Clea wzdrygnęła się.

- Zadzwoń do ciebie przy okazji kolejnej wizyty w Paryżu. Albo odwiedź cię w *chateau*.

- Być może. Sylvie, nie pozwólmy czekać Gerardowi.

Sylvie spojrzała na Slade'a prowokująco.

- Słyszałam o panu - zaszczębiotała. - Jestem zachwycona, że mogłam pana poznać.

- *Mademoiselle* Tournier, *Monsieur* Chardin - powiedział Slade oficjalnie, po czym odszedł do stolika, żeby pomóc Clei zająć miejsce.

- Jak taki lodowaty mężczyzna mógł dać życie takiej kobiecie jak ty, pełnej pasji i radości? - zapytał.

Clea nabiła na widelec kawałek kaczki. W jej oczach lśniły łzy.

- Wcale nie jestem pełna pasji ani radości! Boję się własnego cienia, jak słusznie zauważyłaś.

- Ten mężczyzna ma w sobie tyle uczuć co zdechła ryba. Czy kiedykolwiek obdarzył cię miłością, na jaką córka zasługuje od ojca?

- Nie.

- Ale ciągle masz nadzieję.

- Tak. Wiem, że to głupie. Nawet kiedy błagam go, żeby poświęcił mi pięć minut cennego czasu, gardzę sobą. - Napiła się wina. - Dlatego nie poprosiłam go, żeby spotkał się tutaj z nami dziś wieczorem. Odmówiłby. Musiałam liczyć na łut szczęścia.

- Czy twoja matka żyje? - Clea skinęła głową.
- Jaka ona jest?

- Raoul wystarczy nam na jeden wieczór.

- Farbuje włosy - zauważył Slade.

Clea zachichotała.

- Od lat. To jeden z powodów, dla których nie chce mieć ze mną nic wspólnego. Sylvie jest młodsza ode

mnie. A im on jest starszy, tym młodsze są jego kochanki.

- Sylvie rzuci go w mgnieniu oka, jak tylko grubszy portfel pojawi się na horyzoncie.

Odzyskując pogodę ducha, Clea zażartowała:

- Rzuciłaby go dla ciebie.

Slade wzruszył ramionami.

- Wolę rude... Długo mieszkałaś z ojcem?

- Nie. Zostawił nas, kiedy miałam siedem lat.

Pieniądzy, o których wspomniał, używał do wywiązywania się ze swoich rodzicielskich obowiązków. Przystał płacić, jak tylko skończyłam szesnaście lat.

- Powoli zaczynam wszystko rozumieć.

- Wystarczyło ci pięć minut z moim ojcem.

- Chyba chciałaś powiedzieć: pięć sekund? - Slade uśmiechnął się do niej. - Spróbuj coś zjeść. Od razu poczujesz się lepiej.

- Kiedy tak na mnie patrzysz... nie potrafię się odnaleźć.

- Nie musisz. Co powiesz na to, żebyśmy darowali sobie deser i opuścili to miejsce. Nie chcę siedzieć w jednym pomieszczeniu z twoim ojcem.

- Chociaż raz się w czymś zgadzamy - powiedziała z uśmiechem.

Kilka minut później Slade uregulował rachunek. Przyszło mu do głowy, że jedzenie w La Marguerite nigdy przedtem nie cieszyło się tak małym powodzeniem. Z tą myślą wstał, po czym odsunął krzesło Clei.

- Twój ojciec rozpląta się z zachwytem nad każdym słowem Sylvie i jej dekoltem. Nawet nie waży się spoglądać w ich stronę - rozkazał jej władczym tonem.

- Wpatruj się we mnie z uwielbieniem. Ona na pewno to zauważy i powtórzy twojemu ojcu.

Clea zamrugała.

- Ale to będzie oszustwo.

Miał ochotę się roześmiać.

- Spróbuj, może ci się spodoba.

Ujął jej twarz w dłonie i pocałował.

- Mmm, pieczona kaczka - zażartował.

Jej wybuch śmiechu był niewymuszony.

- Gdzie podział się twój romantyzm?

- Chcę cię, pragnę, potrzebuję... - wyznał Slade.

- Wyjdźmy stąd, zanim rzucę cię na ten dywan.

- Gerard mógłby dostać ataku serca.

- Mogę to sobie wyobrazić.

Slade objął ją ręką w pasie i ruszył do drzwi. Pomógł jej włożyć długi, elegancki płaszcz z kapturem podszytym futrem. Następnie narzucił płaszcz przeciwdeszczowy i wziął duży parasol. Dopiero kiedy wyszli w ciemną noc, przypomniał sobie własne słowa. Naprawdę powiedział, że jej potrzebuje?

ROZDZIAŁ ÓSMY

- Dziękuję, Slade, że choć raz nie musiałam błagać o przelotne spojrzenie ojca - wyszeptała Clea, kiedy stali pod zadaszonym wejściem. - A mogłabym to zrobić.

- Cała przyjemność po mojej stronie. Masz ochotę na rozmowę?

- Jak najbardziej. - Wsunęła rękę pod jego ramię, a on rozłożył parasol. - Mogłam opowiedzieć ci o Raoulu we Florencji, ale wydaje mi się, że to spotkanie dało lepszy efekt.

- Powinnaś mi pogratulować, że nie zastosowałem słynnego lewego sierpowego. A tak mnie kusiło. Dlaczego on zostawił twoją matkę?

- Wtedy podejrzewałam, że chodzi o inną kobietę. Zatrzymałam go w drzwiach, błagałam, żeby został. Ale on tylko zapytał, dlaczego miałby zostawać z płaczliwym bachorem, który w dodatku nie jest chłopcem.

- Powiniennem był posłać go na deski.

- Zawsze, kiedy jestem blisko niego, czuję się tak jak wtedy. To takie upokarzające, ale nawet teraz oddałabym cały spadek, żeby tylko usłyszeć od niego, że mnie kocha.

Krople deszczu bębniły o parasol Slade'a. Samo-

chody przejeżdżały obok, rozbryzgując kałuże. Clea nie przestawała mówić, nakreślając portret egoisty, który był jej ojcem. Prawie wcale nie wspominała o matce. W końcu znaleźli się w pobliżu jednego z wejść do metra zaprojektowanych z zielonego szkła i metalu,

- Jedźmy na Pola Elizejskie. Zawsze jest tam mnóstwo cudownych świątecznych dekoracji. Będą wspaniale wyglądały w deszczu - zaproponowała Clea.

Pociągnęła go za rękaw, uśmiechając się do niego. Zrobiłby niemal wszystko, żeby zatrzymać ten uśmiech na jej twarzy. Ale tuż przed nim widniały strome schody z żelaznymi poręczami prowadzące głęboko pod ziemię.

- Nie mogę - powiedział.

- Jak to? Mam bilety. Chodźmy.

Wyglądała jak podekscytowana dziewczynka, którą kiedyś była.

- Nigdy nie jeżdżę metrem - wyjaśnił bezbarwnym głosem. - Mam klaustrofobię.

Jej uśmiech zbladł.

- Klaustrofobię? Dlaczego?

Uznał, że skoro zebrała się na odwagę, żeby wyjawić mu własne sekrety, zasługiwała na prawdę. Miał tylko nadzieję, że nie zacznie się z niego śmiać.

- Kiedy miałem jedenaście lat, zostałem porwany dla okupu - wyrzucił z siebie w pośpiechu. - Bandyci zabrali mnie z ulicy niedaleko szkoły, a potem przez dwa tygodnie podawali mi środki uspokajające i trzymali w ciemnej szafie w piwnicy. Od tamtego czasu nie znoszę podziemnych pomieszczeń.

- Jak zostałeś uratowany?

- Dzięki policji i FBI. Miałem szczęście.

Szeroko otworzyła oczy.

- Bar! - wykrzyknęła przerażona. - Geonese. Jest pod ziemią. Och, Slade, tak mi przykro...

- To chyba miało działanie terapeutyczne - odparł.

- W końcu wszystkie książki psychologiczne zawierają rady, aby walczyć z własnym strachem.

- Nie żartuj z czegoś, co wcale nie jest zabawne. Gdybym wiedziała, nigdy nie zaproponowałabym tego miejsca. Nie mogę uwierzyć, że wytrzymałeś tam trzy noce. Gdybym przyszła już pierwszego dnia... Ale tak bardzo chciałam cię sprawdzić, żeby udowodnić, że mam rację.

Slade wykrzywił usta w uśmiechu.

- No i sprawdziłaś.

- Wytrzymałeś - powiedziała poruszona. - Nie znałeś mnie i pewnie musiałeś się zastanawiać, czy dotrzymam słowa. A mimo to wytrwałeś trzy długie noce.

- Nie rób ze mnie rycerza w lśniącej zbroi.

- Zaczynam zdawać sobie sprawę, jaki jesteś silny, zdeterminowany. I jest mi wstyd, że musiałeś przechodzić przez to wszystko z mojego powodu.

- Nie chodzi tylko o ciebie.

- Twoja odwaga i prawość są prawdziwe, a ja nie chciałam dostrzegać twojego prawdziwego oblicza, bo wtedy nie potrafiłabym łatwo o tobie zapomnieć. Nie rozumiem, czemu tak usilnie o mnie zabiegasz.

- Sam tego nie rozumiem - przyznał. - Wiem tylko tyle, że wciąż o tobie myślę, nie mogę przez ciebie spać i nie chcę żadnej innej kobiety.

- To już coś - skomentowała drżącym głosem.

- Ale ty nadal mi nie ufasz i nie chcesz przyjąć moich warunków.

- Niby dlaczego miałabym to zrobić? Całe moje życie jest dowodem na to, że nie należy ufać mężczyznom. - Westchnęła. - Chciałabym wrócić do hotelu.

- Tam stoi taksówka.

Kiedy wsiedli do środka, Clea szybko podała nazwę hotelu, po czym oparła się na siedzeniu, zamykając oczy. Slade objął ją. Pomimo władzy i pieniędzy, którymi dysponował, nie mógł sprawić, żeby Raoul Chardin dał jej to, czego pragnęła.

Dwadzieścia minut później zatrzymali się przed osiemnastowieczną rezydencją na południowym brzegu Sekwany.

- Clea - powiedział Slade, ściskając ją za ramię - jesteśmy na miejscu.

Podniosła głowę, przecierając oczy.

- Wejdiesz? - zapytała.

Nie miał pojęcia, o co go prosiła.

- Jasne - odparł, po czym zapłacił taksówkarzowi.

Poprowadziła go przez szpaler drzew na dziedzińiec.

- Uwielbiam ten hotel - oświadczyła. - Ogrody latem są cudowne, a poza tym mam stąd niedaleko do ogrodów Tuileries.

Weszli do przepięknego holu pełnego antyków. Clea ruszyła prosto do windy i już po chwili zmierzali korytarzem do jej apartamentu. Wpuściła go do środka, po czym zaczęła robić dużo zamieszania przy wieszaniu płaszczy i odstawianiu parasola.

- Dlaczego mnie zaprosiłaś? - zapytał Slade prosto z mostu.

- Nie wiem...

- Jesteś wyczerpana, ojciec cię zdenerwował...

- Wyglądam aż tak źle?

- Wyglądasz, jakbyś w każdej chwili mogła rozpaść się na tysiące kawałeczków.

Podeszła do niego i oparła czoło na jego piersi.

- Przytul mnie - wyszeptała.

Dopiero po chwili zdał sobie sprawę, że ona płacze. Wziął ją na ręce i zaniósł do sypialni. Kiedy położył ją na łóżku, sięgnął w stronę suwaka jej sukni.

- Gdzie masz piżamę?

- Pod poduszką.

Podał jej jedwabną koszulę nocną w kolorze kawy z mlekiem, po czym odwrócił się, żeby mogła się przebrać.

- Nie zostaniesz?

- Nie. - Odwrócił się w jej stronę. Siedziała na łóżku. - Chciałbym, żebyś coś dla mnie zrobiła.

- Co takiego?

- Spotkaj się ze mną na lotnisku Kennedy'ego w Nowym Jorku zaraz po Nowym Roku. Obiecuję ci najlepszy lunch, jaki kiedykolwiek jadłaś.

Clea podniosła głowę.

- Twoi rodzice mieszkają w Nowym Jorku.

- To prawda.

- Spotkanie z moim ojcem nie oznacza, że chcę ich poznać.

- Jak do tej pory to ty wybierałaś miejsce. Teraz moja kolej.

Prychnęła, wznosząc oczy do nieba.

- Niech ci będzie. Spotkamy się na Manhattanie.

- W takim razie na mnie już czas. Życzę ci wesołych świąt. Baw się dobrze w Trynidadzie.

Pochylił się, żeby zgasić lampkę stojącą przy łóżku. Ciemność dodała Clei odwagi.

- Dopóki cię nie spotkałam, to zawsze ja dyktowałam warunki.

Roześmiał się.

- Wiesz co? Ze mną było dokładnie tak samo.

- Nie możemy oboje dyktować warunków.

- Możemy, jeśli chcemy tego samego. Dobranoc, zniewalająca Cleo.

- *Bonsoir*, seksowny Siadzie.

Był trzeci dzień nowego roku. Samolot z Miami miał pół godziny opóźnienia, a odprawa celna przeciągała się w nieskończoność. W końcu przez szklane drzwi zaczęli wchodzić do środka kolejni podróżni.

Na widok Clei, ubranej w turkusowe wełniane spodnie, dopasowany długi płaszcz bez kołnierza i golf w kolorze złamanej bieli, Slade pomachał do niej prezentem. Na jej ustach natychmiast pojawił się uśmiech, który rozgrzał mu serce. Kiedy przepychała się przez tłum, zauważył w jej uszach złote kolczyki w kształcie ptaków.

- To dla mnie? - zapytała, stając obok niego.

- Spóźnione życzenia - powiedział, podając jej dwumetrową pluszową żyrafę z dużą czerwono-zieloną kokardą zawiązaną wokół szyi.

Czym prędzej objął ją i pocałował namiętnie.

- Nadal mnie chcesz? - zdziwiła się.
- To w tobie lubię, zawsze trafiasz w sedno.
- Uśmiechnął się szeroko. - Nazywa się George.
Roześmiała się radośnie.
- Co mam z nim zrobić?
- Zabrać do swojego mieszkania - odpowiedział Slade bez zastanowienia - i myśleć o mnie za każdym razem, kiedy na niego spojrzysz.

- Moje mieszkanie jest urządzone w dość minimalistycznym stylu.

- Tak przypuszczałem. Ale nie martw się, on je rozjaśni.

- Czy to kolejny etap twojej kampanii?

- Jakiej kampanii?

Clea przyjrzała się uważnie głowie żyrafy.

- Chciałabym mieć takie rzęsy.

- Twoje rzęsy są doskonałe, podobnie jak cała reszta - zapewnił ją.

Clea zadrżała. Jak mogłaby mu się oprzeć? Pocałowała go.

- To znaczy, że nadal mnie chcesz - stwierdził.

Zacisnęła usta.

- Chyba tak. Czasami.

- Zaryzykuj, powiedz „tak”.

- No dobrze, tak. Chcę cię. W Trynidadzie załowałam, że cię ze mną nie ma. Spodobałaby ci się plaża, Slade. Znajdowała się w osłoniętej zatoczce. Codziennie rano kąpały się tam ptaki, a raz widziałam nawet zielonego żółwia...

Kiedy czekali na bagaż, Clea paplała jak najęta. Slade przyglądał się emocjom malującym się na jej

delikatnie opalonej twarzy. Czy ona kiedykolwiek skapituluje? A czy on kiedykolwiek będzie miał jej dość?

Na zewnątrz wiał silny wiatr. Clea tuliła do siebie żyrafę, drżąc z zimna.

- Powinniśmy byli spotkać się na Bahamach.

Ruszyli na parking. Slade otworzył drzwi lśniącego mercedesa coupe.

- Jak przyjemnie - powiedziała Clea, zapadając się w skórzany fotel. - Dokąd jedziemy na lunch?

- Poza centrum - odparł wymijająco. - Opowiedz mi o swoich przyjaciółkach z Trynidadu.

Ruch był dość duży, ale wkrótce jechali już wzdłuż Madison Avenue. Slade skręcił w jedną z bocznych uliczek, po czym zaparkował przy krawężniku.

- Jesteśmy na miejscu.

- Nie widzę tutaj żadnych restauracji - stwierdziła, unosząc podejrzliwie brwi.

- Zjemy lunch z moimi rodzicami. Serwują ciasteczka rybne z wędzonym łososiem z czarni rabarbarowym.

- To chwyć poniżej pasa.

- To część mojej kampanii.

Ogarnęła ją złość.

- Przyszło mi na myśl, że być może zechcesz przedstawić mnie swoim rodzicom. Ale nie sądziłam, że zabierzesz mnie do nich na lunch bez uzgodnienia tego ze mną.

- Nie zapytałem cię o zdanie, bo wiedziałem, że odmówisz.

- Nadal mogę odmówić.

- Ale tego nie zrobisz. Jesteś ciekawa, jak wygląda szczęśliwe małżeństwo. Na pewno ich polubisz.

Westchnęła zrezygnowana.

- Mogę zabrać żyrafę?

- Chcesz wprawić mnie w zakłopotanie przy rodzicach?

- Z przyjemnością.

Wysiedli. Clea przyciskała żyrafę do piersi. Wjechali windą na ostatnie piętro. Slade nie odzywał się. Kiedy dotarli na miejsce, Clea postanowiła przerwać milczenie.

- Sprawiasz wrażenie zdenerwowanego...

- Może trochę.

- Kiedy ja się denerwuję, strasznie dużo mówię, a ty najwyraźniej milkniesz.

- To dlatego, że pochodzę z Nowej Anglii.

- Mam nadzieję, że twoi rodzice nie są zdenerwowani. Inaczej to będzie bardzo cichy lunch. - Marszcząc czoło, dodała: - Co im o mnie powiedziałaś?

- Tylko tyle, że poznałem cię na przyjęciu u Belle.

- Dlaczego mam wrażenie, że czegoś mi nie mówisz?

- Nigdy wcześniej nie przyprowadziłem do nich żadnej kobiety.

- Pewnie pomyśla, że się kochamy i planujemy ślub.

- W takim razie bardzo się pomyła.

- Masz absolutną rację.

Potrząsnęła głową, ukrywając nagłe i niespodziewane ukłucie bólu.

- Dlaczego założyłaś kolczyki, które ode mnie dostałaś? - zapytał znienacka.

- Żebyś nie zapomniał, że potrzebuję wolności.

W końcu spodziewał się, że zrobiła to z powodów sentymentalnych.

- Nacisnąć dzwonek?

- Proszę bardzo - odparła słodko. - Gosposia zrobiła wszystko co w jej mocy, żeby wpoić mi zasady dobrego wychowania, kiedy miałam sześć lat. Obiecuję, że będę się dobrze zachowywać.

Gosposia, pomyślał. Ani ojciec, ani matka. Obejmując ją w pasie, zadzwonił do drzwi.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Otworzył ojciec Slade'a.

- Slade. A to musi być Clea. Wchodźcie.

David Carruthers był prawie tak wysoki jak syn, miał sylwetkę sportowca i siwiznę, która dodawała mu elegancji. W jego niebieskich oczach tętniło życie. Przedstawił się Clei, obdarzając ją szerokim uśmiechem.

- Syn jest zadziwiająco podobny do pana. - To była pierwsza rzecz, która przyszyła jej do głowy.

David roześmiał się.

- Tylko dwadzieścia pięć lat starszy, ale to nieistotny szczegół. Jaka piękna żyrafa!

- Nazywa się George - wyjaśniła Clea, stawiając maskotkę w rogu. - Dostałam od Slade'a.

- Chciałem być oryginalny - wytłumaczył Slade z leniwym uśmiechem. - Cześć, mamó.

- Slade, kochanie - przywitała syna Bethanne, całując go w policzek. Potem zwróciła się do Clei: - Witaj.

- Wytarła ręce w fartuszek, zanim uściśnęła jej dłoń.

- Cieszę się, że możesz spędzić z nami trochę czasu.

Z jej słów i gestów biło ciepło, które Clea natychmiast wyczuła.

- Pozwól, że wezmę twój płaszcz - zaproponował David. - Slade uprzedził nas, że właśnie wróciłaś z Trynidadu.

Rozmowa nabrała rozpędu, kiedy weszli do przestronnego salonu z oknami wychodzącymi na Central Park. Najwyraźniej Bethanne miała doskonałe wyczucie kolorów, o czym świadczyły jasne odcienie perskiego dywanu, czerwone poduchy i granatowa kanapa. Sztuka impresjonistyczna zdobiła ściany. A niedaleko okna znajdowało się wiele tropikalnych roślin.

David zaproponował Clei drinka, a Bethanne przyniosła gotowane krewetki z dipem. Slade usiadł tyłem do okna, żeby móc obserwować Cleę.

- Niesamowite martini - pochwaliła Davida.

- A krewetki są pyszne, Bethanne.

- David potrafi również opiekować się roślinami i manewrować kajakiem na wzburzonej rzece - zażartowała Bethanne. - Wzburzone rzeki mnie przerażają. Ale uwielbiam pracować w ogrodzie. Widziałas ogród Belle Hayward, Cleo? Nie sądzisz, że jest przepiękny?

Clea uśmiechnęła się i zaczęła opowiadać o sławnych europejskich ogrodach, które widziała. Rozmowa toczyła się od jednego tematu do drugiego. Clea sprytnie radziła sobie z odpowiedziami na pytania, które dotyczyły jej życia prywatnego. Kiedy przenieśli się do jadalni, Slade zwrócił uwagę na nowy element dekoracyjny.

- Ten obraz w rogu jest nowy?

- David podarował mi go z okazji naszej rocznicy

- wyjaśniła Bethanne, odruchowo ściskając męża.

- Uwielbiam go. Tylko spójrz, jak słońce odbija się w wodzie...

- Trzydzieści dziewięć lat - powiedział David, uśmiechając się do żony. - A każdy lepszy od poprzedniego.

Na twarzy Clei pojawiło się napięcie, a jej oczy zaszyły łzami. Przymknęła powieki, muskając palcami połyskujące liście drzewa figowego. Ale kiedy poczuła na sobie wzrok Slade'a i spojrzała na niego, ból zniknął z jej twarzy.

- Świetny wybór, tato - pochwalił pośpiesznie Slade. - Mówiłem ci, że biorę udział w licytacji małego posążka z brązu autorstwa Ghibertiego? Pochodzi z początku piętnastego wieku.

- Ozdobisz nim dom we Florencji? - zaciekawiła się Bethanne. - Byłaś tam, Cleo?

Clea spłonęła rumieńcem.

- Tak, byłam.

- Tylko raz - dodał Slade.

- Musisz go nakłonić, żeby coś tam dla ciebie ugotował - kontynuowała Bethanne, nalewając na talerze gęstą zupę z porów. - Jest w tym świetny.

- Przyrzadził dla mnie zupę - odparła.

- Nauczyłam Slade'a odróżniać bazylię od oregano, kiedy był bardzo mały. Nie chciałam wychować syna, któremu mogłoby się wydawać, że kuchnia jest przeznaczona wyłącznie dla kobiet.

Slade podał Clei talerz ze świeżo upieczonymi paluchami serowymi. Przez jakiś czas opowiadał o nowym projekcie, który realizował niedaleko Hamburga. W końcu Bethanne podała ciasteczka z wędzonym łososiem i rabarbarowym czatni.

- Ach, to te słynne ciasteczka, o których opowiadał

mi Slade - zachwyciła się Clea. - W Trynidadzie jadłam ciasteczka rybne z rekina....

Zaczęła opowiadać o tamtejszej kuchni i potrawach, które podawano w domku na plaży na święta Bożego Narodzenia. Slade'owi nie spodobały się te fragmenty, które sugerowały, jak wielu spotkała tam znajomych. Dlatego, kiedy nalał wszystkim wina, skierował temat na huragany, które ciężko doświadczyły Florydę we wrześniu minionego roku.

Po lunchu Bethanne i David zaczęli sprzątać ze stołu. Kiedy wynosili naczynia do kuchni, Clea wstała, żeby im pomóc. Ale na widok Davida, który stał w kuchni bardzo blisko żony, szeptał jej coś do ucha, stanęła jak wryta. Slade chrząknął.

- Zachowujcie się.

Bethanne spojrzała zaskoczona.

- Nie prosiłam was o pomoc. Davidzie, przestań!

- Jak sobie życzysz, kochanie. Nałożyć lody?

- Doskonały pomysł - odparła Bethanne stanowczo i wzięła talerze od Slade'a. - Czatni wraca do tamtego słoika, Cleo, a paluchy serowe do torby, która leży na blacie.

Na deser była sałatka owocowa z Grand Marnier i lodami. David wciągnął brzuch, puszczając do syna oko.

- Jutro wracamy do chudego mleka.

Potem podano kawę. Bethanne oprowadziła Cleę po penthousie, a David omówił z synem plany naprawy domu w Maine. I tak wizyta dobiegła końca. Clea podziękowała za urocze popołudnie i Slade wy-czuł, że mówiła szczerze.

- Mam nadzieję, że wkrótce znów się spotkamy - powiedziała Bethanne, całując Cleę w oba policzki.

- Byłoby cudownie - zgodził się David. - Porozmawiamy za kilka dni, Slade, kiedy wycenię naprawę dachu.

- Świetnie, tato... dzięki, mamo.

Clea wzięła żyrafę i wyszła na korytarz. Już w samochodzie, kiedy zapakowała George'a i wygodnie usadowiła się na siedzeniu, spojrzała buńczucznie na Slade'a.

- Będziemy się kłócić teraz czy później?

- Teraz - stwierdził. - Moi rodzice to ludzie z krwi i kości. Ich rodziny nigdy nie utrzymywały ze sobą dobrych stosunków... bardzo przeżyli porwanie... zawsze chcieli mieć więcej dzieci, ale mama kilkakrotnie poroniła. Poza tym jestem przekonany, że musieli stawić czoło codziennym problemom, z którymi borykają się wszystkie związki. A mimo to miłość trzyma ich razem.

- Doskonałe antidotum na mojego ojca.

- No dobrze, może nie zachowałem się w porządku, podstępem ściągając cię na ten lunch, ale nie mam zamiaru ukrywać własnych rodziców tylko dlatego, że się kochają.

- Ale oni całowali się w kuchni pomimo wieku...

- Ciągłe to robią, a ja udaję, że nie widzę. Ale co ma do rzeczy wiek? Myślisz, że tobie nie mogłoby się przytrafić nic podobnego?

- Nie!

- Tylko w jeden sposób mogę udowodnić ci, że się mylisz.

- Słucham.
- Spędzić z tobą trzydzieści dziewięć lat.

Jego słowa zawisły w powietrzu. *Co go opętało, żeby wygadywać podobne bzdury? Nigdy nie chciał spędzić z nikim nawet roku, a co dopiero trzydzieści dziewięć lat. A teraz sugerował Clei wspólne życie? Spojrzała na niego.*

- Przestań stroić sobie ze mnie żarty!
- Nie mam takiego zamiaru. Chciałem tylko przedstawić ci dwoje ludzi, którzy kochają się na dobre i na złe.

- No dobrze, nigdy wcześniej nie spotkałam takiej pary. I rozumiem, co chcesz mi powiedzieć. Ludzie mogą być szczęśliwi w małżeństwie. Ale ja nie wiem, jak tego dokonać. Nie miałam żadnych wzorów do naśladowania. - Zrobiła pauzę, żeby zaczerpnąć powietrza. - Kolejny ruch należy do mnie. Masz plany na jutro?

- Nie. Dopiero pojutrze wylatuję do Oslo.

Clea otworzyła torebkę, wyjęła mały notes, długopis i komórkę. Wybrała jakiś numer, odbyła krótką rozmowę po włosku i zapisała coś na kartce, którą następnie podała Slade'owi.

- Jutro rano lecimy do Lexington w Kentucky.
- Na spotkanie z twoją matką? - domyślił się.
- Tak. Nie będę ci o niej opowiadać. Lepiej, żebyś sam ją poznał.
- Chodźmy na spacer - zaproponował Slade niespodziewanie.

- Mam spotkanie w banku.
- A później?

- Nie mogę - odparła, czując, jak przyśpiesza jej serce. - Umówiłam się na kolację z przyjacielem.

- Czy ja w ogóle dla ciebie coś znaczę? - rzucił Slade. - Czy jestem tylko kolejną parą rękawiczek?

- Problem polega na tym, że nie wiem, ile dla mnie znaczysz. - Czuła się winna, chociaż nie rozumiała dlaczego. - Złapię taksówkę.

- Proszę bardzo. Baw się dobrze z żyrafą w banku. Kiedy patrzył, jak odchodzi, ścisnął mocno kierownicę. W tej chwili to ona dyktowała warunki.

Po drodze do Darthley Stud Farm mijali białe płoty oraz czarne gałęzie masywnych dębów i buków na tle szarego nieba. Klacze i źrebaki tłoczyły się dookoła stogów siana ułożonych niedaleko doskonale utrzymanej stajni. Każdy koń wyglądał na zdrowego i dobrze odżywionego.

Slade nie miał ochoty na rozmowę z Cleą. Nie miał zamiaru pytać, jak minęła jej kolacja. Jeśli sama nie zacznie mówić, on nie zrobi pierwszego kroku. Ale Clea milczała. Dopiero kiedy podjechali pod wspaniałą rezydencję z cegły, przerwała ciszę.

- Dzwoniłam dzisiaj rano do matki. Oczekuje nas. Przedstawia się jako Lucie DesRoches, mimo że urodziła się jako Amy Payton w Pittsburghu, w Pensylwanii. Byron Darthley, który jest właścicielem tego majątku, to jej ósmy mąż.

Po tych słowach wysiadła z samochodu. Była ubrana w ciemnoszare wełniane spodnie, zielony kaszmirowy blezer i białą jedwabną bluzkę, a w jej uszach

połyskiwały małe złote koła. Włosy upięła z tyłu głowy.

Nacisnęła dzwonek. Drzwi otworzył kamerdyner o kwaśnej minie. Zaprowadził ich do przeładowanego ozdobami salonu. Clea chodziła w tę i z powrotem, podnosiła i odstawiała różne przedmioty, poprawiała włosy w lustrze i marzyła, żeby znaleźć się jak najdalej stąd.

- Clea... jaka miła niespodzianka.

Pierwszą rzeczą, na którą Slade zwrócił uwagę, była zadziwiająca uroda Lucie DesRoches, chociaż niewątpliwie wiele wysiłku włożyła w jej utrzymanie.

- Cześć, mamó - rzuciła Clea i podeszła do niej.

Odruchowo wyciągnęła ręce w jej stronę, aby chwilę później opuścić je bezwładnie, kiedy Lucie schowała się za antycznym stołem. Na twarz przywdziała wystudiowaną maskę. A więc tak to wygląda, pomyślał Slade.

- Witam, pani DesRoches. Nazywam się Slade Carruthers. Jestem przyjacielem Clei.

Lucie przeniosła spojrzenie na Slade'a. Był pewien, że szmaragdowe tęczówki zawdzięcza szkłom kontaktowym.

- No proszę, Cleo - powiedziała, przeciągając samogłoski - zdobyłaś prawdziwą nagrodę. Witam, panie Carruthers. Mogę zwracać się do pana po imieniu? I proszę mówić do mnie Lucie.

Wsunęła palce w jego dłoń, po czym ścisnęła ją znacząco.

- Miło mi cię poznać, Lucie. Piękna rezydencja. Niezadowolenie pojawiło się w kącikach jej ust.

- Miło mi to słyszeć. Chciałam, żeby Byron odnowił cały dół, ale on wolał kupić kolejnego ogiera. Cztery miliony dolarów za jednego konia! A tymczasem w klubie mają lepsze zasłony niż ja.

- Gdzie jest Byron? - zapytała Clea.

- W stajni. A gdzie indziej mógłby być?

- Konie są w świetnym stanie - wtrącił się Slade.

- Tak jak cała stadnina - rzuciła Lucie kąśliwie.

- Mamo...

- Przestań się tak do mnie zwracać! Byrona ciągle gdzieś nosi. Nie rozumie, że mam go na oku i o wszystkim informuję prawnika.

- Tylko nie kolejny prawnik - zmartwiła się Clea.

- Kilka lat temu byłaś szaleńczo zakochana w Byronie.

Do oczu Lucie napłynęły wymuszone łzy.

- To takie straszne, kiedy mężczyzna zrywa przysięgę małżeńską. Nie uważasz, Slade?

- W rzeczy samej.

- Byłeś kiedyś żonaty? - Kiedy potrząsnął głową, dodała: - Zamierzasz poślubić Cleę? - Głos jej zadrział. - Kiedy ją urodziłam, byłam taka młoda.

- Widać, po kim odziedziczyła urodę - odparł wymijająco.

- Dziękuję ci - kokietowała Lucie. - Cleo, może pójdziesz po Byrona? Powiedziałam mu, że wypijemy sherry w salonie, ale pewnie jego myśli zaprzętało coś zupełnie innego, na przykład ta mała ze stajni. On już w ogóle nie zwraca na mnie uwagi.

- Oczywiście, mamo - powiedziała Clea, po czym wyszła w takim pośpiechu, jakby gonił ją sam diabeł.

Lucie nalała sherry z karafki Baccarat i podała

Slade'owi szklanke. Potem oparła rękę na jego rękawie, spoglądając mu głęboko w oczy. Przysunęła się do niego tak blisko, że poczuł dotyk jej piersi. W pierwszym odruchu chciał się odsunąć, ale zachował zimną krew.

- Clea jest dla ciebie zdecydowanie za młoda - wyszeptwała. - Wyglądasz na mężczyznę, który docenia dojrzałe kobiety.

- Pragnę Clei - powiedział dobitnie. - Niestety związek dwojga ludzi źle jej się kojarzy.

Grymas wykrzywił usta Lucie.

- Różnica między Cleą a mną polega na tym, że ona nie poślubia swoich mężczyzn. Wykorzystuje ich, a potem odstawia na bok jak znoszoną parę butów.

Kątem oka Slade dostrzegł delikatny ruch w pobliżu drzwi. To musiała być Clea. Na pewno słyszała każde słowo.

- Nie wierzę w ani jedno twoje słowo.

- W takim razie jesteś głupcem - warknęła Lucie.

- Clea, skarbie, czy Byron już idzie?

Clea weszła do środka, żałując, że nie może wymazać ze swoich wspomnień obrazu brunetki splecionej w uścisku z jej ojczymem.

- Powiedział, że jest zajęty.

- Spotkałaś małą Kimberley?

- Może się napijemy? - zaproponowała Clea.

- Nie potrzebujemy Byrona.

- A więc ją widziałas.

Lucie szarpnęła korek karafki i nalaa doskonałą hiszpańską sherry do dwóch kieliszków na długich nóżkach. Podała Clei jeden kieliszek, a sama wypila

spory lyk bursztynowego płynu i czym prędzej skierowała rozmowę na bezpieczny tor. Pół godziny później spotkanie dobiegło końca.

- Uważaj na siebie, mamó - powiedziała Clea i pośpiesznie musnęła ustami policzek Lucie.

- Nie mów do mnie, jakbym była dzieckiem - warknęła Lucie. Przywołując uśmiech na usta, dodała; - Miło było cię poznać, Slade. Pamiętaj, co ci powiedziałam.

- Zegnaj, Lucie - odparł z nadzieją, że ton jego głosu nie pozostawiał żadnych wątpliwości.

Duże drzwi zamknęły się za nimi z hukiem. Clea pomaszerowała prosto do samochodu. Slade zajął miejsce za kierownicą. Dopiero kiedy minęli pierwszy zakręt, odezwała się cierpko:

- Przystawiała się do ciebie, prawda? Moja własna matka!

- Nie da się ukryć.

- Tak strasznie mi za nią wstyd - wymamrotała pod nosem. - Ona każdego potrafi poniżyć.

- Nie poniżyła nas, Cleo.

- Ona nie wie, co znaczy miłość. Ani przysięga małżeńska. Ani wierność. Mam ci opowiedzieć, jak wyglądało dorastanie u boku Lucie i jej kolejnych mężczyzn?

- Śmiało - powiedział Slade spokojnie.

- Mężczyzna, którego nazywam ojcem... kto wie, może wcale nim nie jest... to numer dwa. Nie pamiętam numeru jeden. Poznała go na balu debutantek, a ich małżeństwo przetrwało dokładnie sześć miesięcy. A potem zdarzył się wypadek, czyli ja. Dokładnie

tak mi powiedziała. Nigdy mnie nie chciała. Zniszczyłam jej figurę.

Slade zatrzymał się na poboczu i wyłączył silnik.

- Kto był numerem trzy?

- Hiszpański torreador. Byli ze sobą półtora roku, kiedy stało się oczywiste, że on kochał tylko Plaza de Toros. Numer cztery przypadł w udziale austriackiemu biznesmenowi, który próbował mnie okiełznać, stosując dyscyplinę i taktykę zastraszania.

- Na litość boską, Cleo...

- Nienawidziłam go. Ale potem wyszła za mąż za Pete'a. Był żeglarzem. Miał jacht wyścigowy, najpiękniejszą łódź, jaką kiedykolwiek widziałam. Mieszkaliśmy w drewnianym domu nad oceanem w Kolumbii Brytyjskiej. Biegałam po lasach i plaży. Przez dwa lata byłam szczęśliwa... - Jej twarz spochmurniała. - Mama rozpoczęła procedurę rozwodową. Życie w lesie jej nie pasowało. Ale wtedy on miał wypadek.

Slade siedział bez ruchu.

- Ile miałaś lat?

- Trzynaście. Zostałam wysłana do szkoły z internatem w Szwajcarii, a matka związała się z włoskim kolekcjonerem dzieł sztuki. Zdałam maturę w wieku siedemnastu lat, a kiedy osiągnęłam pełnoletność, odziedziczyłam po dziadku tyle pieniędzy, że starczyło mi na własne mieszkanie w Mediolanie, a reszta jest historią... A, i był jeszcze szwajcarski bankier, a potem Byron. Chyba nikogo nie pominęłam.

- Rozumiem, czemu jesteś taka zgorzkniała, Cleo. Dziwię się, że nie wpadłaś w nałóg alkoholowy albo narkotyki.

- W młodości strasznie się upiłam. Ale potem było mi tak niedobrze, że postanowiłam dać sobie z tym spokój. Poza tym za bardzo lubię mieć kontrolę nad sytuacją.

- Choć raz pozwól mi przejąć kontrolę. - Ujął jej ręce w swoje, delikatnie pocierając smukłe palce.

- Twojej matce grunt usuwa się pod stopami. Wie, że się starzeje i że nie uda jej się utrzymać dawnego stylu życia. A nie ma żadnej alternatywy.

- Morale Byrona jest bardzo niskie, ale za to ma furę pieniędzy.

- Dlaczego twój dziadek zapisał ci wszystkie pieniądze?

- Był purytańskim starym tyranem, który nie akceptował rozwodów. Natomiast moja matka odziedziczyła fortunę babki, masło orzechowe i pikle. Między innymi dlatego zmieniła nazwisko z Payton na Des-Roches.

- I żywi do ciebie urazę? - Clea skinęła głową.

- Powiedziałaś, że twój ojciec zniknął ze sceny, kiedy miałaś siedem lat.

- Po rozwodzie matka wysłała mnie do niego, żeby móc zająć się swoim torreadorem. Raoul był wściekły. Przekazał mnie pod opiekę swojej starej gosposi, która straszyla mnie lochami i szczurami. Uciekłam i nie chciałam już nigdy więcej go odwiedzić.

Cała się trzęsła. Ale kiedy Slade otoczył ją ramieniem, odsunęła się.

- Wracajmy na lotnisko.

Slade nie zamierzał się z nią kłócić. Wiedział, że

jedyne, co może zrobić, to być z nią. Jednak tuż przed miejscem przeznaczenia zadzwoniła jego komórka.

- Carruthers - powiedział. - Wycofują się? Dlaczego?

Clea spojrzała na niego. Miał napiętą twarz i kurczowo zaciskał palce na telefonie. Przypominał bezwzględny biznesmena.

- Zarezerwowałeś bilet do Lexington? Już jadę. Dzięki, Bill.

Schował komórkę do kieszeni.

- Dzwonił mój asystent. Muszę natychmiast lecieć do Oslo. Praca ostatnich czterech miesięcy może pójść na marne. Tak mi przykro, Cleo. Bardzo chciałbym z tobą zostać.

Clea poczuła ulgę. Nareszcie zostanie sama. Będzie mogła zebrać myśli i zastanowić się, co zrobić z tym mężczyzną, który wiedział o niej więcej niż ktokolwiek inny na świecie.

- W porządku. Rozumiem, jak ważna jest dla ciebie praca.

To prawda, praca była dla niego bardzo ważna. Ale czemu czuł się taki rozdarty?

- Dokąd się wybierasz? - zapytał.

- Wracam do Europy - odparła. - Może pojeżdżę na nartach. O tej porze roku w Alpach jest śnieg.

- Europa i Alpy zajmują duży teren - zauważył Slade. - Czy mogłabyś sprecyzować?

- St. Moritz albo Chamonix.

- Znajdę cię. Tamtego dnia w ogrodzie Belle poczułem się tak, jak gdyby jakaś część mnie cię rozpoznała. Pragnienie przyzywało pragnienie...

Pocałował ją, ale to nie pocałunek, lecz jego słowa wywołały w niej panikę.

- Mam nadzieję, że załatwisz wszystko w Oslo.

O to wcale się nie martwił. Największym wyzwaniem w jego życiu okazała się Clea, tak rozkoszna i tak ulotna.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Slade przybył do francuskiego miasteczka Charnonix niedługo po północy. Następnego dnia rano ulokował się niedaleko kolejki górskiej i czekał na Cleę. Tuż przed nim Mont Blanc przebijał się przez niewiarygodnie niebieskie niebo. Miał ze sobą sprzęt narciarski i gogle zawieszane na szyi. Dowiedział się, że Clea wynajmowała w pobliżu mały domek. Mógł złożyć jej wizytę, ale w końcu uznał, że ją zaskoczy.

W końcu ujrzał ją, kiedy szła w jego stronę w dopasowanym żółtym kombinezonie i ciemnych okularach. Na ramieniu niosła narty i kijki. Slade'owi przyszło na myśl, że rozpoznałby ją nawet zawiniętą w worek. Serce waliło mu tak mocno, jak gdyby przed chwilą pokonał biegiem cały kilometr.

Z budynku dla instruktorów i przewodników wyłonił się mężczyzna w niebieskim stroju narciarskim. Przywołał Cleę i pocałował ją w oba policzki. Na ten widok Slade'owi skoczyło ciśnienie. Czym prędzej podszedł do nich, nie czekając na dalszy rozwój sytuacji.

- Dzień dobry, Cleo.

Zamarła. Bardzo wolno uniosła ciemne okulary.

- Slade - powiedziała. - Twój asystent twierdził, że dopiero jutro opuścisz Oslo.

- Załatwiłem wszystko ostatniej nocy - wyjaśnił.
- Mam nadzieję, że z sukcesem?
- Jak najbardziej. Zamierzałaś mnie poinformować o miejscu swojego pobytu?
- Chciałam to zrobić dzisiaj. - Unosząc szyderczo brew, zachnęła się: - To prawda. Ale, jak widać, nie musiałam się kłopotać.

Czemu zachowywała się jak sekutnica, skoro na jego widok chciała skakać z radości? I dlaczego on nawet nie spróbował jej pocałować?

- Którą trasę wybrałaś?
- Żadną. Dzisiaj jeżdżę poza wyznaczonymi szlakami. Chcę uniknąć tłumów.
- To mi pasuje.
- Jedziesz ze mną?
- Taki mam plan.
- Nie sprawiasz wrażenia zachwyconego.
- Wrażenie może być złudne. - Pogłaskał palcem jej policzek. - Nie spałaś zbyt dobrze. Czemu?
- Spadek na giełdzie - odparła, odsuwając się od niego. - A zatem rozpira cię radość na mój widok? Slade roześmiał się.

- Nigdy nie wiem, co czuję, kiedy jestem blisko ciebie. Chociaż z pewnością nie nazwałbym tego obojętnością.

- Rozumiem, że to komplement?
- Idziemy pojeździć, czy spędzimy resztę dnia, wymieniając się błyskotliwymi ripostami?
- No to chodźmy. - Ruszyła w stronę kolejki linowej.

Wjechali na szczyt Les Grands Montets. Wagonik

był zatłoczony. W końcu wysiedli i zaczęli przypinać narty.

- Znasz te tereny? - zapytała Clea.

Potrząsnął głową.

- W takim razie lepiej trzymaj się blisko mnie.

Poprawiła gogle. Slade poszedł w jej ślady, czując, jak skacze mu poziom adrenaliny we krwi na myśl o stromych zboczach i puszystym śniegu. Clea odepchnęła się z gracją i ruszyła w dół. Przez pierwsze sto metrów jechali spokojnie, ale w pewnej chwili skrzyła ostro w lewo, rozsypując na boki syпки śnieg.

W żlebie przyspieszył, żeby do niej dołączyć. Rozkoszował się uczuciem wolności. Oboje okrążyli wysoką zaspę i gwałtownie wjechali w lodowy korytarz. Uginając kolana, Clea przeskoczyła wychodnię skalną, lądując tak gładko, że Slade roześmiał się głośno i wykonał podobny skok.

Przy kolejnym skoku Clea rozłożyła szeroko ręce i nogi, po czym zahamowała ostro. Slade wykonał akrobację na muldzie. Niestety dziesięć minut później wjechali na trasę i dołączyli do innych narciarzy. Wsuwając kijki pod ręce, Clea zaczęła szusować w dół stoku. Na końcu trasy wykonała artystyczny skręt i zahamowała efektownie, rozbryzgując śnieg. Slade zatrzymał się obok niej i zsunął gogle na czoło.

- Fantastycznie! - wykrzyknął zadowolony.

Clea też się śmiała. Miała zaróżowione policzki, a jej oczy błyszczały.

- Nie mogę pochwalić cię za twoje narciarskie umiejętności, bo prawie zawsze byłam przed tobą.

- Jak mogłem nazwać cię tchórzem? - przyznał się

do błędu, obejmując ją. - Mój hotel znajduje się po drugiej stronie ulicy - dodał znacząco.

- A więc chodźmy - powiedziała, przytulając się do niego.

Zatrzymali się przed modernistycznym hotelem, zdjęli narty i zostawili razem z kijkami na suszarce. Weszli do środka i ruszyli schodami na górę. Clea ściągnęła czapkę, rozpuszczając włosy. Czym prędzej pokonali ostatnie stopnie i już po chwili znaleźli się w apartamencie Slade'a. Kiedy zamknął drzwi, przyciągnął ją do siebie i pocałował.

- Chcę się z tobą kochać - wyszeptał.

- Pragnę cię - odparła, rozpinając kurtkę.

Pochyliła się, żeby rozpiąć buty. Slade w pośpiechu pozbył się swoich i zrzucił kurtkę. Zaparło mu dech, kiedy Clea zdjęła żółte spodnie i zsunęła rajstopy. Bardzo szybko golf i koszulka poszybowały na podłogę.

Nadszedł czas, żeby wyswobodzić się z klatki, pomyślała. Slade miał do niej klucz.

- Znów cię wyprzedzam - odezwała się cicho.

Ciężko było nazwać seksowną jej sportową bieliznę, ale i tak wyglądała przepięknie. Slade był pewien, że nigdy wcześniej nie widział tak pięknej istoty. Ściągnął sweter przez głowę i zrzucił spodnie narciarskie na podłogę. Przycisnął ją do ściany i całował tak długo, aż rozkosz ogarnęła każdy centymetr jego ciała.

Jej ręce dotykały jego ramion, brzucha. Kiedy go od siebie odepchnęła, miał wrażenie, że serce lada moment wyrwie mu się z piersi.

- Śniłam o tym... - wyszeptała.

- Ja też.

Pocałował ją jeszcze namiętniej. Odsunęła się od niego i już po chwili stanik poszybował nad jej głową. Jej włosy opadały na ramiona, ciało wyginało się ku niemu.

Kiedy ich nagie ciała przywarły do siebie, Slade zaczął tracić kontrolę.

Kiedy ją pieścił, jego ciało reagowało na każdy jej ruch. Krzyknęła, a jej szczupłe ciało zaczęło drżeć. Ale on nie przestawał jej pieścić, rozbudzając w niej pasję, która go podniecała. Przytulił ją tak mocno, że czuł bicie jej serca. Kiedy chciał wziąć ją na ręce, objęła go nogami i zacisnęła uda na jego biodrach.

Nie mógł dłużej czekać, tym bardziej że tak przekonująco go zapraszała. Wszedł w nią i zatracił się bez reszty. Trawiły go płomienie pożądania. Gdy już nie mógł dłużej wytrzymać, poddał się przyjemności. Wtulając twarz w jej nagie ramię, przyciągnął ją mocniej. Chciał na zawsze zatrzymać tę chwilę.

- Slade, Slade... Nie chciałam, żeby to było tak...

- Szybko? - dokończył za nią. - Następnym razem oboje damy sobie więcej czasu.

- To znaczy, że zrobimy to jeszcze raz? - zapytała zalotnie.

Pocałował ją w szyję, czując, jak drży pod jego dotykem.

- Chyba powinniśmy.

Zachichotała, ale uśmiech szybko zniknął z jej ust.

- Dopiero niedawno zaczęłam brać tabletki i nie wiem, czy już działają.

A więc to tak! Może wcale nie była tak rozwiązła,

za jaką chciała uchodzić. Wziął ją na ręce i zaniósł do sypialni. Położył ją na łóżku, po czym nakrył ją swoim ciałem, przyciskając do materaca.

- Tym razem nie zapomnę się zabezpieczyć, bo nie zamierzam się śpieszyć.

W jej turkusowych oczach dojrzał pożądanie. Pocałował ją w czoło, policzki, jedwabiste włosy.

- Jesteś taka piękna, taka miękka i ciepła, i niewiarogodnie seksowna. Twoja skóra pachnie bzem.

Slade uśmiechnął się, ujmując jej twarz w dłonie. Zsunął się na bok i powoli zaczął kreślić linie jej ciała. Kobieta, której pożądał przez wiele miesięcy, w końcu znalazła się w jego ramionach. Czy mógł prosić o więcej? Niespodziewanie jej ręce znalazły się na jego podbrzuszu. Poczował, jak krew zaczyna szybciej krążyć mu w żyłach.

- Lubisz to - mruknęła.

- O tak - jęknął.

Ich namiętny taniec trwał bardzo długo. Kiedy oboje osiągnęli pełne zadowolenie, Slade oparł głowę między jej piersiami.

- Wykończyłaś mnie - szepnął, zamykając oczy.

Położył się obok niej i objął ramionami. Clea delikatnie pocałowała go w usta.

- Nawzajem - wyszeptała.

Po chwili oboje zapadli w głęboki sen.

Chociaż słońce powoli chowało się za górami, nadal było jasno. Slade uniósł się na łokciu i spojrzął na puste miejsce obok.

- Clea! - zawołał. - Gdzie jesteś?

Jakiś wewnętrzny głos podpowiadał mu, że jest sam. Kiedy postawił stopy na ziemi, jego wzrok spoczął na złożonej kartce papeterii hotelowej leżącej na stoliku nocnym. Na wierzchu widniało jego imię. Serce zmroził mu lód. Wziął kartkę do ręki i rozłożył na kolanach.

- „Slade - przeczytał na głos - zatracam się, kiedy jestem z tobą. Sama już siebie nie poznaję. Potrzebuję samotności, żeby wszystko przemyśleć. Odezwę się. Obiecuję. Proszę, nie szukaj mnie”.

Slade pobiegł do sąsiedniego pokoju. Wszystkie rzeczy Clei zniknęły. W powietrzu nadal unosił się zapach bzu. Przeklinając pod nosem, udał się do łazienki. Wziął szybki prysznic, ubrał się i spakował. Jednak kiedy stanął przed urzekającym drewnianym domkiem otoczonym iglakami, wiedział, że nie ma sensu pukać do drzwi. Kierując się intuicją, wszedł do biura przewodników. Uśmiechając się promiennie do recepcjonistki, zwrócił się do niej po francusku:

- Szukam blondyna w niebieskim stroju narciarskim... przyjaciela Clei Chardin.

- To Lothar Hesse. Nasz najlepszy przewodnik i instruktor.

- Zastałem go?

- Nie. Wyjechał razem z Cleą kilka godzin temu. Wspominali o lotnisku w Genewie.

- Żałuję, że się minęliśmy - wycedził Slade przez zęby, próbując stłumić gniew. - Wie pani może, dokąd zamierzali lecieć?

- Lothar chciał lecieć do Hamburga. Jego rodzinne miasto Ardlaufen znajduje się kilka kilometrów

dalej. - Konspiracyjnie zniżyła głos. - Kilka lat temu Clea i Lothar tworzyli bardzo gorącą parę. Nie byłabym zaskoczona, gdyby okazało się, że wybierają się do Ardlaufen razem.

Slade zacisnął zęby.

- Rozumiem, że Lothar wróci za kilka dni?

- Na pewno. Nigdy nie zaniedbuje swoich obowiązków w pracy - wyjaśniła z nadąsaną miną.
- Chciałabym być z nim w Ardlaufen. Jest taki kochany. Ale dobrze wiem, że nie mam żadnych szans z kimś takim jak Clea Chardin. Piękna i bogata. Niektórzy to mają szczęście.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Slade wyjął komórkę i wybrał numer prywatnego detektywa, który wysledził dla niego Cleę w Chamonix. Piętnaście minut później dowiedział, że Clea i Lothar faktycznie polecili do Hamburga. Ponadto detektyw obiecał, że jak tylko wylądują, poinformuje go o miejscu ich pobytu.

Nie pozwolę ci uciec, pomyślał Slade. Pamiętał uczucia, które malowały się na jej twarzy, kiedy się kochali. Był pewien, że rozbudził w niej namiętności, których wcześniej nie znała. I tej myśli trzymał się aż do zmierzchu. Właśnie wtedy detektyw powiedział mu, że poszukiwana para dotarła do Ardlaufen i przebywa obecnie w klubie o nazwie Gunter Strasse.

Slade wynajął samochód, zapoznał się z mapą i wyjechał z lotniska. Ardlaufen było ślicznym miasteczkiem na brzegu Łaby. Klub mieścił się na parterze starego magazynu. Slade wysiadł z samochodu i rozprostował ramiona. Wziął głęboki wdech i ruszył do środka.

Powoli jego oczy przyzwyczały się do półmroku. Natychmiast dostrzegł Cleę. Tańczyła z Lotharem w rytm zmysłowego bluesa. On trzymał ją w pasie, ona zarzuciła mu ręce na szyję i tuliła twarz do jego

ramienia. Byli pochłonięci sobą. Slade poczuł się tak, jak gdyby ktoś wbił mu nóż w serce. Nigdy wcześniej nie doświadczył czegoś podobnego.

Zataczając się na nogach, pośpiesznie opuścił klub. Ogromny ciężar uciskał mu płuca, przez co z trudem oddychał. W czasach studenckich, kiedy stawiał pierwsze kroki jako bokser, został powalony na deski przez zawodowca. Wtedy czuł się podobnie. Był wściekły i całkiem zdezorientowany.

Powoli bolesny ucisk zaczął słabnąć. Slade zrozumiał, że Clea od samego początku mówiła prawdę. Nie potrafiła dochować wierności. Zmieniała mężczyzn jak rękawiczki. Była taka sama jak jej matka. Kiedy pojawiały się trudności, zmieniała partnera.

Nabrała go. Mamiła od samego początku aż do końca. A może to on sam dał się omamić? W ciągu ostatnich dziesięciu minut dowiedział się czegoś równie przytłaczającego. Zakochał się w Clei. Kochał ją całkowicie, rozpaczliwie i nieodwołalnie. Tygodniami oszukiwał się, wmawiając sobie, że to tylko pożądanie. Jak głupio się zachował! Nie tylko nie zorientował się zawczasu, że budziła się w nim miłość, ale wybrał kobietę, która w ciągu kilku godzin potrafiła znaleźć się w łóżku kolejnej mężczyzny.

Całe szczęście, że nie miała pojęcia o jego uczuciach. To był jego sekret i jego brzemię. Bogowie sobie z niego zakpili. Zakochał się w kobiecie, która nie potrafiła odwzajemnić jego uczuć. Dał się zwieść jej urodzie i inteligencji. A co gorsza, nie miał pojęcia, jak naprawić swój błąd.

Kilka dni później, kiedy zatrzymał się przed wiktoriańską rezydencją Belle Hayward w San Francisco, nadal nie znał odpowiedzi na dręczące go pytania. Właśnie wracał z wystaw przemysłowych zorganizowanych w Wietnamie, Korei Południowej i Chinach. Nawet gdyby był w szczytowej formie, taka podróż bardzo by go wyczerpała. W obecnej sytuacji znalazł się na granicy wyczerpania.

Wyrzucił Cleę ze swojego życia, jak gdyby nigdy nie stanowiła jego części. Nie wykonał żadnego ruchu, żeby ją wytropić albo dowiedzieć się, z kim spędzała czas. Zaraz po opuszczeniu Ardlaufen poinformował swojego asystenta, Billa, że jeśli Clea zadzwoni, ma powiedzieć jej, że Slade jest nieosiągalny.

Otrząsnął się z zamyślenia, wysiadł z samochodu i ruszył schodami do drzwi. Nacisnął dzwonek. Po kilku sekundach otworzył mu kamerdyner.

- Cześć, Carter - przywitał się Slade. - Czy zastałem panią Hayward?

- Proszę wejść, sir.

Jak zwykle musiał zaczekać w salonie. Celowo unikał małego olejnego obrazu przedstawiającego mężczyznę skutego łańcuchami.

- Slade! - wykrzyknęła Belle, wchodząc do pokoju.

Uściskała go.

- Witaj, Belle - odparł Slade, całując ją w policzek. - Jak się masz?

- Widziałeś się z Cleą?

Na jego twarzy pojawiło się napięcie.

- Z Cleą? - powtórzył głupawo.

- Chwilowo ją goszczę. Wróci do domu około pół do czwartej. Może zaczekasz i napijesz się z nami herbaty?

- To ona jest w San Francisco?

- Nie wiedziałeś? - jęknęła. - Znow coś chlapanęłam. Mam do tego talent.

- Nie, nie wiedziałem, że Clea tutaj mieszka - wyjaśnił Slade bezbarwnym głosem. - Przyjechałem do ciebie.

- To znaczy, że znow macę.

- Co ona tutaj robi? - warknął.

Belle przechyliła głowę na bok, przyglądając mu się uważnie.

- Oboje wyglądacie jak cienie ludzi - oświadczyła.

- Clea zamyka się w sobie, jak tylko wspomnę twoje imię, a ty najwyraźniej nie masz zielonego pojęcia, co się z nią dzieje. A mimo to widzę, że się kochacie. Możesz mi to wytłumaczyć?

- Ona nie wie, co to miłość.

- Wiesz, gdzie jest Rosa Street?

- Nie. A ona...

- Przyniosę mapę. Zaczekaj na mnie. - Po tych słowach pośpiesznie opuściła salon.

Mam trzydzieści pięć lat, pomyślał Slade, i nie pozwolę, żeby ktokolwiek mną komenderował. Tymczasem Belle wróciła z mapą San Francisco w rękach.

- Jeśli Clea mieszka z tobą, to ja się wynoszę - zaperzył się Slade.

- Spójrz. Tędy dojedziesz do Rosa Street. Tam znajdziesz Cleę na budowie. Reszta zależy od ciebie.

. Slade spojrział na mapę.

- Co to za budowa?

- Zobaczysz. - Niespodziewanie Belle położyła dłoń na jego ręce. - Bardzo się staram nie prosić o nic młodszego pokolenia. Ale tym razem złamię tę zasadę. Spotkaj się z nią, Slade. Proszę.

Belle nie lubiła ujawniać swoich uczuć.

- Spędziłem z Cleą kilka namiętnych chwil w Chamonix. Potem ona uciekła z innym mężczyzną. Pewnie słyszałaś, jaką ma reputację. W pełni sobie na nią zasłużyła.

- Chcesz mi powiedzieć, że jest rozwiązła?

- Chcę ci powiedzieć, że nie dotrzymała mi wierności nawet przez jeden dzień.

- Nie wierzę.

- Belle, ja ją widziałem - powiedział grobowym głosem. - Uciekła z instruktorem narciarstwa, z którym miała romans kilka lat temu.

- To nie może być prawda. - Belle westchnęła ciężko. - Musi istnieć jakieś inne wytłumaczenie. - Przyjrzała mu się uważnie, mrużąc oczy. - A tak w ogóle to co cię to obchodzi? To tylko kolejna kobieta w twoim życiu. Zapomnij o niej.

- Zakochałem się.

- Ty?

- Tak. - Jego uśmiech był lodowaty. - Pewnie sobie myślisz, że dostałem za swoje.

- Powinieneś bardziej mi ufać. Jedź na budowę, Slade. Zapytaj ją o tego instruktora. Bo jeśli ona jest rozwiązła, to ja... ja... - Wyrzuciła ręce w powietrze.

- Źle oceniasz ludzi - dokończył za nią Slade.

- To dobra dziewczyna. Stawiam na to cały majątek.

- Niech ci będzie. Pojadę na Rosa Street.

Prawie czterdzieści minut później Slade zaparkował niedaleko skrzyżowania ulic Rosa i Ventley. Na północnym rogu wznoszono dwupoziomowy budynek. Sądząc po rozmieszczeniu okien i szerokim wejściu, to mogła być siedziba jakiejś instytucji. Mały żuraw obracał się łagodnie nad dachem, a na ulicy parkowała betoniarka. Pracownicy budowy znajdowali się na obu kondygnacjach. Wszyscy mieli na sobie ocieplane kurtki.

Z budynku wyszedł jakiś mężczyzna ze światłokopią projektów. Tuż obok niego pojawiła się Clea. Była ubrana w ogrodniczki, a rude włosy miała wsunięte pod żółty kask. Prowadzili ożywioną dyskusję. Clea wskazywała drugie piętro, a wykonawca kiwał głową. Podeszło do nich kilku pracowników. Clea powiedziała coś do nich, na co wszyscy się roześmiali.

Kiedy pożegnała się z wykonawcą, ruszyła chodnikiem do małego zielonego samochodu. Slade wysiadł i przeszedł na drugą stronę ulicy. Podeszedł do niej w chwili, gdy pakowała do bagażnika kask.

- Witaj, Cleo - powiedział.

Podskoczyła, jak gdyby rozbił jej szybę cegłą. Odwracając się, wydała stłumiony okrzyk.

- Slade! Co ty tutaj robisz?

- Mógłbym spytać cię o to samo.

Po chwili zaskoczenie ustąpiło miejsca złości. Była na niego taka zła, że z trudem wydobywała z siebie słowa.

- Nie potrzebowałeś dużo czasu, żeby zniknąć po Chamonix. Dzwoniłam do twojego biura, żeby powiedzieć ci, gdzie jestem, ale twój asystent mnie zbywał.

- Mówiła coraz głośniej. - Dzięki, Slade. Wielkie dzięki.

- Przestań ze mną pogrywać! Miałem dobry powód, żeby wymazać cię ze swojego życia.

- Jasne. Dostałeś to, czego chciałeś, i gra skończona.

- To nieprawda i dobrze o tym wiesz - pieklił się.

- Powiedz mi, jak się miewa Lothar?

- Lothar? - Zamrugwała. - O ile mi wiadomo, ma się świetnie. Ale co on ma z tym wspólnego?

Slade chwycił ją za ramię, zaciskając mocno palce.

- Z mojego łóżka wskoczyłaś prosto do jego. Jak mogłaś to zrobić? Jak mogłaś?

Clea otworzyła szeroko usta.

- Chcesz mi powiedzieć, że twoim zdaniem poszłam do łóżka z Lotharem?

- Nie udawaj niewiniątka. Już to przerabialiśmy.

- Puść mnie! To boli.

- Nie puszczę cię, dopóki nie poznam kilku odpowiedzi. Liczę, że tym razem będziesz ze mną szczerą.

Podszedł do nich wykonawca w towarzystwie kilku pracowników.

- Czy wszystko w porządku, Cleo?

Rzuciła Slade'owi wrogie spojrzenie.

- Niekoniecznie. Chociaż...

- Co to za budynek? - przerwał jej Slade.

- To szkoła dla dzieci pokrzywdzonych przez los

- wyjaśnił wykonawca. - Dzieci ulicy. Byłych narkomanów. Clea i pani Hayward finansują budowę.

- Już rozumiem, co robiłaś w Europie. Te dzieciaki w Tivoli będą chodzić do twojej szkoły. Czemu nic mi nie powiedziałaś?

- Bo nie znałam cię na tyle dobrze.

- Ale znałaś mnie na tyle dobrze, żeby pójść ze mną do łóżka.

- To był najgorszy błąd w moim życiu!

- Nie potrzebowałaś dużo czasu, żeby się pocieszyć. A Lothar na pewno z przyjemnością ci w tym dopomógł. - Odwrócił się do wykonawcy. - Zakochałem się w tej kobiecie. To był najgłupszy...

- Nie kochasz mnie! - wysapała Clea, czując, że kręci się jej w głowie.

- Właśnie że kocham. - Znów zwrócił się do wykonawcy. - Clea może mieć wszystkie pieniądze świata, ale one nie wynagrodzą jej nieszczęśliwego dzieciństwa. I chociaż buduje szkoły dla dzieci z problemami, nie wyniknie z tego nic dobrego, jeśli nie dojdzie do ładu z własną rodziną.

- Milcz, Slade. Nienawidzę, kiedy mówisz o mnie, jak gdyby mnie tu nie było.

- Pojechałem za tobą do Ardlaufen - wycedził.

- Widziałem was na parkiecie.

- Widziałeś mnie i Lothara w klubie? - zapytała powoli.

- Gratulacje. W końcu do ciebie dotarło.

- Ale ja nie poszłam z nim do łóżka - powiedziała z naciskiem. - On jest tylko dobrym przyjacielem.

- Nie tak to wyglądało.

- Posłuchaj mnie uważnie. Nie mogłam zostać z tobą w hotelu. Bałam się, że mogłabym się w tobie zakochać. I co potem? Miałabym wyjść za ciebie za mąż? Tak jak moja matka, która bierze ślub, ilekroć się zakocha? Nic z tego.

- Kochasz mnie, Cleo? - zapytał głosem nieznośnym sprzeciwu.

Przejechała ręką po włosach.

- Nie! Może. Sama nie wiem. Nigdy w życiu nie byłam zakochana. Po rozmowie z twoim asystentem wpadłam w złość. Chciałam o tobie zapomnieć.

- Udało ci się?

Spojrzała na niego.

- Nie twoja sprawa.

- Na litość boską, Cleo. Czy ty naprawdę nie rozumiesz, że cię kocham?

- Przed tobą miałam tylko jednego kochanka - wyznała. - Kiedy miałam dziewiętnaście lat, prześpałam się ze znajomym, żeby sprawdzić, o co ten cały szum z seksem. Nie za bardzo mi się spodobało i nigdy nie miałam ochoty na powtórkę.

- A te wszystkie artykuły w gazetach?

- Wiesz, jak jest. Media zawsze robią dużo szumu. Wystarczy siedzieć obok faceta, żeby posądzili cię o romans.

Slade miał podobne doświadczenia. Czasem łączył go z kobietami, których nawet nie znał.

- Lothar to stary przyjaciel - powtórzył wolno.

- Jego dziewczyna przyjechała następnego dnia z Triestu.

- Chyba źle cię osądziłem.

- Czyli mi wierzysz? Bo jeśli nie, to naprawdę nie mamy sobie nic więcej do powiedzenia.

- Wierzę. - Popatrzył na nią, po czym dodał:

- Belle zaprosiła nas na herbatę. A wiesz, jaka ona jest. Nie daruje nam spóźnienia.

- Zobaczymy się na miejscu.

Slade wszedł do samochodu i zapalił silnik. Tak naprawdę nie chciał prowadzić miłej pogawędki przy herbatce. Chciał chwycić Cleę w ramiona i już nigdy jej nie wypuścić. Jaka musiała poczuć się zdradzona, kiedy nie mogła skontaktować się z nim po Chamonix. Czy kiedykolwiek uda mu się to jej wynagrodzić?

Już na miejscu Belle zaprowadziła go na oszkloną werandę. Było tam przyjemnie ciepło, a wszędzie dookoła rosły orchidee, hibiskusy i kwiaty pomarańczowe. Całości dopełniały bambusowe meble. Clea nadal miała na sobie ogrodniczki. Stała do niego tyłem, zajęta obrywaniem zwiędniętych kwiatów z kaktusa.

- Oto i herbata. Dziękuję, Marlenę - powiedziała Belle. - Usiądź, Slade. Wyglądasz, jakbyś zaraz miał wybuchnąć. - Podniosła srebrny czajniczek. - Cleo, ty też usiądź.

Ku zaskoczeniu Slade'a Clea posłusznie wykonała polecenie.

- Częstujcie się kanapkami. Mleka, Slade?

Slade skinął głową, po czym włożył do ust całą kanapkę ze szparagami. Dopiero teraz zdał sobie sprawę, jak bardzo był głodny. Właściwie to kiedy ostatnio jadł? Czym prędzej sięgnął po kolejną kanapkę.

- Sądząc po waszych minach, nic nie ustaliliście - zawyrokowała Belle łagodnym głosem. - Cleo,

wiesz, że po raz pierwszy zobaczyłam Slade'a zaraz po jego narodzinach. Dlatego nie muszę tłumaczyć, jak dobrze go znam. Nie ukrywam, że także podziwiam. On...

- Belle - przerwał jej Slade - proszę cię.

- Nie próbuj mnie uciszyć - zachnęła się. - Jeśli mówi, że cię kocha, to tak jest. On nic nie robi na pół gwizdka. Dlatego niech ci się nie wydaje, że kiedy złapiesz katar albo postanowisz robić doktorat z mitologii azteckiej, zniknie jak twój ojciec czy matka. On taki nie jest.

- On też tak twierdzi - przyznała Clea.

- Posłuchaj go. - Belle pomachała kanapką w powietrzu. - Żyj z nim, jeśli lękasz się małżeństwa.

- Jedno i drugie wymaga zobowiązań.

Belle pochyliła się do przodu.

- Twoje szkoły są cudownym darem dla świata. Ale to ty sama powinnaś wrócić do szkoły. Zapomnij o lekcji, którą dali ci Raoul i Lucie, i ucz się od Slade'a. Zbuduj coś nowego tylko dla was.

Clea patrzyła na nią z zafrasowaną miną.

- Jak to się stało, że tak dobrze mnie poznałaś?

- Polubiłam cię od chwili, kiedy przekroczyłaś próg mojego domu w listopadzie zeszłego roku i zaproponowałaś, że wybudujesz szkołę na mojej ziemi na Rosa Street. Inaczej nigdy nie pozwoliłabym ci wystąpić na moim przyjęciu bez kapelusza.

- I w spodniach - dodała Clea z uśmiechem.

- Przebacz dziecku, które w tobie tkwi - kontynuowała Belle. - Nakarm swoje serce. Zaszalej. W końcu jesteście w Kalifornii.

- Najpierw muszę nauczyć się komuś zaufać.
 - Dlatego proponuję, żebyś poszła na górę, spakowała rzeczy i pojechała ze Slade'em, dokądkolwiek cię zawiezie.
 - Moja kolej - odezwał się Slade. - Zostań ze mną, Cleo.
- Nadszedł moment wyboru.
- Zgoda.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Clea zerwała się na nogi.

- Pójdę się spakować - oświadczyła i czym prędzej wyszła.

- Czego dowiedziałeś się w Pekinie? - zapytała Belle.

Slade starał się, jak mógł, żeby choć przez chwilę nie zaprzętać sobie głowy Cleą. Jednak nie trwało to długo, bo po kilku minutach stanęła w drzwiach, w turkusowym wełnianym płaszczu i spodniach do kompletu, i z małą czarną skórzaną walizką w ręce.

- Jestem gotowa - powiedziała. - Pojedziemy dwoma samochodami. W ten sposób będę mogła jeździć na budowę, kiedy tylko zechcę.

Dopiero kiedy zamknęły się za nimi drzwi apartamentu hotelowego, znaleźli się sam na sam.

- To były bardzo małe kanapki - odezwał się do niej Slade, chcąc rozładować napięcie. - Może masz ochotę zejść na dół, żeby coś przekazać?

Odstawiła walizkę i oparła dłoń na jego piersi.

- Nie mogę obiecać, że się w tobie zakocham - wymamrotała. - Ani że wyjdę za ciebie za męża. Ale mogę obiecać, że nie ucieknę. I nie umówię się z nikim innym na randkę.

Jego oczy zaszyły mgłą.

- To wielkie słowa - stwierdził.

Musnęła jego rzęsy koniuszkami palców.

- Musisz mi obiecać, że nie odwrócisz się ode mnie. Nawet nie wiesz, jak potwornie się czułam, kiedy spławił mnie twój asystent. - Nie potrafiła opanować drżenia głosu. - Odrzucona. Wymazana. Jak gdybym nigdy dla ciebie nie istniała.

- Obiecuję ci, Cleo. Żadne słowa nie wyrażą, jak bardzo jest mi przykro, że tak się stało. Ale mnie też było ciężko. Poczułem się koszmarnie, kiedy uznałem, że nie mogę ci dłużej ufać.

- Ale kochasz mnie?

- Dzisiaj, jutro i do końca życia - wyznał.

- Czym sobie zasłużyłam na taką miłość?

- Nie jestem pewien, czy na miłość można zasłużyć. Wydaje mi się, że to raczej dar.

Samotna łza spłynęła po policzku Clei.

- Kochaj się ze mną, Cleo.

- Tak bardzo za tobą tęskniłam, Slade.

- Najpierw prysznic - powiedział stanowczo - a potem do łóżka. - Wziął ją w ramiona i zaniósł do sypialni. - Schudłaś - mruknął. - Nakarmię cię truskawkami z bitą śmietaną. Co ty na to?

- Po warunkiem, że najpierw będziemy się kochać - odparła zalotnie. - O, ile luster!

- Żebym lepiej cię widział, kochanie - uśmiechnął się.

Kiedy koszula i krawat znalazły się na krześle, Clea objęła go i przytuliła tak mocno, że prawie zabrakło mu tchu.

- Nie mogę uwierzyć, że jestem tutaj z tobą.

Chowając twarz w jej włosach, wyszeptał:

- Kocham cię, Cleo. Kocham cię.
- Przytul mnie - poprosiła.

Trzymając jedną rękę na jej plecach, a drugą na biodrze, przycisnął ją mocniej do siebie.

- Trzymam w ramionach cały świat. Możesz mi zaufać, kochanie. Będę przy tobie zawsze, kiedy będziesz mnie potrzebować.

Clea odsunęła się i zdjęła sweter przez głowę. Od widoku koronkowego stanika obejmującego jej piersi zakręciło mu się w głowie.

- Zdejmij wszystko. Chcę cię zobaczyć.

Zrobiła krok do tyłu, nie odrywając wzroku od jego twarzy. Zsunęła spodnie. Miała na sobie pończochy i cienkie koronkowe podwiązki. Niespiesznie zsunęła najpierw jedną z nich, a potem drugą. Na koniec rozpięła stanik i zsunęła z bioder koronkowe majtki.

- Kiedy tak na mnie patrzysz, rozpływam się, Slade - wyszeptwała.

Rozpiął skórzany pasek i pozbył się spodni oraz bokserek. Kiedy wyciągnęła ręce w jego stronę, utwierdzając go w przekonaniu, jak bardzo był gotowy, jego twarz wykrzywiła się w grymasie.

- Całą noc spędziłem w samolocie - mruknął.
- Muszę wziąć prysznic.

Clea zachichotała.

- To chyba będzie najszybszy prysznic w dziejach.

Kiedy ciepła woda obmywała jego plecy, Clea zaczęła mydlić jego ciało. Slade pochylił głowę i pocałował jej pierś.

- Chcę cię teraz - jęknęła. - Teraz.

- Nie musimy się śpieszyć - powiedział, głaszcząc jej biodra z leniwą zmysłowością. - Cierpliwość to cenna rzecz.

Chcąc go sprowokować, obsypała jego twarz pocałunkami, po czym odszukała jego usta.

- Założę się, że zaraz zmienisz zdanie.

- Wygrałaś.

Sięgnął za siebie i zakręcił wodę. Chwytał dwa duże, miękkie ręczniki i podał jej jeden, drugi wiążąc wokół bioder.

- Masz krople wody we włosach - powiedział. - Przywodzą mi na myśl morską mgłę.

- Mógłbyś mieszkać nad morzem? - zapytała nagle Clea.

- Tak - odparł, zachowując dla siebie myśl, że mógłby mieszkać w dowolnym miejscu na świecie, gdyby tylko zechciała dotrzymać mu towarzystwa.

Upadli na łóżko, śmiejąc się. Slade rozłożył ręce, a Clea przytuliła się do niego. Drżała. Jej oczy pociemniały. Wspięła się na niego. Slade przewrócił ją na plecy. Delikatnie pieścił i całował całe jej ciało, ale dopiero kiedy wiała się pod nim, jęcząc z pożądania, znalazł się w niej. Wygięła ciało na jego przyjęcie. Poruszając się jednym rytmem, osiągnęli rozkosz. Slade przytulił jej drżące ciało.

- Piękna Clea...

- Dajesz mi więcej, niż oczekiwałam - odezwała się cicho.

- Ciało i duszę.

- Zmieniasz mnie.

- To ty sama się zmieniasz. - Nie chcąc rozbudzić

demonów z jej przeszłości, szybko zmienił temat.
- Obiecałem ci truskawki z bitą śmietaną. Nadal masz ochotę?

- Z szampanem.

Slade sięgnął po telefon.

- Muszę się ubrać.

- Ale potem się rozbierz i wróc do łóżka. - Posłała mu grzeszny uśmiech. - Miałam różne fantazje na twój temat. Będę spijała szampana z twojego ciała.

- A może ja zlizę z ciebie bitą śmietaną?

Podciągnęła kołdrę, chowając rozpalone do czerwoności policzki.

- Poproszę też o kilka naleśników. Wyłącznie do jedzenia.

Następnego dnia rano Clea musiała pojechać na budowę. Korzystając z okazji, Slade przejrzał kilka stron internetowych, po czym zadzwonił do ojca, żeby zadać mu kilka pytań na temat różnych nadmorskich posiadłości. Na koniec wykręcił numer pośrednika nieruchomości.

Kiedy Clea wróciła, pocałował ją tak, jak gdyby nie widzieli się przez trzy miesiące. W efekcie skończyli w miłosnym uścisku na dywanie. Po wszystkim, leżąc z głową opartą na ramieniu Slade'a, Clea westchnęła:

- Tak mi z tobą dobrze, Slade...

- Cieszę się, że tak mówisz. Jeśli uda ci się wziąć dzień wolnego, pojedziemy jutro na wschód. Chciałbym ci coś pokazać.

Clea uniosła głowę. Jej włosy opadły na jego goły tors.

- Da się załatwić. Ale co chcesz mi pokazać?
- Żadnych pytań. To niespodzianka.

Dwa dni później Slade i Clea jechali wzdłuż skalistej linii brzegowej Maine. Kiedy dotarli do ustronnego przylądka, Slade zatrzymał samochód pod żelazną bramą. Wysiadł i otworzył kłódki kluczami, które odebrał na lotnisku.

Dalej droga prowadziła przez las pełen sosen i świerków uginających się pod ciężarem śniegu, który niedawno spadł. Nieco później zza drzew wyłoniły się niskie granitowe klify i bezkresny ocean. Dom z kamienia, cedru i szkła stał frontem do tafli wody. Wyglądał tak, jak gdyby był w stanie przetrwać każdy sztorm. Kiedy Slade zgasił silnik, Clea wyszeptała:

- Jak tu pięknie. Słysząc tylko ryk fal rozbijających się o brzeg.

- Możemy go kupić - powiedział przez zaciśnięte gardło. - I zrobić z niego nasz dom.

Clea przygryzła wargę. Jej serce zaczęło szybciej bić.

- Czy ty mi się oświadczasz?

- Nie. Chcę mieszkać z tobą pod jednym dachem. Na razie tylko tyle.

- To bardzo dużo.

- Chcesz wejść do środka? Mam klucze.

- O niczym innym nie marzę - ucieszyła się Clea.

Po raz kolejny Slade sprawił, że ziemia zaczęła usuwać się jej spod stóp. Czy mogłaby z nim zamieszkać? Odpędziła od siebie niepokojące myśli i ruszyła przed siebie. W środku było ciepło. Puste pokoje

rozbrzmiewały echem ich kroków. Clea oglądała jeden pokój po drugim, wyglądając przez okna z niesamowitym widokiem na zatokę i odległe wysepki.

- Tutaj wstawimy duży dębowy stół, a na podłodze położymy mnóstwo kolorowych dywanów - rozmarzyła się. - Slade, spójrz na to!

Łagodnie wygięte, wypolerowane na wysoki połysk schody z drewna orzechowego prowadziły na piętro. Clea zaczęła się po nich wspinać, muskając palcami poręcz. Slade bardziej skupiał się na niej niż na szczegółach konstrukcji domu. Widział, że jej się podobało i to bardziej, niż się spodziewał.

Główna sypialnia miała okno z widokiem na ocean. Kamienny kominek znajdował się pomiędzy wbudowanymi półkami na książki. Podłoga została wykonana z jasnej brzozy. Clea podeszła do okna, skąd mogła podziwiać tafłę lśniącej niebieskiej wody. Myślała o tym, jak wspaniale Slade się zachował. Znalazł dom, który przypominał ten z jej dzieciństwa, w którym przeżyła naprawdę szczęśliwe chwile.

- Daleko stąd do cywilizacji - powiedział Slade, obejmując ją od tyłu.

- Jeśli zatrzymamy mieszkania na Manhattanie i w Mediolanie oraz twój dom we Florencji, nie będziemy musieli martwić się wyizolowaniem.

- Gdyby przyszła zamieć, moglibyśmy zostać tutaj uwięzieni na jakiś czas.

- Jeśli tylko będziemy mieli łóżko, nie mam nic przeciwko.

Rozumiem, że przedkładasz łóżko nad lodówkę i kuchenkę?

Odwróciła się do niego. W jej uszach połyskiwały kolczyki, które jej podarował. Zarzuciła mu ręce na szyję i uśmiechnęła się do niego.

- Sugerujesz, że mam niewłaściwe priorytety?
- Wręcz przeciwnie - odparł i pocałował ją.
- Szkoda, że nie mamy łóżka.
- Nie jest nam potrzebne. W samochodzie wożę koce. Zaczekaj tu na mnie. Zaraz wracam.

Kiedy ponownie wszedł do sypialni na piętrze, Clea leżała na podłodze na swoim oliwkowym płaszczu. Nie miała na sobie nic prócz uśmiechu i kolczyków. Opierając się o framugę drzwi, Slade roześmiał się głośno.

- Nigdy nie przestajesz mnie zaskakiwać.
- Rozbieraj się, Slade.
- Stajesz się apodyktyczna - stwierdził, ściągając sweter. - Tylko pomyśl, ile byśmy się o sobie dowiedzieli, gdybyśmy zamieszkali razem. Zamieszkaasz ze mną, Cleo?

Usiadła i otuliła rękoma nagie ramiona.

- A jeśli się nam nie uda?
- A jeśli wielki meteoryt spadnie na ziemię?
- Może masz rację.
- Nie chcę *cię* naciskać. I tak kupię ten dom, a potem zaczekamy i zobaczymy, co się wydarzy. - Ale tak naprawdę chciał, żeby zdecydowała się już teraz.
- Marznę. Może byś mnie ogrzał.

Slade okrył ją swoją koszulą.

- Nie zapominaj, jak bardzo cię kocham.
- Zaczynam ci wierzyć - powiedziała niskim głosem.

Kochali się powoli w niemal zupełnej ciszy, jak

gdyby dzielili swoje sny i marzenia. Intymność tej chwili sprawiała, że ich pieszczoty były bardziej namiętne. Potem nie chcieli leżeć na ziemi, dlatego szybko ubrali się i zeszli na dół. Przechodząc przez puste pokoje, Clea pochmurniała.

- Nie chcę stąd wyjeżdżać.

- Nikt nie kupi tego domu. Osobiście tego dopilnuję.

Tak mocno ścisnęła jego rękę, że zbielały jej kłykcie.

- Jutro każdy z nas pojedzie w swoją stronę. Ty do Meksyku, a ja do Marsylii.

- Rozstaniemy się tylko na kilka dni. Nie zniknę z twojego życia, Cleo - zapewnił ją z naciskiem.

Trzymając się za ręce, ruszyli do samochodu i odjechali, nie oglądając się *za* siebie.

Slade wrócił z Meksyku trzy dni przed planowanym powrotem Clei z Marsylii. Nie potrafił czekać na nią beczynnie, dlatego następnego dnia poleciał do Maine. Zamierzał natychmiast kupić dom nad oceanem, nie czekając dłużej na odpowiedź Clei. Wiedział, że zakochała się w tym miejscu, i tylko to się liczyło.

Pojechał tam, żeby jeszcze raz wszystko zobaczyć. Chodząc po pokojach, notował, co wymaga naprawy. W sypialni na piętrze przystanął, uśmiechając się głupio do brzozonej podłogi. Na koniec zajrzał do garażu i innych budynków na terenie posesji. Pośrednik sprzedaży nieruchomości wspomniał, że dom wzniesiony przez pierwszych właścicieli ma ponad sto lat i nadal stoi na tyłach nowego budynku.

Słońce schowało się za chmury. Temperatura zaczęła spadać. Przez gałęzie drzew Slade dostrzegł ciemne ściany i dach. Stąpając ostrożnie między świerkami, podszedł do starego budynku. Dach zapadł się. Po oknach pozostały tylko czarne dziury, a drzwi frontowe wisały na zawiasach.

Po karku przeszedł mu dreszcz. Dawniej mieszkała tutaj jakaś rodzina, dorastały dzieci, ziszczały się sny. Ciekawość nie pozwoliła mu odejść. Zamiast tego popchnął drzwi. Zawiasy wydały z siebie dźwięk przywodzący na myśl uwięzione zwierzę. Niektóre drewniane deski na podłodze nadal nosiły ślady polewania. Inne dawno przegniły. Slade ruszył w głąb domu. W salonie znalazł kilka starych zdjęć na ścianach. Kiedy sięgnął po jedno z nich, zadzwonił telefon. Wyjął komórkę.

- Carruthers - powiedział.

- Slade? To ja, Clea. Jesteś tam?

- Tak. - Ścisnął telefon, wyczuwając napięcie w jej głosie. - Co się stało? Gdzie jesteś?

- Na lotnisku. Dzwonił do mnie Byron. Matka miała atak serca. Byron twierdzi, że to nic poważnego, ale ja mu nie wierzę. Niedługo mam samolot. - Zawahała się, po czym dodała niepewnie: - Slade, czy mógłbyś przyjechać? Najpierw pomyślałam, że sama sobie poradzę. Ale chyba nie potrafię. Potrzebuję cię.

- Oczywiście, że przyjadę. Teraz jestem w domu w Maine. Zadzwonię, jak tylko dotrę do Newark. Powiem ci, kiedy możesz się mnie spodziewać.

- Dziękuję. - Odetchnęła z ulgą.

- Pewnie dołączę do ciebie pod wieczór. Uspokój się, kochanie. Może Byron mówi prawdę.

- Może masz rację. Przepraszam. Tak się zdenerwowałam, że nie mogę trzeźwo myśleć. Złapię tak-sówkę i pojedę do szpitala. Pewnie zostanę tam na noc. Do zobaczenia.

- Kocham cię. Nie zapominaj o tym.

Slade rozłączył się. Jego myśli krążyły wokół Clei, tak bardzo samotnej na lotnisku w Kentucky. Czym prędzej wybiegi z salonu i ruszył do kuchni. Nagle zapadło się pod nim kilka przegniłych desek. Jego telefon wykonał obrót w powietrzu, lądując niedaleko schodów. Próbował się czegoś chwycić, ale na próżno. Z głośnym hukiem wpadł do starej, ciemnej piwnicy. Głową uderzył o kamień. Oszołomił go niewyobrażalny ból, a potem stracił przytomność.

Znów miał jedenaście lat. Był sam, a dookoła panowała ciemność. Nie wiedział, gdzie się znalazł ani dlaczego. Przytłaczał go strach. Nagle Slade zdał sobie sprawę, że ma zamknięte oczy. Powoli otworzył je. Ale nadal było ciemno i strasznie cicho.

Nie leżał na drewnianych deskach jak kiedyś, ale na kamiennej podłodze. Było mu zimno i niewygodnie. Przemókł. Wszystko go bolało. Kiedy próbował się poruszyć, krzyknął z bólu. Rwało go ramię. Nagle wszystko sobie przypomniał. Dom w Maine. Zarywając się podłogę. I Cleę. Potrzebowała go, a on nie mógł się ruszyć.

Sprawną ręką poszukał w kieszeni telefonu komórkowego, ale nie znalazł. Musiał coś wymyślić. I to

szybko. Walenie w głowie wcale mu tego nie ułatwiało. Musiał stracić przytomność. Pewnie zapadła już noc.

A przecież obiecał Clei, że dołączy do niej w szpitalu w Kentucky. Pewnie teraz zastanawiała się, gdzie się podziewał. Pomyślała, że ją zawiódł. Tak samo jak jej ojciec. Tak samo jak jej matka.

Musiał się stąd wydostać. Zadzwoić do Clei i wytłumaczyć, czemu nie dotrzymał słowa. Przeturlał się na drugą stronę. Jego krzyki rozdierały głuchą ciszę. Przygryzł usta tak mocno, że poczuł smak krwi. Spojrzał na zegarek. Była 6:50 rano. A zatem Clea spędziła samotną noc przy łóżku matki.

Podparł się na sprawnej ręce. Zaciskając zęby, wstał i chwiejnym krokiem ruszył po nierównej podłodze. Poruszał się bardzo wolno. Kiedy wymacał ścianę, zaczął iść wzdłuż niej. Okrzykiwał całe pomieszczenie, ale nie znalazł drzwi. Jednak po drodze potknął się o kilka kamieni. Być może uda mu się zrobić z nich niewielki wzniesienie i przedostać się do kuchni na górze.

Nogi miał jak z waty. Opadł ciężko na najbliższy kamień, rozpiął pasek i zrobił z niego temblak na bolącą rękę. Siedział tak przez chwilę, próbując odzyskać siły. Serce waliło mu w piersi. Nagle dostrzegł niewyraźne światło przebijające się przed sufit. To musiała być dziura, przez którą wpadł.

Slade wstał i ruszył w tamtym kierunku. Zatrzymał się przy dużym głazie. Zacisnął na nim rękę, ale był za ciężki. Dopiero pomagając sobie nogami, przesunął go pod prześwit. Wiedział, że teraz będzie tylko

trudniej. Clea, pamiętaj o Clei, powtarzał sobie w duchu.

Trzy godziny później, słaniając się na nogach, Slade ustawił czwarty głąz na stercie. Jeszcze dwa i będzie wolny. O kolejnych wydarzeniach wołał później zapomnieć. Ale nadludzkim wysiłkiem udało mu się w końcu wydostać przez dziurę w kuchennej podłodze. Nie miał siły się podnieść, więc tylko leżał. I wtedy dostrzegł telefon. Powoli zaczął czołgać się w jego stronę.

- Slade! Jesteś tam? Slade, gdzie jesteś?

Chyba miał halucynacje. Przecież Clea znajdowała się setki kilometrów stąd. Nie mógł słyszeć jej głosu. Wbijając palce w starą ścianę, podniósł się na nogi. Kątem oka dostrzegł cień. Spojrzał przez ramię. W drzwiach stała Clea we własnej osobie. Ruszyła jego stronę.

- Stój! Podłoga jest przegniła!

Jej wzrok spoczął na dziurze w podłodze.

- Twoja głowa - powiedziała przerażona. - Krwawi. A twoja ręka...

- Spadłem do piwnicy - wyjaśnił. - Dopiero przed chwilą udało mi się uwolnić.

- Slade, mogłeś zginąć...

Wykonała gest ręką, nie mogąc znieść beczynności.

- Idę ci pomóc. Wyglądasz, jakbyś zaraz miał paść na twarz.

- Zostań tam. To rozkaz.

Ruszył w jej stronę, trzymając się możliwie jak najbliżej ściany. W końcu doszedł do drzwi.

- Odchodziłam od zmysłów - wykrztusiła Clea, dotykając jego ramienia, żeby upewnić się, że był prawdziwy.

Chroniąc obolałe ramię, przyciągnął ją do siebie i oparł policzek na jej głowie.

- Przepraszam, Cleo - mruknął. - Bałem się, że wrócisz do Europy i nigdy więcej cię już nie zobaczę.

- Przeszło mi to przez myśl. Ale jestem i tylko to się liczy. Zaparkowałam pod domem. Zabieram cię do szpitala.

- Domyślałam się, że nie zabrałaś ze sobą kawy? Ani choćby wody?

- Mam kawę i babeczki jagodowe.

- Święta z ciebie kobieta.

W samochodzie Clea sięgnęła po termos i nalała parującą kawę do kubka. Cieszyła się, że ma zajęcie. Inaczej płakałaby jak dziecko.

- Kawa jest boska - mruknął Slade. - Mówiłaś coś o babeczkach?

Kiedy Slade pochłaniał babeczki, Clea ruszyła z podjazdu. Ponad godzinę później zatrzymała się pod wejściem do szpitala. Zanim weszli do środka, Slade spojrział na swoje odbicie w szklanej powierzchni. Nieogolony, z krwią zaschniętą we włosach i na twarzy, w wyświechtanym ubraniu.

- To naprawdę ja? - wydał stłumiony okrzyk.

- Nie wyglądasz zbyt atrakcyjnie.

Po tych słowach przytrzymała dla niego drzwi i zostawiła w rękach lekarza. Po badaniach Slade był wycieńczony.

- Zarezerwowałam pokój w zajeździe przy drodze

- powiedziała Clea łagodnie. - Czekają na nas z kolacją. Pielęgniarka powiedziała, że masz stać pod prysznicem tak długo, aż pozbędziesz się całego brudu.

Na miejscu z trudem się umył i przebrał. Zjadł to, co przed nim postawiono, i z pomocą Clei udał się do pokoju. Na widok dużego łóżka z baldachimem pomyślał, że trafił do nieba. Clea pomogła mu się rozebrać. Oparł głowę na poduszce.

- Chodź tutaj - wymamrotał pod nosem. - Chcę cię przytulić.

I zasnął.

Kiedy Slade się obudził, pierwszą rzeczą, jaką zobaczył, była śliczna lampa z kwiecistym kloszem. Rzuciła światło na pograżony w mroku pokój. Clea spała zwinięta w kłębek. Na jej widok jego serce wypełniła miłość. Nie uciekła do Europy, tylko postanowiła go szukać. Jak mu się udało znaleźć takie szczęście?

Zdrową ręką odgarnął włosy z jej twarzy. Powoli otworzyła oczy.

- Slade? - mruknęła.

- Witaj, kochanie.

Kiedy przeciągnęła się leniwie, ocierając się o niego, szeroko otworzyła oczy ze zdziwienia.

- Szybko wracasz do zdrowia - stwierdziła.

- Myślałaś, że przez złamaną rękę przestanę cię pożądać?

- Nic podobnego.

Odwróciła się do niego i pogłaskała jego tors. Kiedy się kochali, Slade czuł, że znalazł swoje miejsce

na ziemi. W jej ramionach było mu tak dobrze jak nigdzie indziej. Clea uśmiechała się do niego w świetle lampy. Zrozumiała, że nadszedł odpowiedni moment.

- Muszę ci coś powiedzieć.
- Jutro rano wracasz do Marsylii?
- Zamilcz i posłuchaj, co mam ci do powiedzenia.

Czy ty w ogóle zdajesz sobie sprawę, co się stało, Slade? Zakochałam się w tobie. To takie cudowne.

Przez chwilę leżał bez ruchu. Chyba śnił.

- Powtórz to.

Spojrzała na niego nieśmiało.

- Kocham cię.
- Zastanawiałem się, czy kiedykolwiek to od ciebie usłyszę.

Przytulił ją, napawając się szczęściem.

- Wydaje mi się, że zakochałam się w tobie już w Chamonix, ale ciągle nie dopuszczałam do siebie prawdziwych emocji. Wciąż wmawiałam sobie, że to niemożliwe.

- Zauważyłem - rzucił chłodno Slade.
- Dopiero, kiedy czekałam na ciebie przy łóżku matki, zrozumiałam, co czuję.

- Wyjdź za mnie.

- Z radością.

- Tak po prostu? Jesteś pewna?

- Kocham cię, zostanę twoją żoną. Będziemy mieli dzieci, będziemy zapraszać twoich rodziców na sobotnie lunche i nauczę się robić rybne ciasteczka z wędzonym łososiem.

- Ty nic nie robisz na pół gwizdka.
- Jestem taka szczęśliwa, Slade! Obiecuję, że już

nigdy nie ucieknę, nie będę cię zwodzić, umawiać się z tobą w barach ani kryć po muzeach. Będziemy śmiertelnie się nudzić, spędzając kolejne wieczory wpatrzni w ogień buzujący w kominku.

- Nie mogę sobie wyobrazić, żeby życie z tobą mogło być nudne - powiedział Slade.

- Zadzwońmy do twoich rodziców i zaprośmy ich na ślub.

- Może później. Na razie, żeby nie dać szansy nudzie, powinniśmy zostać dokładnie tu, gdzie jesteśmy.

Clea pogłaskała znacząco jego nagie ciało.

- Kuchnię otwierają dopiero za dwie godziny.

- Świetnie - ucieszył się.

KONIEC